

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Wiliam Shakespeare

KRÓL LIR

Przełożył

JÓZEF PASZKOWSKI

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY

Lir – król Brytanii
Król francuski
Książę burgundzki
Książę Kornwalii
Książę Albanii
Hrabia Kent
Hrabia Gloucester
Edgar, syn Gloucester a
Edmund – naturalny syn tegoż
Kuran – dworzanie
Doktor
Błazen
Oswald – marszałek dworu Goneryli
Herold
Starzec – dzierżawca w hrabstwie Gloucester a
Goneryla
Regana córki Lira
Kordelia
Rycerze z orszaku Lira, służy Księcia Kornwalii, dworzanie, rotmistrze, żołnierze, gońce i inne osoby.

Rzecz dzieje się w Brytanii w XXXII wieku świata.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Sala główna w pałacu L i r a.
K e n t, G l o u c e s t e r i E d m u n d.

KENT

Myślałem, że król bardziej sprzyja albańskiemu niż kornwalskiemu księciu.

GLOUCESTER

Tak się nam zawsze zdawało; ale teraz, przy rozdziale królestwa, nie widać wcale, żeby który z tych dwóch książąt w większej był łasce u niego; bo równość względów tak jest ściśle odważoną, że najpilniejsze badanie nie może dociec, która z dwóch połowic wyżej stoi.

KENT

Czy to wasz syn, milordzie?

GLOUCESTER

Wychowałem go moim kosztem; tak często musiałem się rumienić uznając go za syna, że teraz już jestem zahartowany.

KENT

Panie, nie mogę pojąć, o czym mówisz.

GLOUCESTER

Ale matka tego młodego człowieka pojęła mnie, mój panie, wskutek czego łono jej się zaokrągliło, a syn dostał się do kolebki wcześniej niż mąż do jej łóża. Nie wieszysz w tym teraz grzechu?

KENT

Nie mogę pragnąć naprawienia grzechu, skoro skutek jego tak jest przystojny.

GLOUCESTER

Mam przecie, panie, i syna prawowitego, o parę lat starszego od tego, który nie jest mi jednak droższy; choć ten acan dość niegrzecznie przyszedł na świat, zanim go o to poproszono, to matka jego była piękna, a że przy jego poczęciu dużo mieliśmy uciechy, trzeba bękartą uznać. Edmundzie, czy znasz tego szanownego pana?.

EDMUND

Nie, milordzie.

GLOUCESTER

Jest to milord Kent: pamiętaj o nim jako o moim zacnym przyjacielu.

EDMUND

Moje usługi są na jego rozkazy.

KENT

Najprzód cię już kocham, Edmundzie, i pragnę cię poznać lepiej.

EDMUND.

Starac się będę to usprawiedliwić.

GLOUCESTER

Był za granicą przez lat dziewięć i jeszcze się tam uda – król nadchodzi.

*Odgłos trąb. Król Lir, Księżę Kornwalii, Księżę Albanii, Gonerylo,
Regana i Korde lia wchodzi z orszakiem.*

KRÓL LIR

Poproś tu panów Francji i Burgundii, Gloucesterze.

GLOUCESTER

Śpieszę, miłościwy królu. Wychodzi z Edmundem.

KRÓL LIR

Tymczasem damy wam poznać nasz zamiar.
Przynieście mapę. Wiedźcie, żeśmy nasze
Królestwo na trzy części podzielili.
I stałym naszym jest postanowieniem
Wyzwolić naszą starość z trosk i trudów,
Na młodsze kładąc je barki, a sami
Spokojnie odtąd, wolni od ciężaru,
Śmierci wyglądać. Synu nasz z Kornwalii
I ty, naszemu sercu niemniej drogi,
Synu z Albanii, dla zapobieżenia
Sporom w przyszłości mogącym się zrodzić
Przedsięwzięliśmy niezłomnie już teraz
Ogłosić posag każdej z naszych córek.
Panowie Francji i Burgundii, zacni
Współzawodnicy do miłości naszej
Najmłodszej córki, od dawna już czynią
Na naszym dworze zalotne zabiegi
I na odpowiedź stanowczą czekają.
Zanim atoli zrzekniemy się rządów,
Królewskich dzierżaw i kłopotów władzy,
Pragniemy wiedzieć przede wszystkim, która
Z was, córki moje, najbardziej nas kocha,
Abyśmy w miarę tego oznaczyli
Najrozciąglejszy dział naszych dobrodziejstw,
Tam gdzie natura z zasługą się ściga.
Ty, Gonerylo, jako pierworodna,
Mów najprzód.

GONERYLA

Ojcze mój, kocham cię bardziej,
Niżeli słowa mogą wypowiedzieć;
Więcej niż światło, powietrze i wolność;
Nad wszystko, co jest szacowne i rzadkie;
Nie mniej jak życie, zdrowie, piękność, honor;
Jak kiedykolwiek dziecko mogło kochać
I kiedykolwiek ojciec był kochanym.
Dech mój za krótki i mowa za słaba
Do wyrażenia siły mej miłości.

KORDELIA *do siebie*

Cóż ja uczynić mam? Kochać i milczeć.

KRÓL LIR

Cały ten obszar od tej do tej linii,
Bogaty w grunta i cieniste lasy,
W obfite rzeki i rozległe łąki,
Oddajem w wieczne posiadanie tobie
I twemu z księciem albańskim potomstwu. –
Cóż powie nasza druga córka, nasza
Droga Regana, Kornwala małżonka?

REGANA

Jam z tego kruszcu co i moja siostra
I w sile uczuć jej nie ustępuję.
W szczerości serca znajduję, że ona
Całą mą miłość zawarła w swych słowach;
Tylko za skąpo, bo ja się być mienię
Nieprzyjaciółką wszelkich innych uciech,
Najżywiej zmysły mogących pociągać,
I szczęście moje zakładam jedynie
Na twej miłości, ojcze mój i panie.

KORDELIA *do siebie*

Biedna Kordelio! jakże ty się wydasz?
Nie biednam jednak, bo w sercu mam pewność,
Że moja miłość bogatsza niż słowa.

KRÓL LIR

Tobie i twoim przypada w dziedzictwo,
Na wieczne czasy, ta druga dzielnica,
Nie mniejsza ani pod względem przestrzeni,
Ani wartości, ani przyjemności
Od tej, jakąśmy dali Goneryli.
A tyże, nasza pociecho ostatnia,
Jako najmłodsza, nie jako najniższa
W miłości naszej, o którą się wino
Francji dobija i mleko Burgundii,

Cóż ty nam powiesz, gwoli otrzymania
Działu większego jeszcze niż twe siostry?

KORDELIA

Nic.

KRÓL LIR

Nic?

KORDELIA

Nie, panie.

KRÓL LIR

Jak to? Nic? Z niczego
Może być tylko nic. Odpowiedz jeszcze.

KORDELIA

Nieszczęsnaż ja! Nie umiem uczuć moich
Przenosić z serca w usta: ja miłuję
Waszą królewską mość tak, jak mi każe
Mój obowiązek, ni mniej, ani więcej.

KRÓL LIR

Jak to? Kordelio! Daj inną odpowiedź,
Inaczej los swój zniweczysz.

KORDELIA

O panie!
Tyś mi dał życie, wychował mnie, kochał,
I ja odpłacam ci te dobrodziejstwa,
Tak jak powinnam: jestem ci posłuszna,
Czczę cię i kocham. Na co moim siostrom
Mieć mężów, skoro mówią, że wyłącznie
Kochają ciebie? Gdy ja pójdę za męż,
Ten, co odbierze z mych rąk zakład wiary,
Otrzyma także połowę mych uczuć,
Połowę starań mych i obowiązków.
Nigdy bym w związki małżeńskie nie weszła,
To pewna, gdybym tak jak moje siostry
Ojca jedynie kochała.

KRÓL LIR

Kordelio,
Czy ty to z serca mówisz?

KORDELIA

Tak jest, panie.

KRÓL LIR

Tak młoda i tak nieczuła!

KORDELIA

Tak młoda
I szczerą, panie.

KRÓL LIR

Dobrze więc, niech szczerłość,
Którą się chlubisz, stanie ci za wiano:
Gdyż na ten święty, promienny krąg słońca,
Na misteryje Hekaty i nocy,
Na tajemnicze wpływy wszelkich planet,
Przez które istniem i przestajem istnieć,
Zrzekam się odtąd wszelkiej pieczy ojca,
Wszelkiej łączności i związku krwi z tobą.
Bądź od tej chwili mnie i memu sercu
Obcą na zawsze! Barbarzyński Scyta,
Nawet ów dziki, co żre własne dzieci,
By głód nasycił, równie będzie bliski
Mojemu sercu, równe znajdzie względy
I pomoc jak ty, niegdyś moje dziecko.

KENT

Najmiłościwszy mój królu!

KRÓL LIR

Milcz, Kencie,
Nie wchodź pomiędzy smoka i gniew jego.
Jam ją najbardziej kochał, przy jej boku
Miałem nadzieję znaleźć błogi spokój
Na stare lata.

do Kordelii

Precz z mego oblicza!
Obym tak w grobie miał spokojność, jak cię
Nieodwołalnie w tej chwili odtrącam
Od ojcowskiego mego serca. Hola!
Wezwać tu panów Francji i Burgundii!
Kornwalu, i ty, Albanie, rozdzielcie
Pomiędzy siebie tę część pozostałą
I do posagu swych żon ją przyłączcie.
Niech ją zaślubi duch pychy, którego
Zwie duchem prawdy! Was dwóch przyoblekam
W najwyższą władzę, moc i przywileje
Majestatowi służące. Co do nas,
Przy zachowaniu sobie stu rycerzy,
Na waszym żołdzie być mających, u was
Przebywać będziem kolejną co miesiąc,
Warujem sobie tylko tytuł króla
I przynależne .nam względy; ster rządu,

Intraty, wszelkie atrybucje władzy
Do was należą, kochani synowie:
Tym końcem¹ między siebie rozpołowcie
To złote godło.

KENT

Wielkomyślny Lirze,
Któregom zawsze wielbił jako króla,
Kochał jak ojca, słuchał jako pana
I jak patrona w modłach mych wymieniał...

KRÓL LIR

Łuk naciągnięty, chroń się przed pociskiem,

KENT

Niech padnie, choćby grot ugrzązł mi w sercu!
Niechaj Kent będzie grubianinem, kiedy
Lir jest szaleńcem! Co chcesz czynić starcze?
Czy myślisz, że się obowiązek złąknie
Otworzyć usta, kiedy się potęga
Gnie ku pochlebstwu? Honor nakazuje
Otwartość, kiedy majestat drwi głową.
Cofnij twe słowo i lepszym rozmysłem
Sprostuj ten zdrożny pośpiech. Gardło moje
Dam na porękę mojego, twierdzenia,
Że cię najmłodsza córka mniej nie kocha;
Ni braknie uczuć tym, których głos słaby
Nie wtórzy próżnym dźwiękom.

KRÓL LIR

Przestań, Kencie,
Jeśli ci życie miłe.

KENT

Życie moje
Zawszem uważał tylko jako zakład
Do postawienia przeciw twoim wrogom,
Nie lękam się go stracić, skoro idzie
O twoje dobro.

KRÓL LIR

Usuń się z mych oczu!

KENT

Patrz lepiej, Lirze, i daj mi pozostać
Rzetelnym oczu twoich drogowskazem.

¹ tj.: W tym celu

KRÓL LIR
Na Apollina!

KENT
Apollo jest świadkiem,
Że bogów swoich wzywasz nadaremnie

KRÓL LIR *przykładając rękę do miecza*
Ha! nikczemniku! renegacie!

KSIAŻĘ ALBANII I KORNWALII
Przebacz, łaskawy panie.

KENT
Uczyń, coś zamierzył.
Zabij lekarza, a pogłaszcz swą słabość.
Odwołaj swoją darowiznę albo,
Dopóki w piersiach nie zbraknie mi głosu,
Dopóty krzyżeć będę, że popełniasz
Niesprawiedliwość.

KRÓL LIR
Słuchaj, buntowniku!
W imię lenniczej uległości słuchaj!
Ponieważ chciałeś nas do tego skłonić,
Abyśmy dane raz złamali słowo
(Co się nam jeszcze nie zdarzyło nigdy),
I poważyleś się, z zuchwałą dumą,
Stanąć pomiędzy naszym wyrzeczeniem
A naszą władzą (czego ani nasza
Powaga, ani nasze stanowisko
Ścierpieć nie mogą), przemawiamy teraz
Jak pan: odbierz to, na coś zasłużył.
Pięć dni ci dajem do odpowiedniego
Zaopatrzenia się w to, co wypada,
Aby potrzebom życia stawić czoło;
Szóstego precz się wyniesiesz z królestwa;
A jeśli twoje wyklęte oblicze
Dnia dziesiątego jeszcze się ukáže
Na naszej ziemi, śmiercią to przypłacisz.
Precz! Na Jowisza! Nie cofnę już tego.

KENT
Bądźże zdrów, królu; przy takiej twojej zmianie
Wolność gdzie indziej, a tu jest wygnanie.

do K o r d e l i i

Bogowie z tobą, dziewico, co zdrowo
Myślisz i w trafne myśl oblekasz słowo.

do Goneryli i Regony

A z waszych długich przemów niech wypłynie
Niepłonny skutek i sprawdzi je w czynie.
Tym was Kent żegna, z smutnej konieczności
Idąc w kraj nowy ponieść stare kości

Wychodzi. Wchodzi Gloucester z Królem francuskim, Księciem, burgundzkim i ich orszakiem.

GLOUCESTER

Oto panowie Burgundii i Francja ... Dostojny władco.

KRÓL LIR

Szlachetny, Burgundzie,
Do ciebie mowę nasamprzód zwracamy,
Coś się z tym królem współubiegać raczył
O naszą córkę: jakiego co najmniej
Żądasz z jej ręką posagu, byś wytrwał
W zamiarach względem niej?

KSIAŻĘ BURGUNDZKI

Potężny panie,
Dosyć mi na tym, co wasza dostojność
Już przeznaczyła, wysokość zaś tego
Nie będzie, tuszę, niżona.

KRÓL LIR

I owszem.
Póki nam ona była drogą, póty
Szacowaliśmy ją w tej cenie: teraz
Wartość jej spadła. Pisz ją, mości księżę,
Tak jak ją widzisz. Jeżeli się waszej
Książęcej mości coś w tej szczerzej dziewce
Lub ona cała, bez niczego więcej
Krom złorzeczenia naszego, podoba,
To ją weź; możesz ją nazywać swoją.

KSIAŻĘ BURGUNDZKI

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, panie;

KRÓL LIR

Chceszże ją z tymi upośledzeniami,
Ogołoconą z mienia i przyjaciół,
A świeżo przedmiot naszej nienawiści
Uposażonyli naszym przekleństwem
Wziąć lub porzucić?

KSIAŻĘ BURGUNDZKI

Przy takich warunkach
Najlepsza, panie, chęć się nie ostoi.

KRÓL LIR

Odstąp więc od niej, bo na tę potęgę,
Co mię stworzyła, klnę się, żem wymienił
Wszystko, co jej się dostanie w podziale.

do Króla francuskiego

Co się was tyczy, przedostojny królu,
Nie lekceważę tak miłości waszej,
Abym was łączył z tym, co nienawidzę;
Skierujcie, proszę, do lepszego celu
Swoje życzenia, a nie do tej dziewczki,
Którą natura rumieni się uznać
Za swoje dzieło.

KRÓL FRANCUSKI

To rzecz nie do wiary,
Żeby osoba, co była dotychczas
Przedmiotem waszych nieustannych pochwał,
Waszym klejnotem, balsamem starości,
Najlepszą w waszym uznaniu, najdroższą
Waszemu sercu, nagle, w mgnieniu oka,
Mogła popełnić coś tak występnego,
Co ją wyzuło z wszelkich łask. Jej wina
Musi zaiste być potwornie wielką
Albo poprzednia wasza czułość dla niej
Była naganną; do wierzenia wszakże
W taką jej zmianę rozum mój bez cudu
Nigdy nie zdoła mię skłonić.

KORDELIA *do Lira*

O panie,
Jeżelim winna, przeto że mój język
Nie ma giętkości dosyć i biegłości
W mówieniu, czego nie myślę (co bowiem
Serce mi radzi, to nie mówiąc czynię),
Niechże choć wasza królewska mość powie,
Ze to nie żadna zbrodnia, nie morderstwo,
Nie żadna podłość, nie żaden bezwstydnny
Postępek ani krok zniesławiający
Waszej mię łaski i względów pozbawił;
Lecz brak, który mię tym bogatszą czyni,
Brak umiających się przymilać oczu
I tego daru wymowy, którego
Wolę, że nie mam, lubo przez to właśnie
Popadłam w waszą niełaskę.

KRÓL LIR

Bogdajbyś
Nie żyła lepiej, niżbym się był z ciebie
Takiego braku pociechy doczekał!

KRÓL FRANCUSKI

Nic więcej nad to? Całym przewinieniem
Jest tu więc tylko owa przyrodzona
Powolność², która często nie pozwala
Z tym się wywnętrzyć, do spełnienia czego
Jesteśmy w gruncie gotowi?

do Księcia burgundzkiego

Cóż teraz
Zamierzasz czynić, mości książę? Miłość
Nie jest miłością, jeśli idzie w parze
Z względami, które są poza obrębem
Jej celu. Chceszli ją pojąć? Jej posag
Jest w niej.

KSIAŻĘ BURGUNDZKI

Dostojny Lirze, daj mi tylko
Tę cząstkę, którą sam wprzód wyznaczyłeś,
A wraz powiodę Kordelię za rękę
Jako burgundzką księżnę.

KRÓL LIR

Nie! Przysiągłem: To rzecz skończona.

KSIAŻĘ BURGUNDZKI

Boleję więc, pani,
Ześ razem z ojcem utraciła męża.

KORDELIA

Mój książę, pokój z tobą, żoną twoją
Być nie chcę, skoro o twojej miłości
Wzgląd na fortunę tylko decyduje.

KRÓL FRANCUSKI

Piękna Kordelio, ty w ubóstwie swoim
Bogata, wzniosła w swoim poniżeniu,
Najukochańsza, będąc pogardzona,
Z zapalem biorę w posiadanie ciebie
I twoje cnoty: niech mi będzie wolno
To, co zostało odrzuconym, podnieść.

² Tu w sensie: skrytość, niewylewność.

Rzecz dziwna, że ich zimna obojętność
Tym bardziej wzmacnia cześć mą i namiętność.
Królu, ta, którąś odsadził od wiana,
Jest teraz Francji królową, jej pana
Wszechwładną panią. Na próżno by który
Z książąt bogatej w strumienie Burgundii
Zaprzagnął teraz tej brytańskiej córy,
Tak nie cenionej, a tak drogocennej.
Pożegnaj, luba, tych okrutnych; inny,
Lepszy kraj znajdziesz tracąc swój rodzinny.

KRÓL LIR

Wolność ją zabrać, Francjo, niech ci służy;
Bo my jej znać nie chcemy ani dłużej
Cierpieć przy sobie, otwarta wam droga
Z dała od serca naszego i proga.
Pójdź, cny Burgundzie.

*Odgłos trąb. Król Lir, Książę burgundzki, Książę Albanii i Kornwalii i
wychodzą; za nimi Gloucester i orszak.*

KRÓL FRANCUSKI

Pożegnaj swe siostry.

KORDELIA

Klejnoty ojca naszego, Kordelia
Ze łzami żegna was.

do siebie

Znam ja was dobrze,
Lecz jako siostra nie chcę po nazwisku
Wymieniać waszych przywar.

głośno

Miejcie pieczę
O ojcu. Resztki jego dni szanownych
oddaję pod straż waszych serc wymownych.

do siebie

Gdybym mu jednak jak wprzód była drogą,
Pod bezpieczniejszą zostałaby załogą.

głośno

Bywajcie zdrowe!

GONERYLA

Obowiązków córek
Nie ucz nas; my je znamy.

REGANA

Twoją rzeczą
Jest przypodobać się twojemu panu.
Coć przyjął z ręki losu jak jałmużnę.

Q Skąpiłaś posłuszeństwa, słusznie tedy
Skąpej się za to doczekałaś schedy.

KORDELIA

Czas wyda na jaw, co kryje obłuda:
Kto zły, ten nigdy długo cnót nie uda;
Życzę wam szczęścia.

KRÓL FRANCUSKI

Pójdź, moja Kordelio.

Wychodzi z K o r d e l i ą i swoim orszakiem.

GONERYLA

Nie o małej rzeczy mam z tobą do pomówienia, siostrze: z bliska się ona tyczy nas obydwóch. Ojciec nasz zamierza, jak się zdaje, dziś wieczorem wyjechać.

REGANA

Nie inaczej, I to do ciebie:, na drugi miesiąc zjedzie do nas.

GONERYLA

Widzisz sama, jak się stał kapryśny na starość; niemałośmy mieli sposobności do przekonania się o tym: on zawsze kochał naszą siostrę najbardziej, a z jak niedorzeczną surowością ja odepchnął, byliśmy tego świadkami.

REGANA

To ułomność wieku; ale on nigdy nie wiedział dobrze, czego chce.

GONERYLA

Przy całej sile i czerstwości władz był popędliwym trzeba nam więc być przygotowanymi na to, że będziemy musiały znosić nie tylko zło z dawna zakorzenionych przywyknień, ale i wybryki dziwactw, jakie zgryźliwa i choleryczna starość z sobą przywodzi.

REGANA

Będziemy znosić tak nieoczekiwane kaprysy jak wygnanie Konta.

GONERYLA

Podobnie uprzejmych pożegnań, jak przy rozstaniu się z królem francuskim, będziemy miały więcej: trzymajmyż się za ręce. Jeżeli nasz ojciec zechce się utrzymywać przy powadze z takim jak dotąd usposobieniem, to owo ustąpienie nam władzy obróci się na naszą niekorzyść.

REGANA

Weźmy to pod bliższą rozwagę.

GONERYLA

Trzeba nam coś przedsięwziąć, i to półki żelazo gorące.

Wychodzą.

SCENA DRUGA

*W zamku hrabiego Gloucester.
Wchodzi Edmund z listem w ręku,*

EDMUND

Naturo, tyś mi bóstwem; twemu tylko
Ulegam prawu. Dlaczegoż mam znosić
Plagę zwyczaju i dać się potulnie
Fantazji ludów wydziedziczać, przeto
Żem się o marnych dwanaście miesięcy
Albo czternaście później niż brat jakiś
Zjawił na świecie? Cóż z tego, żem bękart?!
Dlaczegoż mię to tak ma upośledzać,
Gdy moje członki są zarówno krzepkie,
Umysł i rysy zarówno szlachetne
Jak u prawego jejmości potomstwa?
Za cóż kłaść na nas piętno nieprawości,
Zakał bękartwa, na nas, co po części
W rzeńskiej natury ukradkowym akcie
Otrzymaliśmy więcej treści, więcej
Ognia i życia niż tłum niedołęgów
Zrodzony w nudnym, głupim prawym łożu
Między zaśnięciem a zbudzeniem? Zatem
Mienie twe, prawo spłodzony Edgarze,
Stanie się moim. Równie drogim ojcu
Jest bękart Edmund jak prawy potomek.
Prawy potomek! – piękne słowo; czekaj,
Prawy potomku, jeżeli mój pomysł
Uda się i ten list wyda swój owoc,
Nieprawość pošle prawość do stu czartów.
Ojciec, bogowie, wspierajcie bękartów!

Wchodzi Gloucester.

GLOUCESTER

Kent na wygnanie poszedł; król francuski
Z gniewem wyjechał; nasz tej nocy także
Wyniósł się z swego zamku zdawszy rządy,
Ograniczony tylko do dochodów!
I wszystko to się stało w mgnieniu oka!
Cóż tam, Edmundzie? Jakie masz nowiny?

EDMUND

Żadnych, panie. Chowa list.

GLOUCESTER

Dlaczego z takim pośpiechem ten list chowasz?

EDMUND

Nie wiem, panie, nic nowego.

GLOUCESTER

Co to za list czytałeś?

EDMUND

Ej, to nic,

GLOUCESTER

To nic? Cóż znaczyła ta straszna skwapliwość, z jaką wsadziłeś go do kieszeni? Właściwie nic nie potrzebuje tak się ukrywać. Pokaż no. Jeżeli to nic, obejdę się bez okularów.

EDMUND

Wybacz, milordzie, błagam cis; to list od mego brata: jeszcze całego nie przeczytałem; o ilem go przejrzał jednakże, nie znajduję tego, co w nim jest, stosownym dla ciebie do odczytania.

GLOUCESTER

Daj mi ten list zaraz.

EDMUND

Źle uczynię, czy go dam, czy zatrzymam. Osnowa tego listu, o ile ją zrozumiałem, jest naganna.

GLOUCESTER

Zobaczmy, zobaczmy.

EDMUND

Spodziewam się, na usprawiedliwienie mego brata, że on to pisał jedynie dla wypróbowania mojej cnoty.

GLOUCESTER *czyta*

„Ta uległość, to uszanowanie dla wieku zaprawia gorąco najpiękniejsze dni życia naszego; zagradza nam drogę do szczęścia, którego w starości kosztować już nie będziemy mogli. Zaczyna mi się coraz niedorzeczniej wydawać poddawanie się tej tyranii starszeństwa, które panuje nie dlatego, że silne, ale dlatego, że jest cierpiące. Przyjdź do mnie, abyśmy o tym obszerniej pomówili. Gdyby mój ojciec mógł zasnąć i spać, dopóki bym go ja nie zbudził, posiadłbyś połowę jego mienia na zawsze i stałbyś się podwójnie drogim twojemu bratu, Edgarowi.” Hm! to spisek! „spać, dopóki bym go ja nie zbudził”, „posiadłbyś połowę jego mienia”. Mój syn, Edgar! Miałże on rękę zdolną do napisania tego? Serce i głowę zdolne do powzięcia tej myśli? Kiedyżeś odebrał to pismo? Kto ci je przyniósł?

EDMUND

Nie przyniesiono mi go, panie; w tym właśnie mądrość: znalazłem je wrzucone przez okno w moim pokoju.

GLOUCESTER

Jesteś pewny, że to ręka twego brata?

EDMUND

Gdyby osnowa tego listu była dobra, mógłbym przysiąc, że to jego ręka; ale w obecnym razie rad bym moc myśleć, że tak nie jest.

GLOUCESTER

Jego to ręka.

EDMUND

Jego, w istocie; ale jego serce nie miało, spodziewam się, udziału w tym, co pisał.

GLOUCESTER

Nigdyż on jeszcze dotąd nie napomykał ci o tym?

EDMUND

Nigdy, panie; alem go nieraz słyszał utrzymującego, że kiedy syn jest w wieku dojrzałym, a ojciec na schyłku życia, ojciec powinien by właściwie w takim razie być na opiece syna, a syn zarządzać majątkiem.

GLOUCESTER

O nędznik! nędznik! To samo się pokazuje z jego listu... Nędznik ohydny! Wyrodny, przeklęty bestialski nędznik! Gorszy, od bestii! Idź, mój kochany; każ go przytrzymać, osadzę go pod rygłem. Obrzydliwy nędznik! Gdzież on jest?

EDMUND

Nie wiem. Pozwól sobie jednak powiedzieć, milordzie, iż gdyby ci się podobało powściągnąć oburzenie, jakim cię mój brat przejmuję, dopóki byś z niego nie wydobył więcej wskazówek co do jego zamiarów, oparłbyś się na pewniejszej zasadzie: gdy tymczasem, występując gwałtownie przeciw niemu, gdybyś się zwłaszcza co do zamiarów jego pomylił, naraziłbyś na wielki uszczerbek własną swoją powagę i zniweczył jego szacunek i posłuszeństwo. Gotówem życiem ręczyć, że on to napisał dla doświadczenia moich uczuć ku tobie, panie, a nie w żadnej złej intencji.

GLOUCESTER

Czy tak myślisz?

EDMUND

Jeżeli wasza cześć uzna to za stosowne, postawię cię, panie, w takim miejscu, gdzie będziesz nas słyszał rozmawiających w tym przedmiocie, i tym sposobem własnym uchem nabędziesz przeświadczenia o prawdzie; i to zaś stać się może niezwłocznie, tego wieczora.

GLOUCESTER

Niepodobna, aby był takim potworem.

EDMUND

I nie jest nim też, niezawodnie.

GLOUCESTER

Względem ojca, który go tak czule, tak nad miarę kochał! Przekleństwo! Edmundzie, po-

mów z nim; nastęrcz mi sposobność przekonania się o prawdzie; poprowadź tę rzecz według własnego uznania. Gotów bym się ogołocić ze wszystkiego, bylebym stanowczo wiedział, co mam myśleć.

EDMUND

Pomówię z nim natychmiast; ułożę tę rzecz, jak się da najlepiej, i uwiadomię cię o tym, panie.

GLOUCESTER

Te zaćmienia słońca i księżycy, które niedawnymi czasy przypadły, nie zwiastują nam nic dobrego; niech je nauka przyrody, jak chce, wykląda, zawsze to pewna, że one w skutkach są świata ludzkiego plagą: miłość chłodnieje, przyjaźń zawodzi, braterstwo popada w rozwojenie; w miastach rozruchy, po wsiach zatargi, w pałacach zdrada; węzeł pomiędzy ojcami i dziećmi zostaje przerwany. Na tym moim łotrze sprawdza się przepowiednia: oto syn powstał przeciw ojcu. Król postępuje niezgodnie z naturalnym instynktem: oto ojciec zwraca się przeciw dziecku. Widzieliśmy już piękne rzeczy za dni naszych: intrygi, obłudę, przewrotność, wszelkie burzące czynniki nieładu ścigają nas i niepokoją aż do grobu. Wybadaj tego nędznika, Edmundzie; nie stracisz na tym; uczyn to jak najskrupulatniej. I Kent, szlachetny, prawy Kent wygnany! Uczciwość to jego zbrodnia. Dziwy! Dziwy!

Wychodzi.

EDMUND

Taki to śmieszny zwyczaj tego świata, że kiedy chorujemy na niepomyślność (częstokroć skutkiem własnych nadużyć), obwiniamy o to słońce, księżyc i gwiazdy; jak gdybyśmy byli hultajami z musu; głupcami ze zrządzenia niebios; łotrami, złodziejami i oszustami z nadprzyrodzonego impulsu; pijakami, łgarzami i cudzołożnikami z koniecznej zależności od planetarnego wpływu: słowem, złymi na wszelkie kopyto z poduszczenia bogów. Co za przedziwny wykręt ze strony rozpustnika Składać swoją kozłą naturę na karb gwiazd. Mój ojciec porozumiał się z moją matką pod ogonem smoczym, a urodzeniu mojemu świeciła Ursa Major³ zatem poszło, że jestem krewki i do sprośności skłonny. Ba, i bardzo! byłbym ci był jakim jestem, choćby najwstydlivsza z gwiazd firmamentu była mię na: świat inaugurowała.

Wchodzi E d g a r.

Otóż i on, jak rozwiązanie w starej komedii. Przybiorę postać melancholika, a wzdychać będę jak bedlamski żebrak. O, te zaćmienia! one to są zwiastunami tych niezgód! Fa, sol, la, mi!

EDGAR

Cóż to, bracie Edmundzie? W jakichżeś głębokich pograżony dumaniach!

EDMUND

Rozmyślał, bracie, nad przepowiednią, którą świeżo w tych dniach czytałem, jakie będą skutki tych zaćmień.

³ Wielka Niedźwiedzica

EDGAR

Czy ty się takimi rzeczami zajmujesz?

EDMUND

Uprzedzam cię, że następstwa, o których tam pisze, będą bardzo niefortunne, jako to; przeciwny naturze stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi; pomór, głód, rozerwanie dawnych przyjaźni; rozdział w państwie; zamachy i groźby przeciw królowi i szlachcie; bezzasadna nieufność, wygnanie przyjaciół, rozprzężenie w wojsku, starganie małżeńskich związków i nie wiem jeszcze co.

EDGAR

Od jak dawna zostałeś astrologicznym adeptem?

EDMUND

Dawno się z ojcem widziałeś?

EDGAR

Wczoraj wieczorem.

EDMUND

Czyś z nim mówił?

EDGAR

Nie inaczej: dwie godziny blisko.

EDMUND

Czyście się dobrze rozstali? Nie dostrzegłeś w nim nieukontentowania bądź w słowach, bądź w obejściu?

EDGAR

Najmniejszego.

EDMUND

Przypomnij sobie, w czym mu się mogłeś narazić, i unikaj jego obecności, proszę cię, póki czas nie ostudzi jego gniewu; bo w tej chwili gniew jego tak jest wielki, że zaledwie by go mogło uśmierzyć jakie gwałtowne wystąpienie przeciw tobie.

EDGAR

Jakiś łotr coś mu o mnie nagadał.

EDMUND

Boję się, czy tak nie jest; Proszę cię, unikaj go jak najpilniej, dopóki gorączka jego uniesienia nie ochłodnie, a tymczasem ukryj się w moim pokoju, gdzie ci nastreczę sposobność do wysłuchania, co on mówić będzie. Posłuchaj mojej rady: oto klucz A jeżeli wyjdiesz, to miej broń przy sobie.

EDGAR

Broń przy sobie, bracie?

EDMUND

Tak, bracie; radzę ci to dla twojego dobra; nieuczciwym człowiek, jeżeli się co dobrego dla ciebie świeci. Powiedziałem ci, co widziałem i słyszałem; słaby to tylko rys w porównaniu ze strasznym obrazem rzeczywistości. Idź, idź, zaklinam cię.

EDGAR

Prędkoż się zobaczymy?

EDMUND

Spuść się już na mnie.

Wychodzi E d g a r.

Łatwowierny ojciec
I brat szlachetny, których dobroduszość
Tak jest daleka od szkodzenia drugim,
Ze nie przypuszcza, aby był ktokolwiek
Zdolnym do tego, to dogodna para
Do mych widoków. Głupia ich poczciwość
Będzie podwodą, którą się do celu
Łatwo dostanę. Widzę już mą przyszłość.
Nie ród, to przemyśl uczyni mnie panem;
Wszystko mi dobre, co zgodne z moim planem;

Wychodzi.

SCENA TRZECIA

*Pokój w pałacu Księcia Albanii.
Wchodzi Goneryla i Oswald.*

GONERYLA

To więc mój ojciec obił mego sługę
Za to, że jego lżył błazna?

OSWALD

Tak; pani.

GONERYLA

Dzień i noc mi dokucza; nie ma chwili,
Zęby nam jaki nowy jego wybryk
Nie dał się uczuć; nie zniosę już tego.
Jego rycerze pozwalają sobie
Coraz to więcej, a on sam dom wstrząsa
O lada fraszkę. – Jak powróci z łowów,
Nie chcę go widzieć; powiedz mu, Oswaldzie,
Że jestem słaba. Jeśli moja służba
Będzie dla niego nadal mniej uległa,

To dobrze zrobi, ja biorę na siebie
Odpowiedzialność.

Odgłos rogów

OSWALD

Już powraca, słyszę.

GONERYLA

Okaż mu waćpan i inni w czymkolwiek
Lekceważącą opieszałość. Pragnę,
Aby się o to wytoczyła sprawa:
Jeśli mu nie w smak mój dom, to niech idzie
Do mojej siostry, która się w tym względzie
Zupełnie ze mną zgadza i nie myśli
Uginać karku. Bezrozumny starzec!
Chce mu się jeszcze imponować władzą,
Której się pozbył. Te stare półgłówki,
Na honor, stają się małymi dziećmi,
I krótko trzeba ich trzymać, bo skoro
Ich się pogłaszcze, zaraz na kiel biorą.
Com powiedziała, pomnij.

OSWALD

Dobrze, pani.

GONERYLA

A jego orszak niech oziębłość znajdzie
Pomiędzy nami, co z tego wypadnie,
Mniejsza; podszeptionij to całej mej służbie,
Rada bym z tego wydobyć sposobność
Do przemówienia. Zaraz list napiszę
Do mojej siostry, ażeby działała
W tym samym duchu. Zarządź waćpan obiad.

Wychodzą.

SCENA CZWARTA

*Tamże, inny pokój.
Wchodzi Kent przebrany*

KENT

Jeżeli tylko zdołam dobrze udać
Głos obcy, który akcent mój pokryje,
To mi się może najzupełniej powieść
Ten bogobojny zamiar, dla którego
Postać zmieniłem. No, wygnany Kencie,

Może się zdarzyć, że jeżeli zdołasz
Być użytecznym tam, skąd cię wygnano,
To twój kochany pan nieznużonego,
Niepożytego znajdzie w tobie sługę.

Odgłos rogów. L i r wchodzi, za nim rycerze i służba.

KRÓL LIR

Nie każcie mi ani sekundy czekać na obiad. Nuże! niech dają!

Jeden z orszaku wychodzi.

Kto ty jesteś? he?

KENT

Człowiek, panie.

KRÓL LIR

Jaki twój stan? Czego chcesz?

KENT

Mój stan, panie, nie jest krótszym, jak się wydaje; chcę zaś wiernie służyć temu, kto mi zaufa; kochać tego, kto uczciwy; przestawać z tym, kto ma rozum i mało mówi; bić się, kiedy inaczej być nie może, niebu cześć oddawać i ryb nie jeść.

KRÓL LIR

Któż ty jesteś?

KENT

Prostoduszny człowiek i biedny jak nasz król.

KRÓL LIR

Jeżeliś tak biedny jako poddany, jak on jest biedny jako król, to zaprawdę dość biedny jesteś. Czego żądasz?

KENT

Służby.

KRÓL LIR

Komuż chcesz służyć?

KENT

Wam

KRÓL LIR

Czy mię znasz?

KENT

Nie znam was, panie, ale macie coś w sobie, co mię do służenia wam pociąga.

KRÓL LIR
Cóż to takiego?

KENT
Wyższość.

KRÓL LIR
A co ty umiesz?

KENT
Umiem trzymać język za zębami, kłusować, biegać, psuć ciekawe powieści opowiadaniem ich i jasno otrzymane polecenie po prostu wypełniać. Do czego pospolity człowiek może się kwalifikować, do tegom ja zdolny, a najlepszą moją zaletą jest gorliwość.

KRÓL LIR
W jakimże jesteś wieku?

KENT
Nie jestem tak młody, żeby się zakochać w kobiecie, jak zaśpiewa; ani tak stary, żeby szaleć, za nią bez przyczyny: mam lat czterdzieści ośm na karku.

KRÓL LIR
Zgoda, przyjmuję cię do usług. Jeżeli po obiedzie nie spodobasz mi się gorzej niż teraz, to się nie zaraz rozłączymy, obiad! hej! obiad! Gdzie mój błazen? Niech tam kto pójdzie po mojego błazna.

Wchodzi Oswald.

Hola! służba! Gdzie moja córka?

OSWALD
Za pozwoleniem.

Wychodzi.

KRÓL LIR
Co on powiedział? he? Niech się wróci ten cymbał. Gdzie mój błazen? Cóż to, czy się wszyscy pospali? No, i cóż? Gdzie ten kundel?

JEDEN Z RYCERZY
On mówi, panie, że wasza córka słaba.

KRÓL LIR
Dlaczego obwieś nie przyszedł, kiedy go wołałem?

RYCERZ
Odpowiedział mi, panie, jak najzwzięlej: że nie chce.

KRÓL LIR
On? Nie chce??

RYCERZ

Nie wiem, co się to znaczy, miłościwy panie, ale wasza wysokość nie odbiera teraz, jak uważam, tej uroczystej uwagi, jaką jej dotąd oddawano; pokazuje się wielki ubytek uprzejmości, tak ze strony domowników, jak ze strony księcia i księżny.

KRÓL LIR

Tak waćpan myślisz?

RYCERZ

Błagam cię, miłościwy panie, wybacz mi, jeśli się mylę; obowiązek mój nie pozwala mi milczeć, kiedy mi się zdaje, że waszą królewską mość krzywdzą.

KRÓL LIR

Potwierdzasz tylko to, co mi już samemu po głowie chodziło. Dostrzegałem w ostatnich czasach ledwo widoczne zaniedbanie, ale wolałem to przypisywać mojej podejrzliwości jak ich zły wierze i umyślnemu lekceważeniu. Muszę w to wejrzeć głębiej. Ale gdzie mój błazen? Od dwóch dni go nie widziałem.

RYCERZ

Odkąd nasza młoda królewna do Francji wyjechała, bardzo się zmizerował.

KRÓL LIR

Dajmy temu pokój; uważałem ja to. Idź waćpan do mojej córki i powiedz jej, że chcę z nią mówić. A wy zawołajcie tu mego błazna.

Oswald powraca.

A! to waszmość. Pójdź no tu waszmość. Kto Ja jestem?

OSWALD

Któż? Ojciec, jej książęcej mości.

KRÓL LIR

Ojciec jej książęcej mości, mości hultaju? Ty psie parszywy! Ty fagasio! Ty mucu!

OSWALD

Nie jestem ani tym, ani owym, milordzie; proszę mi darować.

KRÓL LIR

Będziesz mi odszczekiwał, gałganie?

Uderza go.

OSWALD

Ja się, milordzie, bić nie dam.

KENT *podbijając mu nogi*

Ani sobie nogi podstawić? Ty nikiemny kopaczu piłki.

KRÓL LIR

Dziękuję ci, przyjacielu: dobrze mi służysz, będę i ja dobrym dla ciebie.

KENT

Wstań wasze i wynoś się! Nauczę ja cię znać różnice. Wynoś się, wynoś! Jeżeli chcesz jeszcze raz zmierzyć długość swego chudego combra, to zostań; a nie, to ruszaj mi zaraz. Allons! Marsz! Masz rozum? Tak.

Wypycha O s w a l d a za drzwi.

KRÓL LIR

Dobrze, mój pocziwcze; dziękuję ci. Masz tu zadatek.

Daje K e n t o w i pieniądze. Wchodzi B ł a z e n.

BŁAZEN

Niechże go sobie i ja kupię.

do K e n t a

Oto masz mój kapturek.

daje Kentowi swój kapturek.

KRÓL LIR

Jakże tam, mój łotrzyku? Jakże się czujesz?

BŁAZEN

Ot byś wziął, bracie, mój kapturek: nie masz nic lepszego do zrobienia.

KENT

Dlaczego, mości błaznie?

BŁAZEN

Dlatego że się wieszasz przy kimś, co popadł w niełaskę. Jeżeli się nie umiesz uśmiechać wedle tego, jak wiatr wieje, to dostaniesz kataru. Na, weź mój kapturek. Ten człowiek odpędził od siebie dwie córki, a trzeciej mimo woli dał błogosławieństwo: jeżeli chcesz być przy nim, to trzeba ci gwałtem kapturka. (*do Lira*) No i cóż, wujaszku? Rad bym mieć dwa kapturki, gdybym miał dwie córki.

KRÓL LIR

Dlaczego, moje serce?

BŁAZEN

Gdybym im oddał całe moje mienie, zachowałbym kapturki dla siebie, oto mój; zebrz o drugi u córek.

KRÓL LIR

Strzeż się, waść, bo korbacz będzie w robocie.

BŁAZEN

Prawda jest to pies, którego korbaczem wyganiają do budy; gdy tymczasem jaśnie wielmożnej bonońskiej suczce wolno przy kominie leżeć i cuchnąć.

KRÓL LIR *do siebie*

Gorzka to dla mnie pigułka.

BŁAZEN *do Kenta*

Nauczę cię, bracie, jednej przypowieści

KRÓL LIR

Słuchamy.

BŁAZEN

Uważaj, wujaszku:

Miej więcej, niż zapowiadasz, Więcej wiedz, niżeli gadasz;

Mniej pożyczaj, niż posiadasz,

Zyskuj więcej, niż zakładasz;

Zamiast chodzić – dosiądź klaczy,

W to, co słyszysz – nie wierz raczej;

Porzuć kubki i kobiety,

Pilnuj domu i kaletki,

A rachunek będzie letki:

Gdy w dwustu dwie znajdziesz setki.

KRÓL LIR

To wszystko razem wzięwszy jest – nic.

BŁAZEN

Więc to jest tak dobre jak mowa nie zapłaconego adwokata: niceście mi za to nie dali.

Powiedz, no mi, wujaszku, czy z niczego żadnego mieć użytku nie możesz?

KRÓL LIR

Ma się rozumieć, mój chłopcze: z niczego będzie nic.

BŁAZEN *do Kenta*

Powiedzże mu, proszę, że właśnie tyle wynosi dochód z jego krajów: błaznowi nie zechce uwierzyć.

KRÓL LIR

Cierpki błazen!

BŁAZEN

Czy znasz różnicę, mój chłopcze, pomiędzy cierpkim błaznom a słodkim?

KRÓL LIR

Nie, moja duszo; wskaż mi ją.

BŁAZEN

Kto ci doradził, panie,

Z twych państw uczynić dań,

Niech tu przede mną stanie

Lub ty za niego stań.

Cierpki i słodki błazen
Wnet się ukażą nam:
Tu jeden w pstrym kaftanie,
A drugi – oto tam.

KRÓL LIR

Błaznem mnie nazywasz, rybeńko?

BŁAZEN

Wszystkie inne tytuły swoje porozdawałeś, ten jest od ciebie nieodłączny.

KENT

Nie jest on kompletnym błaznem, milordzie.

BŁAZEN

Nie, zaiste; milordowie i wielcy ludzie nie pozwalają mi na to. Gdybym miał monopol błazeństw, musieliby oni mieć w nich udział. Panie także nie dałyby mi swobodnie błaznować, jeślibym im czegoś z mego towaru nie odstąpił. Daj mi jajko, wujaszku, a ja ci dam połowicę.

KRÓL LIR

Połowicę? Co przez to rozumiesz?

BŁAZEN

Ma się rozumieć połowicę jaja, skoro je przekraję i wyjem z niego środek. Kiedyś rozciął swoje królestwo i podarował obie jego połowice, poniosłeś osła na grzbiecie przez błoto i głowa twoja rozpadła się podobnie na dwie połowice, czyniąc z ciebie półgłówka, Jeżeli to mówię jako błazen, to każ ściągnąć korbaczem tego, co tak utrzymywać będzie.

śpiewa

Błazni dziś dawną wziętość stracili,
Bo pobłaznieli mędrcomie,
Próżno się który na koncept sili:
Żaden nic trafnie nie powie.

KRÓL LIR

Od jak dawna masz torbę tak pełną pieśni?

BŁAZEN

Od tak dawna, wujaszku, jakieś córkom swoim kazał sobie matkować: bo kiedy im dałeś różgę do ręki, a sam sobie spuściłeś majtki:

śpiewa

One w płacz z szczęścia niespodzianego,
Jam się śpiewaniem pocieszał,
Że król tak wielki gra w schowanego
I między błaznów się wmieszał.

Proszę cię, wujaszku, przyjmij nauczyciela, co by twego błazna nauczył kłamać: rad bym nauczyć się kłamać.

KRÓL LIR

Jak wasze będziesz kłamać, to dostaniesz plagi.

BŁAZEN

Nie pojmuję, jakie jest pokrewieństwo między tobą a twymi córkami: one mi grożą plagami, jak będę mówił prawdę; ty mi grozisz plagami, jak będę kłamał; a czasem grożą mi plagi, jak cicho siedzę. Wolałbym być nie wiem czym niż błaznem: a jednakże nie chciałbym być tobą, wujaszku. Oberwałeś swój rozum z obu stron i nic nie zostawiłeś w pośrodku: oto jedna z tych obrywek.

Wchodzi G o n e r y l a.

KRÓL LIR

Jak się masz, córko? Co znaczą te fałdy
Na twoim czole? Od pewnego czasu
Jesteś, uważam, bardzo zachmurzona.

BŁAZEN

Walnym byłeś chłopcem, kiedyś nie potrzebował zważać na marsy; teraz jesteś zerem bez cyfry. Jam teraz lepszy od ciebie: jestem błaznem, ty niczym.

do Goneryli

W rzeczy samej trzeba mi zahamować język. Nakazuje mi to oblicze pani, choć usta jej nic nie mówią. Sza! sza!

Kto ma okruchy za nic i ochłapy,
Syty wszystkiego: z czasem liże łapy.

To wyluszczonego strączek.

Wskazuje na L i r a.

GONERYLA

Nie tylko ten wasz wyuzdany trefniś,
Ale i inni z waszego orszaku,
Milordzie, ciągle szerzą zamieszanie
I niepokoje, bonując i brojąc
W sposób, zaprawdę, do zniesienia trudny.
Myślałam, panie, że gdy wam to podam
Do wiadomości, złe wkrótce ustanie;
Lecz teraz, po tym, coście świeżo rzekli
I uczynili, muszę się obawiać,
Czyli ten zdrożny tryb postępowania
Nie jest powagą waszą osłonięty
I czy go sami nie wywołujecie
Potakiwaniem swoim. W takim razie
Znalazłyby się kluby do ścieśnienia
Tych niesforności i surowa karność

Nie zaspalaby sprawy: ostre środki,
Zdolne przywrócić pożądany spokój.
Mogłyby wprowadzić, panie, w bieg swój
Przykrość wam sprawić i nam, w innym razie,
Być niedogodnymi; w obecnym atoli
Byłyby krokiem z roztropnością zgodnym,
Który potrzeba nakazuje.

BŁAZEN

Tak jest:
Bo wiesz, wujaszku:
Wróbel kukułkę poty pielęgnuje,
Póki mu płód jej oczu nie wykluje.
Otóż i wypaliła się świeca i osiedliśmy w ciemności.

KRÓL LIR

Jestżeś ty moją córką?

GONERYLA

Drogi panie,
Rada bym, żebyś chciał się powodować
Zdrowym rozsądkiem, którego, wiem dobrze,
Masz po dostatku, i zbył się tych chimer,
Któreć stawiają od pewnego czasu
W sprzeczności z sobą samym.

BŁAZEN

Przecież i osioł pozna się na tym, kiedy wóz ciągnie konia. Brawo, Joasiu, Kocham cię!

KRÓL LIR

Poznajeż mię tu kto? To nie ja jestem;
To nie Lir! Takżeż Lir wygląda, mówi?
Gdzie jego oczy? Chyba jego zmysły
Stępały, jego umysłowe władze
Snem letargicznym zostały ujęte.
Czyliż ja czuwam? Nie, to być nie może.
Czymże ja jestem? Mów fetto!

BŁAZEN

Cieniem Lira

KRÓL LIR

Chciałbym się tego dowiedzieć, bo wedle
Królewskich oznak, pamięci i wiedzy,
Mógłbym być w błędzie, myśląc, że mam córki.

BŁAZEN

Co chcą wychować posłusznego ojca.

KRÓL LIR

Jak się zwiesz, piękna pani?

GONERYLA

O milordzie!
To zdumiewanie się nosi charakter
Innych wybryków waszych. Chciejcie, proszę,
Wejść lepiej w moją myśl: bądźcie rozsądni,
Tak jak jesteście starzy i szanowni,
Utrzymujecie tu zgrają rycerzy
I giermków, ludzi tak rozpróżnionych,
Tak źle się prowadzących i burzliwych,
Że zarażony ich obyczajami
Dwór nasz karczemną ma postać: hulactwo
I libertynizm czynią dom nasz raczej
Do szynkownianej podobnym gospody
I do zamtuza niż do poważnego
Mieszkania książąt. Przyzwoitość sama
Każe zaradzić temu. Chciejcie zatem
Uczynić zadość prośbie tej, co może
W przeciwnym razie zadośćuczynienie
Mieć sama przez się, i zmniejszcie cokolwiek
Swoją poczet; reszta zaś teraz i nadal
Niech będzie z ludzi statecznych złożona,
Dbałych o własną sławę i o waszą.

KRÓL LIR

Do wszystkich piekieł i szatanów! Hola!
Siodłajcie konie! Niech się zbierze zaraz
Cały mój orszak! Bękartko wyrodna!
Już ci się więcej naprzykrzać nie będę:
Jeszcze mam jedną córkę.

GONERYLA

Bijesz, panie,
Mych domowników i hałastra wasza
Pomiata ludźmi lepszymi od siebie.

Wchodzi Książę Albanii

KRÓL LIR

Biada tym, którzy za późno żałują!
do Księcia
Ha! to wy, panie. Czyliż się to dzieje
Z upoważnieniem waszym? Odpowiedzcie.
Osiodłać konie! Hej! O niewdzięczności,
Czarna diablico z marmurowym sercem,
Tyś ohydniejsza od morskiej potwory,
Kiedy się jawisz w dziecku.

KSIAŻĘ ALBANII

Bądź cierpliwy

KRÓL LIR

Obrzydły sępie, kłamiesz: w mym orszaku
Są sami ludzie wybrani i zacni,
Znający dobrze swoje obowiązki
I umiejący ściśle utrzymywać
Godność imienia swego. O ty błahy,
Nic nie znaczący występku Kordelii,
Jakżeś ty wielkim wydał się w mych oczach!
Jakże ty mogłeś wstrząsnąć aż do głębi
Moje jestestwo i w zółć zmienić miłość?

bije się w głowę

O Lirze, Lirze, Lirze, bij w tę bramę,
Przez którą weszło twoje zaślepienie,
A wyszedł rozum!

do swoich

Idźcie, moi ludzie.

KSIAŻĘ ALBANII

Jam nic nie winien, milordzie, i nie wiem,
Co wasz gniew budzi.

KRÓL LIR

Być może, milordzie,
Słuchaj, naturo, ukochane bóstwo,
Słuchaj wezwania mego! Odmień zamiar,
Jeżeliś chciała potwór ten obdarzyć
Imieniem matki! Uczynj ją niepłodną!
Zwarz w niej, wyjąłów organa rodzajne!
Niech jej zepsuta krew nie wyda nigdy
Dziecięcia, co by chlubę jej przyniosło!
Jeśli zaś tak jest już postanowione,
Ze jej udziałem ma być macierzyństwo,
Niech jej płód będzie zlewkiem wszelkiej złości
I dokuczliwym dla niej mąk narzędziem!
Niechaj wryje zmarszczki na jej czole
Wyciskanymi bez ustanku łzami,
Niech jej zbruzduje lica! za jej trudy.
Za odebrane od niej dobrodziejstwa
Niech jej zapłaci śmiechem i pogardą!
By mogła uczuć, o ile dotkliwiej
Niż ukąszenie zjadliwego gadu
Boli niewdzięczność dziecka! Precz stąd! Precz stąd!

Wychodzi z Kentem i orszakiem swoim.

KSIAŻĘ ALBANII

Na miłość bogów, których czcimy, powiedz,
O co to poszło?

GONERYLA

Nie troszcz się o powód:
Zostawmy wolne pole przywidzeniu,
Co się wylęgło w niedołącznej głowie.

Lir powraca.

KRÓL LIR

Jak to? Za jednym machem pięćdziesięciu
Moich rycerzy, i to w dwóch tygodniach?

KSIAŻĘ ALBANII

O panie, co to jest?

KRÓL LIR

Dowiesz się zaraz.

Do Goneryli

Do wszystkich śmierci! Aż się wstydzić muszę,
Że ty do tego stopnia mogłaś zatrzeć
Mym męskim duchem; że te łzy gorące,
Które się gwałtem z mych oczu dobywają,
Płyną przez ciebie. Niech cię tknie zaraza!
Niezdolne nigdy się zabliznić rany
Ojcowskich przekleństw niech przejmą i przeżrą
Wszystkie organa twoje! A wy, stare,
Niemądre oczy, jeślibyście jeszcze
Raz uroniły łzy nad tym, co zaszło,
Wyrwę was z nimi i w proch rzucę, byście
Błotem się stały. Ha! niech i tak będzie!
Mam inną córkę, która, pewny jestem,
Będzie uprzejma dla mnie i powolna.
Skoro jej twoje obejście się ze mną
Będzie wiadome, paznokciami ona
Rozszarpie twoją twarz wilczą. Zobacysz:
Znów ja przybiorę właściwą mi postać,
Której, rozumiesz, że zbyłem na zawsze.
Ręczę za to.

Wychodzi

GONERYLA

Słyszałeś, milordzie?

KSIAŻĘ ALBANII

Przy całej mojej miłości dla ciebie,
Nie mogę tak być stronnym, Gonerylo

GONERYLA

Dajmy już temu pokój! Hej! Oswaldzie?

do B ł a z n a

Ty łotrze bardziej niż błaznie, idź za nim

BŁAZEN

Zaczekał, wujaszku, zaczekaj! weź z sobą swego błazna

Taka córka, gorsza Turka,
Nabawiłaby mię sznurka,
Pomimo mego kapturka,
A więc błazen daje nurka

Wychodzi.

GONERYLA

Ten człowiek miał węch dobry. Stu rycerzy!
Zapewne, to by było politycznie
I z bezpieczeństwem dać mu mieć przy sobie
Aż stu rycerzy! By za lada szusem,
Lada fantazją, lada urojeniem,
Za lada jaką skargą lub urazą
Mógł siłą poprzeć swoje fanaberie
I miecz nam trzymać nad głową Oswaldzie!

KSIAŻĘ ALBANII

Może też zbyt się obawiasz.

GONERYLA

Bezpieczniej
Zbyt się obawiać niżeli zbyt ufać.
Wolę ja złemu, gdy się go obawiam,
Wcześniej kark łamać niż wciąż się obawiać,
Aby mnie ono karku nie złamało.
Znam ja grunt jego. O tym, co. Objawił
Słowem i czynem, piszę do mej siostry;
Jeżeli ona pomimo mych przestroóg
Zechce go trzymać i jego stu drabów.
– Gdzież Oswald? Oswald!

Wchodzi O s w a l d.

Czy już napisany

List do mej siostry?

OSWALD

Napisany, pani.

GONERYLA

Weź z sobą kilku ludzi i siądź na koń;
Przełoż jej, wyłuszc wszystkie me obawy
I dodaj z swojej strony, co wypadnie,
Aby rzecz wzmocnić. Jedź, a wracaj prędko;

Wychodzi O s w a l d.

Nie, nie, milordzie; nie mam ja ci za złe
Tej twojej mlekiem i miodem zaprawnej
Dobrotliwości serca, ale, wybacz,
Bardziej świat gani twój brak roztropności
Niż twą szkodliwą łagodność pochwała,

KSIĄŻĘ ALBANII

Nie chcę rozstrzygać, czy sądzisz zasadnie:
Kto lepsze goni, często w gorsze wpadnie.

GONERYLA

A więc?;

KSIĄŻĘ ALBANII

Czekajmy końca.

Wychodzą.

SCENA PIĄTA

Dziedziniec pałacu, tamże.

Wchodzi K r ó l L i r, K e n t i B ł a z e n.

KRÓL LIR

Jedź waść naprzód z tym listem do miasta Gloucester, powiedz mojej córce o tym, co wiesz; tylko tyle, ile jej pytania, po odczytaniu listu, wyciągać będą. Jeżeli się nie będziesz bardzo śpieszył, stanę tam przed tobą.

KENT

Nie zmrużę oka, milordzie, dopóki nie doręcę waszego listu.

Wychodzi.

BŁAZEN

Gdyby mózg człowieka był w pięcie, nie byłżeby narażony na odziębienie?

KRÓL LIR

Nie inaczej, mój synu.

BŁAZEN

Bądźże wesół, wujaszku, twój rozum nie będzie nigdy potrzebował chodzić w papuciach.

KRÓL LIR

Cha! – cha! cha!

BŁAZEN

Zobaczysz, że ta druga twoja córka grzecznie się z tobą obejdzie; bo chociaż ona tak jest do tej podobna jak leśne jabłko do sadowego, to dlatego wiem dobrze to, co wiem.

KRÓL LIR

Cóż ty wiesz, mój robaku?

BŁAZEN

Będzie do tej w smaku tak podobna jak leśne jabłko do leśnego jabłka. A wiesz ty, wujaszku, dlaczego nos sterczy w środku twarzy?

KRÓL LIR

Nie wiem.

BŁAZEN

Dlatego, żeby po każdej jego stronie było jedno oko i żeby człowiek mógł dojrzeć to, czego zwąchać nie może.

KRÓL LIR

Skrzywdziłem ją?

BŁAZEN

Wiesz, wujaszku, jakim sposobem ostryga urabia sobie skorupę?

KRÓL LIR

Nie wiem.

BŁAZEN

Ani ja; ale wiem, na co ślimak ma dom.

KRÓL LIR

Na cóż?

BŁAZEN

Na to, żeby weń głowę włożył; nie na to, żeby go oddał córkom i rogi swoje zostawił bez puzdra.

KRÓL LIR

Wyrzekam się mojej natury. Tak dobrym będąc ojcem! Czy konie w pogotowiu?

BŁAZEN

Osy już po nie poszły. Powód, dla którego w grupie siedmiu gwiazd nie ma gwiazd więcej niż siedem, jest powodem ekstraciekawym.

KRÓL LIR

Bo ich nie ma ostem.

BŁAZEN

W rzeczy samej: doskonały byłby z ciebie błazen.

KRÓL LIR

Gwałtem odebrać będę musiał. Potworna niewdzięczność!

BŁAZEN

Gdybyś ty był moim błaznem, wujaszku, dostałbyś je za to, żeś się przed czasem zestarzał.

KRÓL LIR

Jak to?,

BŁAZEN

Nie trzeba ci się było zestarzeć, dopókiś nie zmądrzał

KRÓL LIR

O bogowie, nie dajcie mi oszaleć! Zachowajcie mi przytomność! Nic chciałbym oszaleć.

Wchodzi; Rycerz.

Czy konie w pogotowiu?

RYCERZ

W pogotowiu, panie

KRÓL LIR

Siadajmyż;

BŁAZEN

Panna, co z mego śmieje się błazeństwa, Nie upilnuje swojego panieństwa. wychodzą.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

*Dziedziniec w zamku hrabiego Gloucester.
Wchodzi Edmund i Kuran ze stron przeciwnych.*

EDMUND

Dobry wieczór, Kuranie;

KURAN

I wam, milordzie. Byłem u waszego ojca i udzieliłem mu wieści, że księżę Korowali! z swą księżną Reganą tej nocy tu przybędą;

EDMUND

Cóż ich sprowadza?

KURAN

Nie wiem. Słyszałeś, milordzie, o krążących nowinach albo raczej o szeptanych? Bo to są dotąd rzeczy podawane na ucho

EDMUND

Nie słyszałem o żadnych: cóż to takiego?,

KURAN

Nie słyszałeś o prawdopodobnie wiszącej wojnie między książętami Albanii i Kornwalli?

EDMUND

Ani słowa.

KURAN

Więc kiedyś o tym usłyszysz. Żegnam cię, milordzie,

Wychodzi

EDMUND

Księżę tej nocy, tu? Dobrze, wybornie!
To się w me plany samo przez się wplata,
Mój ojciec wysłał strażę dla pojmania
Mojego brata, ja zaś mam przed sobą
Śliskie zadanie, które spełnić muszę.
Przedsiębiorczości i fortuno, sprzyjaj!
Bracie, znijdź, mam ci coś powiedzieć: bracie!

Wchodzi Edgar.

Nasz ojciec czujny; uciekaj co żywo!
Wyśladowano, gdzie jesteś ukryty.
Uciekaj, póki czas, korzystaj z pory.

Czyś ty co nie rzekł na księcia Kornwalii?
On tu przybywa; teraz, w noc, tak nagle;
A z nim Regana. Nie mówiłeś czego,
Obstając za nim, na księcia Albanii?
Pomyśl no.

EDGAR

Ani słowa: jestem pewny.

EDMUND

Ha! słyszę kroki ojca. Wybacz, bracie;
Pozornie muszę miecz na ciebie dobyć:
Wydobądź także; udaj, że się bronisz.
Podдай się! pójdź do ojca! Hola! światła!
Uciekaj! Światła! hej! Tak, bądź zdrow, bracie

Wychodzi E d g ar.

Skoro cokolwiek krwi sobie utoczę,

rani się w ramię

Utwierdzę przez to wiarę w tym gorętszą
Moją zarliwość. Widziałem pijaków
Robiących na żart gorsze rzeczy. Ojcze!
Stój! Stój! Nie znajdziesz pomocy?

Wchodzi G l o u c e s t e r, za nim służący z pochodniami.

GLOUCESTER

I cóż, Edmundzie, gdzie ten łotr?

EDMUND

Przed chwilą
Stał tu w ciemności z gołym mieczem, mrużąc
Diabelski pacierz, zaklinając księżyc,
Swe opiekuńcze bóstwo.

GLOUCESTER

Gdzież się podział?

EDMUND

Patrz, panie, krew mnie broczy.

GLOUCESTER

Gdzie ten hultaj?

EDMUND

Uszedł tą stroną, kiedy w żaden sposób
Nie mógł...

GLOUCESTER

Ruszajcie w pogoń za nim, żywo!
Co w żaden sposób?

Wychodzą śludzy.

EDMUND

Nie mógł mię nakłonić
Do odebrania życia waszej części.
Gdym mu przekładał, że bogowie zemsty
Wszystkie pioruny swoje obracają
Na ojcobójców, gdym mu przypominał,
Jak wieloliczne i jak silne węzły
Jednoczą dzieci z ojcem – słowem, panie,
Gdy widział, z jakim wstrętem przyjmowałem
Namowy jego przeciwne naturze,
W dzikim zapędzie natarł ostrym mieczem
Na me bezbronne ciało; pchnął mię w ramię:
Skoro atoli spostrzegł, że w poczuciu
Mej dobrej sprawy zebrał władzę ducha
I energicznie stanął z nim do walki,
Może też krzykiem, jakiegom narobił,
Strwożony będąc uszedł szybkim krokiem.

GLOUCESTER

Niech jak najdalej uchodzi; w tym kraju
Nie ma dla niego oparcia: grób tylko.
Szlachetny książę, mój pan i protektor,
Dostojny zwierzchnik mój zjeżdża tej nocy.
Jego powagą poprę ogłoszenie,
Że kto mi tego zbójckiego tchórza
Pod miecz dostawi, zyska dzięki moje;
Kto go ukryje – śmierć.

EDMUND

Gdym go odwoził
Od zamierzonej zbrodni i ujrzawszy,
Że trwa w swej złości, surowymi słowy
Groził mu, że go wydam, odpowiedział:
„O ty bękarcki chłystku, czy rozumiesz,
Że gdy ja fałsz ci zadam, tve zeznanie
Będzie mieć jaką wagę, moc i wiarę?
Nie ludź się próżno: czemu ja zaprzeczę
(A przeczyć będę, chociażbyś me pismo
Własne przedstawił), to się wnet obróci
Przeciwko tobie, jako wymysł, dowód
Intrygi twojej i złośliwych knowań:
Chybabyś musiał świat zamienić w dudka,
Gdyby nie uznał, o ile dla ciebie

Korzyść z mej śmierci jest potężnym bodźcem
Do jej zadania.”

GLOUCESTER

O, lotr pierwszej próby
Mógłże on zaprzeć się własnego listu?
Nie, nie, on nie jest moim synem.

Odgłos trąb.

Słyszysz?,
To trąby księcia. Co go tu sprowadza,
Nie wiem. Dokoła każe zamknąć bramy;
Nie wymknie mi się nędznik. Księżę musi
Rozporządzenia me zatwierdzić. Przy tym
Każe rozesłać wszędzie jego obraz,
Aby go cały kraj dokładnie poznał;
Wreszcie obmyślę środki, aby wszystkie,
Jakie mam, ziemie wraz z całą iścizną
Tobie, lojalny, kochający chłopcze,
Przypadły jako dziedzictwo.

Wchodzą Księżę Kornwalii i Regana ze swoim orszakami.

KSIAŻĘ KORNWALII

Witaj, mój zacny przyjacielu! Cóż to?
Ledwie tu przybył (a to nastąpiło
Przed chwilą), dziwne doszły nasie nowiny.

REGANA

Jeżeli to jest prawda, nie ma kary,
Której by nie był godzien winowajca.
Jakże się miewasz, milordzie?

GLOUCESTER

O pani,
Cios ten mię zламаł: stare serce moje
Spękane.

REGANA

Jak to? Co mówisz? Syn chrzestny
Mojego ojca godził na twe życie?
On, co mu ojciec mój dał imię Edgar?

GLOUCESTER

O pani, wstyd by rad to mieć ukryte.

REGANA

Czy on czasami nie miał związków z zgrają
Tych rozpasanych rycerzy, co tworzą
Orszak mojego ojca?

GLOUCESTER

Nie wiem, pani.
To zgroza! zgroza!

EDMUND

Tak jest, pani: miał je.

REGANA

Nie dziw więc, że był skłonny do niecnoty:
Oni to zabić mu kazali starca,
By mienie jego zająć i roztrwonić;
Dziś w wieczór właśnie dostałam od siostry
Bliższą wiadomość o nich, skutkiem której
Nie myślę nigdy być w domu podtenczas,
Gdy oni zjadą w gościnę.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Ja także,
Możesz być pewna. Edmundzie, słyszałem,
Że postąpiłeś sobie względem ojca
Prawdziwie po synowsku.

EDMUND

Mości książe,
To było moim obowiązkiem.

GLOUCESTER

Odkrył
Jego knowania i odebrał oto
Tę ranę, chcąc go przytrzymać.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Czyś posłał
W pogoń za zdrajcą?

GLOUCESTER

Nie inaczej, panie.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Jeżeli będzie schwytany, złość jego
Nie będzie nadal szkodliwa nikomu.
Rozrządzaj mocą moją według woli.
Ty zaś, Edmundzie, którego pocziwość
I przywiązanie synowskie obecnie
Tak jasno świecą, ty do nas należysz;
Potrzebujemy ludzi zaufanych:
Bądźże z nich pierwszym.

EDMUND

Będę służył, panie,
Źle albo dobrze, ale wiernie.

GLOUCESTER

Dzięki
Za niego składam waszej wysokości.

KSIAŻĘ KORNWALII

Nie wiesz, po cośmy przybył; w twe progi?

REGANA

O tak niewczesnej porze, w noc tak ciemną
Okoliczności, szlachetny Gloucesterze,
Niepospolitej wagi, względem których
Potrzebujemy rady twej zasięgnąć,
Przyniewoliły nas do tych odwiedzin.
Ojciec nasz pisał, podobnież i siostra,
O pewnych zaszłych nieporozumieniach,
W przedmiocie których odpowiedź udzielić
Uważaliśmy za najstosowniejsze
Poza obrębem domu. Tu czekają
Na nią posłańcy. Daj folgę boleści,
Nasz doświadczony, dobry przyjacielu,
I zdrowej rady swej nam użyż w sprawie
Odwłoki nie cierpiącej.

GLOUCESTER

Służyć, pani.
Niech księstwo ichmość raczą się rozgościć.

Wychodzą.

SCENA DRUGA

*Przed zamkiem Gloucester a.
Wchodzą Kent i Oswald z przeciwnych stron.*

OSWALD

Dobry świt, przyjacielu, czyś tutejszy?

KENT

Tak.

OSWALD

Nie wiesz, gdzie by tu można konie umieścić?,

KENT

W błocie.

OSWALD

Powiedz mi, jak mię kochasz!

KENT

Ja ciebie nie kocham.

OSWALD

Kiedy tak, to się obejdę bez ciebie.

KENT

Obejście moje z tobą byłoby inne w innym. miejscu!

OSWALD

Dlaczego tak ze mną poczynasz, mój człowieku? Ja ciebie nie znam.

KENT

Ale ja znam ciebie, mój robaku.

OSWALD

Któż ja jestem, jeżeli mię znasz?

KENT

Hultaj, łotr, pieczeniarcz; nikczemny, próżny, brudny, pyszny a goły, strojny a głodny niecnota w grubych wełnianych pończochach, tchórz piszący pozwy za obrazę; zakochany w sobie, mizdrzący się, nadskakujący, elegancki hultaj; infamis z jednym kufrem, gotów makarelować z wielkiej usłużności; co się ma za coś, a nie jest niczym innym jak mieszaniną łotra, golca, tchórza, rajfura, synem nieodrodnym burej suki; którego zbiję na kwaśne jabłko, jeżeli zechce ująć choćby jedną literę z tych zaszczytnych tytułów.

OSWALD

Cóż za okropny człowiek z waszmości, że tak jeździsz po mnie, który ani ci jestem znany, ani znam ciebie!

KENT

Co za bezwstydnny cham z wasana, żeby się zapierać mojej znajomości? Toż dopiero dwa dni temu, jakem ci w tył dał nogę i wygrzmocił cię przed królem. Dobądź żelaza, hultaju; chociaż to noc, ale miesiąc świeci: zmaceruję cię przy świetle miesiąca, (*dobywa miesza*) Dobądź żelaza, mówię, ty plugawy, przemierzły golibrodo!

OSWALD

Idź zdrów, nie mam nic z tobą do czynienia.

KENT

Dobądź żelaza, hultaju, nosisz listy przeciw królowi i służysz tej lalce wiatrem wydętej przeciw powadze jej ojca. Broń się, warchole, alba ci tak naszpikuję pieczeń – broń się!

OSWALD

Ratunku! Morderstwo! Ratunku!

KENT

Broń się, psubracie, stój! stój! ty wymuskany furiancie! broń się! Bije go płasem miecza.

OSWALD

Hej! ratunku! morderstwo! morderstwo!

*Wchodzą Księżę Kornwalii, Regana,
Gloucester, Edmund i służba.*

EDMUND

Co to jest? Co się to dzieje?

KENT

Do usług waszych, mój paniczu, jeżeli macie ochotę, pójdź; potańcujemy z sobą.

GLOUCESTER

Miecze dobyte! Co to znaczy?

KSIĄŻĘ KORNWALII

Stójcie, jeśli wam życie miłe, umrze,, Kto jeszcze zacznie. Co się to ma znaczyć?

REGANA

To są posłańcy siostry mej i króla.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Jaki jest powód waszej kłótni? Mówcie.

OSWALD

Ledwie oddychać mogę, panie.

KENT

Nie dziwota, takeś zhasał twe męstwo. Tchorzliwy niecnoto, natura wypiera się ciebie: szewc cię spłodził.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Dowcipniś jakiś: szewc spłodził człowieka!

KENT

Tak jest, szewc, panie: żaden kamieniarz ani malarz nie byłby go tak sfuszerował, choćby był parę godzin spędził przy pracy.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Powiedzcie jednak, skąd przyszło do kłótni?,

OSWALD

Ten stary burda, com mu życie szczenił Przez wzgląd na jego siwą brodę...

KENT

Ty nikczemny iksie, niepotrzebna litero. Mości książe, pozwól mi, a zdepcę na miałkie wapno tego niepytlowanego hultaja i posmaruję nim miejsce, gdzie mój pan chodzi piechotą. Oszczędzałeś moją siwą brodę, ty pliszko?

KSIAŻĘ KORNWALII

Milcz, gburze, nie znaszli uszanowania?

KENT

Znam, panie; ale gniew ma swój przywilej.

KSIAŻĘ KORNWALII

Cóż gniew twój budzi?

KENT

To, że taki nędznik,
Co nie ma w sobie i szczypty honoru,
Może miecz nosić. Takie infamisy,
Z wiecznym uśmiechem na ustach, jak szczury,
Święte częstokroć przegryzają węzły,
Co się rozwiązać nie dają; schlebiają
Niegodnym panów swoich namiętnościom;
Olej na ogień leją, a do chłodu
Ich usposobień dorzucają lodu;
Przeczą lub twierdzą i jednejże doby
Zwracają swoje alcyjońskie dzioby
W sto stron, skąd pański wiatr zachwycić mogą,
Jak psy umiejac iść tylko za nogą.
Przepadnij z swoim wykrzywianiem pyska!
Śmiejesz się z moich słów, jakbym plótł brednie?
Gąsiorze! gdybym był na błoniach Sarum!
Pogęgałbyś mi rzewnie do Kamlotu.

KSIAŻĘ KORNWALII

Czyś ty szalony, starcze!

GLOUCESTER

Skąd poróżnienie wasze, to nam powiedz.

KENT

Nie ma przeciwieństw antypatyczniejszych Jak ja i taki łotr.

KSIAŻĘ KORNWALII

Za co go mienisz łotrem? Co ci zrobił?

KENT

Ot, nie podoba mi się jego mina.

KSIAŻĘ KORNWALII

Może i moja nie, i jej, i jego.

KENT

Szczerść jest, panie, moim powołaniem.
Widziałem lepsze twarze w moim życiu.
Niż te, co siedzą na którym bądź karku
Z tych, co je widzę w tej chwili.

KSIAŻĘ KORNWALII

To jeden
Z tych urwipołciów, co, gdy ich pochwalisz
Za ich grubiaństwo, silą się udawać
Szorstkosc i grają rolę wręcz przeciwną
Swojej naturze. On schlebiać nie umie;
Pocziwa dusza: musi prawdę mówić,
Czy jej kto żąda, czy nie żąda. Znam ja
Takich hultajów: szczerść ich ukrywa
Więcej chytrści i złego zamiaru,
Niż go ma w sobie tuzin głupowatych,
Kornych słuźalców, wykonywających
Swój obowiązek co do joty.

KENT

Panie,
W samej istocie, z całą otwartością,
Z czcią dla wielkiego waszego aspektu,
Którego wpływ, podobien do kędziorów
Promienistego ognia, co migoce
Na czole Feba...

KSIAŻĘ KORNWALII

Do czego to zmierza?

KENT

Do zastąpienia stylu, który zyskał tak wielką waszą nieaprobatę. Wiem, panie, że nie jestem pochlebca; kto was pod pozorem szczerści oszukuje, ten jest szczerym hultajem, jakim bym ja być nie chciał, choćbyś wasza miłość z niełaski swojej raczyła tego żądać ode mnie.

KSIAŻĘ KORNWALII *do Oswalda*

Czyliś mu waćpan w czym uchybił?

OSWALD

W niczym.
Królowi, jego panu, tymi dniami,
W skutku jakiegoś nieporozumienia,
Podobało się mnie uderzyć: wtedy
On, pochlebając pańskiemu gniewowi,
Rzucił się na mnie z tyłu; powaliwszy
Zelżył mnie, okrył szyderstwem i przybrał
Minę człowieka dziwnie wielkiej wagi.
Otrzymał za to pochwały od króla,

Ze upokorzył tak walecznie tego,
Co sam z natury swojej był pokorny;
I upojony sławą tego czynu,
Znów się tu do mnie przypiął.

KENT

Te niecnoty,
Tchórzem podszyte, tak się układają,
Ze Ajaks obok nich wyda się błaznem.

KSIAŻĘ KORNWALII

Przynieście dyby! Nauczę ja ciebie,
Ty stary drabie, krnąbrny samochwale.

KENT

Za stary jestem, panie, do nauki;
Cofnij swój rozkaz: ja służę królowi,
Który z zleceniem przysłał mię do ciebie.
Byłby to wielki brak uszanowania;
Lekceważenie za śmiałe osoby
Mojego pana, gdybyś jego sługę.
W dybach osadzał.

KSIAŻĘ KORNWALII

Hej! Przynieście dyby!
I Jak honor kocham i życie, posiedzi
W nich do południa.

REGANA

Do nocy, milordzie,
Nie do południa; nawet przez noc całą.

KENT

O pani, choćbym był psem twego ojca,
Nie powinna byś tak na mnie nastawać.

REGANA

Ale żeś jego ladaco pachołkiem,
Przeto nastaje.

Przynoszą dyby.

KSIAŻĘ KORNWALII

Ten hardy niecnota
Jest nawyrażniej barwy tych, o których
Pisze nam siostra. Pakujcie; go w dyby.

GLOUCESTER

Łaskawy książę, nie każ tego czynić.
Wielka jest jego wina i niechybnie

Zacny król, jego pan, skarci go za to.
Kara przez ciebie, panie, zamierzona
Jest taką, jaką wymierzają ludziom
Najnikczemniejszym, najbardziej zhańbionym,
Za kradzież i za inne gminne zbrodnie.
Król za złe weźmie takie postąpienie
Z jego posłańcem i będzie w tym widział
Własną obrazę.

KSIAŻĘ KORNWALII

Odpowiem ja za to,

REGANA

Gorzej to może przyjąć moja siostra,
Że jej dworzanin był napastowany
I znieważony w spełnieniu jej zleceń,
Zaklamrujcie mu nogi.

Zakładają dyby Kentowi.

Pójdź, milordzie;

Wychodzą Regana i Księżę Kornwalii.

GLOUCESTER

Żal mi cię, bracie: tak się podobało
Księciu, którego wola, jak wiadomo,
Nie cierpi ścieśnień ani tamy.
Będę Prosił za tobą.

KENT

Dajcie pokój, panie.
Czuwałem długo i szybko jechałem:
Pół czasu prześpię, drugie pół przegwizdam.
Pocziwym ludziom zdarza się ugrzęznąć;
Życzę wam dnia dobrego,

GLOUCESTER

Krok ten księcia
Naganny: za złe będzie mu to wzięte.
Wychodzi.

KENT

Pocziwy królu, sprawdza się na tobie
Przypowieść: z deszczu trafiłeś pod rynnę.
Zbliź się, pochodnio ziemskiego padołu,
Bym mógł przy twoich rzeźwiących promieniach
List ten przeczytać. Nikt nie widzi cudów,
Tylko niedola: wiem to od Kordelii,
Która szczęśliwym trafem posłyszała,

Gdzie się obracam. Postara się ona
Ten anormalny stan rzeczy sprostować;
Wynajdzie środki. Trudem i niewczasem.
Znużone oczy moje, korzystajcie
Ze sposobności, by na ten sromotny
Nocleg nie patrzeć. Fortuno! dobranoc!
Przybądź zdjąć ze mnie te drewniane kleszcze:
Obróć twe koło; uśmiechnij się jeszcze!

Zasypia.

SCENA TRZECIA

Dzika leśna okolica.

Wchodzi E d g a r.

EDGAR

Słyszałem imię moje wymówione;
Alem szczęśliwie uniknął pogoni
Wlazłszy w spróchniałe drzewo. Nie ma portu,
Nie ma jednego miejsca, gdzie by na mnie
Mnogie a czujne straże nie czyhały.
Dopóki tylko będę mógł, dopóty
Chronić się będę: umyśliłem przeto
Przybrać na siebie postać tak nikczemną,
Tak odrażliwą, jaka kiedykolwiek,
Z ujmą ludzkości, do stanu zwierzęcia
Zbliżyła nędzę: twarz sobie pomażę
Błotem, łachmanem członki przyoblekę,
Włos sobie zbiję w kołtuniaste kłaki,
I tak, wpólnagi, stawiać będę czoło
Wiatrom i wszelkim dopuszczeniom niebios
Za wzór mi będą do naśladowania
Znani w tym kraju bedlamscy żebracy,
Którzy, wydając jęki przeraźliwe,
Wrażają sobie w wychudłe ramiona
Szpilki, cierniowe kolce, ćwieki z trzmielu
I oplakany tym widokiem, chodząc
Po dworach, chatach, po młynach i hurtach,
Bądź to pokorni, bądź jak opętani,
Na biednych kmieciach wymuszają litość.
Biedny Edgarze, zostań biednym Tomkiem!
Będziesz przynajmniej czymś pod tym przydomkiem.

Wychodzi.

SCENA CZWARTA

Przed zamkiem, Gloucester.
Wchodzą Król Lir, Błazen i Rycerz.

KRÓL LIR

Rzecz dziwna, że tak wyjechali z domu,
Nie odprawivszy mojego posłańca.

RYCERZ

Dniem wprzód, o ile słyszałem, nie było
O tym wyjeździe u nich ani mowy,

KENT

Cześć ci, szlachetny władco.

KRÓL LIR

Tam do licha!
Cóż to, czy bawisz się w hańbę?

KENT

Nie, panie.

BŁAZEN

Cha, cha! patrzcie, ten nosi podwiązkę nie lada. Konie wiąże się za głowę, psy i niedźwie-
dzie za szyję, małpy za biodra, a ludzi za nogi; kiedy nogi nie statkują, dostają drewnianą
obrożę.

KRÓL LIR

Któż to do tego stopnia zapomina
Winnych mi względów, że cię tu osadził?;

KENT

Dwoje ich, panie, on i ona; syn twój
I twoja córka.

KRÓL LIR

Nie.

KENT

Tak jest.

KRÓL LIR

Nie mówię.

KENT

Tak jest, ja mówię.

KRÓL LIR

Nie, tego by oni
Nie uczynili

KENT

Tak jest, uczynili.

KRÓL LIR

Nie, na Jowisza!

KENT

Tak jest, na Junonę.

KRÓL LIR

Oni by tego nie śmieli uczynić,
Oni by tego nie mogli, nie chcieli:
Taka zniewaga w miejsce czci należnej
Byłaby jeszcze gorsza niż morderstwo.
Powiedz mi krótka, ale szczegółowo,
Jak mogłeś ściągnąć na siebie, a on
Taką ci krzywdę wyrządzić, gdyś przyszedł
W naszym imieniu?

KENT

Panie, gdym im w domu
Doręczył pismo waszej dostojności,
Zanim powstałem z miejsca, gdzie na klęczkach
Uszanowanie me okazał, nadbiegł
Konny posłaniec, usmażony w pocie,
Ledwie zięjący, niosąc pozdrowienie
Od Goneryli, swojej pryncypałki,
I nie wytechnawszy nawet, list im oddał,
Który też oni zaraz przeczytawszy,
Kazali służbie z największym pośpiechem
Kulbaczyć konie; mnie zaś rzekli zimno,
Abym za nimi jechał i zczekał,
Rychło do dania odpowiedzi znajdą
Sposobną chwilę. Gdym więc tu przybywszy,
Spotkał owego drugiego posłańca,
Którego dobre przyjęcie widocznie
Było powodem mniej dobrego dla mnie
(A był to właśnie ten sam skurczypałka,
Co się niedawno takiego zuchwalstwa
Dopuścił względem waszej dostojności),
Więcej krwi w sobie mając niż rozwagi,
Dobylem miecza; on wzruszył dom cały
Tchórzliwym krzykiem, i występki taki
Córka twa, panie, i syn twój uznali
Godnym sromoty, jaką tu ponoszę.

BŁAZEN

Zima jeszcze nie przeszła, skoro dzikie gęsi tędy ciągną.
Tatuś chodzący w latach
Nabawia dzieci ślepoty
Niech chodzi w złotych szatach,
A będzie znał ich pieśczoły:
Fortuna, sprośna diaboliczka,
Od biednych odwraca lica.
Ale co się tyczy córek twoich, te ci policzków nie szczędzą.

KRÓL LIR

O, jak ta kolka prze mnie aż do serca!
Precz, lichu! żywioł twój zamarł już we mnie,
Gdzie jest ta córka?

KENT

Z hrabią, panie, w zamku,

KRÓL LIR

Nie idźcie za mną, pozostanie tutaj

Wychodzi.

RYCERZ

Nie uczyniłeś nic więcej jak tylko
To, co mówiłeś?

KENT

Więcej nic. Dlaczego
Król się z tak małym pocztem tu wyprawił?

BŁAZEN

Gdybyś był wsadzony w dyby za to pytanie, nie dziwiłbym się bynajmniej.

KENT

Dlaczego, błaznie?

BŁAZEN

Trzeba by ci pójść na naukę do mrówki, abyś wiedział, że się nie pracuje w zimie. Kto idzie za węchem, tego wzrok prowadzi, wyjąwszy ślepych; a pomiędzy dwudziestu nosów nie ma i jednego, który by nie poczuł kogoś, co cuchnie. Nie czepiaj się wielkiego koła, gdy się stacza z góry, bo cię pociągnie z sobą na złamanie szyi; ale kiedy wielkie koło idzie pod górę, dierz się go i gramol się za nim. Jeżeli jakiś mędrzec da ci lepszą radę, to mi zwróć moją:

Niech za nią idą hultaje,
Ponieważ ją błazen daje.
Kto lubiąc na dwóch stołkach siadać,
Dla zysku tylko służy,
Ten drapnie, gdy deszcz zacznie padać,
I rzuci się wśród burzy.

Ja wytrwam w szczęściu nieprzyjaznem,
Niech mędrzec tył podaje:
Odstępny kiep się staje błaznem,
Kpem błazen się nie staje.

KENT

Gdzie ty się tego, błaznie, .nauczyłeś?;

BŁAZEN

Nie w dybach, błaznie.

K r ó l L i r powraca. G l a u c e s t e r za nim.

KRÓL LIR

Nie chceć wyjść do mnie? Słabi są? znużeni?
Jechali całą noc? To są wybiegi,
Wstępne objawy buntu i zerwania!
Przynieś mi lepszą odpowiedź.

GLOUCESTER

O panie,
Znany ci księcia gwałtowny charakter,
Jego zaciętość, jego nieugiętość
W postanowieniach, które raz poweźmie.

KRÓL LIR

Do wszystkich śmierci, plag i pomst! Gwałtowny
Jego charakter? Gloucesterze, Gloucesterze,
Ja chciałem widzieć się z Kornwalskim księciem
I z jego żoną.

GLOUCESTER

Tak, łaskawy panie;
Uwiadomiłem, ich.

KRÓL LIR

Uwiadomiłeś
Człowieku, czy ty rozumiesz, co mówię?.

GLOUCESTER

Jak najzupełniej miłościwy panie

KRÓL LIR

Król chciał się widzieć z księciem; stary ojciec
Z swą własną córką; żąda od niej usług:
Uwiadomienią oni byli o tym?
Tchu mi brak, krew mi wre. Gwałtowny książę?
Powiedzże temu gwałtownemu księciu...
Ale nie, czekaj; może on, i chory,
W niemocy zwykle zaniedbuje człowiek

Tych obowiązków, których, zdrowym będąc,
Ściśle dopełnia; nie jesteście sobą,
Gdy w przygnębieniu naszego jestestwa
Duch nasz skazany na cierpienie z ciałem.
Nie chcę przesądzać: uniosłem się może
Niesprawiedliwie, biorąc chorobliwe
Uspodobienie za niechęć zdrowego.

spojrzawszy na K e n t a

Przekleństwo! za co ten człowiek tu siedzi?
Jawny w tym dowód, że ten wyjazd księcia
I jej jest tylko podstępny kuglarstwena.
Wyzwólcie go z tych pęt. Idź, powiedz księciu
I jego żonie, że chcę mówić z nimi,
I to natychmiast; powiedz, zęby przyszli
I wysłuchali mnie: inaczej, każę
U drzwi ich izby poty w bęben walić,
Aż bęben sen zabije...

GLOUCESTER

Rad bym harmonię widzieć jak najlepszą
Między waszymi cześćmi.

Wychodzi.

KRÓL LIR

Biada tobie, O moje serce! moje wrzące serce.
Ale siedź cicho!

BŁAZEN

Gadasz do serca, wujaszku, jak owa kucharka de węgorzy, kiedy je żywcem w pasztet
włożyła; uderzyła je po łbach kijem i zawołała: „Siedźcie cicho, figlarze!” Rodzonym jej
bratem był ten, co to jedynie przez dobroć serca, siano swym koniom masłem posmaro-
wał.

*Wchodzi Książkę Kornwalii, Regana,
Gloucesterszak.*

KRÓL LIR

Dzień dobry wam obojgu,

KSIAŻĘ KORNWALII

Cześć wam, panie.

Zdejmują dyby z K e n t a.

REGANA

Miło mi waszą wysokość oglądać.

KRÓL LIR

Tak sędę; sędzić tak mam niezły powód;
Gdyby inaczej było, wziąłbym rozwód
Z grobem twej matki, który by pokrywał
Cudzołożnicę.

do Kenta

A! jesteś już wolny;
O tem na potem. Ladaco masz siostrę,
Moja Regano: wraziła mi ona
Ząb niewdzięczności w serce, jak szpon sępa,
Nie wydam tego w słowach; nie uwierzysz,
Jak jej przewrotny umysł...
O Regano!

REGANA

Miarkujcie, panie, swą porywczosć.
Tuszę, Żeście wy raczej mniej zdolni ocenić
Jej wnątrzną wartość niż ona uchybić
Swym obowiązkom.

KRÓL LIR

Hę? jak to rozumiesz?

REGANA

Nie mogę myśleć, aby moja siostra
W najmniejszej części miała wyjść ze szranków
Swej powinności. Jeżeli, przypuszczam,
Chciała ukrócić niesforną swawolę
Twego orszaku, panie, miała ku temu
Tak dobry powód i cel tak zbawienny,
Ze to oddała od niej wszelki zarzut.

KRÓL LIR

Przekleństwo moje niech ją wiecznie ściga!

REGANA

O panie, jesteś stary; władze twoje
Już dobiegają mety: powinien byś
Dać się prowadzić i kierować komuś
Z świeższym umysłem, który by był zdolny
Dobro twe lepiej niż ty sam rozpoznać.
Proszę cię przeto, powróć do mej siostry,
I powiedz, żeś ją skrzywdził.

KRÓL LIR

Ja ją prosić
O przebaczenie? Czyżeś pomyślała,

Jakby to ojca powadze przystało
Pójść i z pokorą do niej się odezwać:

klęka

„Kochana córko, przyznaję, że m stary;
Starość nie radość; na kolanach błagam,
Abyś mi dała karm, odzież i schronę?”

REGANA

Dość tego, drogi panie; to są tylko
Przesadne treny! Wróc się do mej siostry.

KRÓL LIR *wstaje*

Nigdy, Regano. Ona mi zmniejszyła
Mój wierny orszak do połowy; krzywo
Na mnie patrzała; ona swym językiem
Jak wąż mi na wskroś rozraniła serce.
Niech wszelkie pomsty niebios spadną razem
Na jej niewdzięczną głowę! Niech zjadliwe
Powietrzne wpływy na jej młode kości
Niemoc sprowadzą!

KSIAŻĘ KORNWALII

Wstydz się, wstydz się, panie.

KRÓL LIR

Zleście ślepiący wasz blask, błyskawice,
W jej wzrok wżgardliwy! Zaraźcie jej piękność,
Wy, miazma, które z błot wyciąga stonice,
Skażcie i strawcie jej wdzięki!

REGANA

O nieba!
Tak samo będziesz mnie złorzeczył, panie,
W nowym przystępie gniewu.

KRÓL LIR

Nie, Regano:
Ciebie przekleństwo me nie dotknie nigdy;
Twoja natura tkliwa i wrażliwa
Ma mój gniew nigdy nie narazi ciebie:
Jej oczy zioną ogień, twoje grzeją,
Ale nie palą. Ty byś nie umiała
Upodobaniom moim się sprzeciwiać,
Zmniejszać mi służbę, miotać harde słowa,
Okrawać moją pensję, a na domiar
Ryglem zastawiać się przed mym przybyciem;
Ty znasz powinność dziecka, głos natury,
Winną uprzejmość, wdzięczność przynależną:

Nie zapomniałaś, żem ci dał na wiano
Połowę mego państwa.

REGANA

Ależ, panie,
Przystąp do rzeczy.

KRÓL LIR

Kto śmiał w dyby wsadzić
Mojego sługę?

Odgłos trąb.

KSIAŻĘ KORNWALII

Co znaczą te trąby?

Wchodzi O s w a l d.

REGANA

To trąby mojej siostry: potwierdzają,
Co mi pisała, że wkrótce tu będzie.

do O s w a l d a

Czy przyjechała twoja pani?

KRÓL LIR

Ten to
Hardy, niecnota, zuchwały pyszałek,
Którego buta jak purchawka rośnie
Na płytkim gruncie łask tej, której służy.
Precz z moich oczu!

KSIAŻĘ KORNWALII

Co wasza wysokość
Raczyła mówić?

KRÓL LIR

Kto mojego sługę
W dybach osadził? Spodziewam się przecie,
Żeś ty, Regano, o tym nie wiedziała.

Wchodzi G o n e r y l a.

Co widzę? O, wy litościwe bogi,
Jeśli sprzyjacie starcom, jeśli wasze
Łaskawe rządy cenią posłuszeństwo,
Jeżeli sami jesteście starymi,
To się ujmijcie za mną i ześlijcie
Znak współudziału swego w mojej sprawie.

do Regany

Czy się nie wstydzisz, patrząc na tę brodę?
I ty ją bierzesz za rękę, Regano?

GONERYLA

Dlaczegoż by mię za nią brać nie miała?
Cóżem ja, panie, uczyniła złego?
Nie wszystko bywa złem, co nierozsądek
Za złe uważa, dziecinność złem mieni;

KRÓL LIR

O moja piersi, z jakiegożeś kruszcu,
Żeś jeszcze cała? Jakim się sposobem
Mój człowiek dostał w dyby?

KSIAŻĘ KORNWALII

Jam go, panie,
Kazał w nie wsadzić: lecz postępki
Jego Zasługiwały na surowszą karę.

KRÓL LIR

Waćpan się tego dopuściłeś? Waćpan?

REGANA

Proszę cię, miły ojczy, będąc słabym,
Nie chciej się innym wydawać na zewnątrz.
Jeżeli wrócisz nazad do mej siostry
I będziesz u niej do końca miesiąca,
Połowę świty swojej odprawiwszy,
Sprowadź się potem do mojego domu.
Nie jestem teraz u siebie i brak mi
Zaopatrzenia w zapasy potrzebne
Na utrzymanie twoje,

KRÓL LIR

Wrócić do niej?
I pięćdziesięciu ludzi mych odprawić?
Nie, wolę raczej zrzec się całkiem strzechy,
Walczyć z wszelkimi zmianami powietrza;
Żyć w towarzystwie sów i wilków, jęcząc
Pod ostrym zębem nędzy. Wrócić do niej!
Z równą łatwością przeniósłbym na siebie,
Zęby się udać do tego Francuza,
Z krwią wrzącą, który me najmłodsze dziecko
Wziął bez posagu, upaść na kolana
Przed jego tronem i na wzór pacholka
Błagać o jurgielt, bym mógł nadal marny
Wieść żywot. Wrócić do niej! Radź mi raczej

Zostać parobkiem i jucznym bydłkiem
Tego fagasa.

Wskazuje na O s w a l d a.

GONERYLA

Uczyń, jak chcesz, panie.

KRÓL LIR

O moja córko, nie chciej, bym oszalał.
Nie będę tobie ciężarem; bądź zdrowa!
Już się nie ujrzym, nie spotkamy z sobą.
Tyś jednak moim ciałem, tyś krwią moją;
Moim dziecięciem – nie, raczej chorobą
W mym ciele, którą muszę mienić moją.
Naroślą raczej, wrzodem, karbunkułem,
Z krwi mej zepsutej powstałym. Nie będę
Jednak złorzeczył; niech uczucie wstydu
Przyjdzie, gdy zechce; ja go nie przyzywam,
Nie proszę władcy gromu, by uderzył,
Ni skargi na cię przed tron jego składam,
Wejdz w siebie, popraw się, jeżeli możesz:
Będę cierpliwie czekał tej przemiany;
Tymczasem mogę mieszkać u Regany
Z poczem rycerstwa mego.

REGANA

Nie tak bardzo.
Jam jeszcze na to nie liczyła; jeszcze
Nie jestem, panie, tak, jakby przystało,
Przygotowana na twoje przyjęcie.
Słuchaj, co siostra mówi: bo kto patrzy
Rozsądnym okiem na twe uniesienie,
Ten musi sobie powiedzieć, żeś stary,
A zatem – ale ona wie, co robi.

KRÓL LIR

Czy to z namysłem powiedziane?

REGANA

Mogęć
Zapewnić, panie. Pięćdziesięciu ludzi!
Czy to nie dosyć? Na co ci ich więcej?
A nawet tyle, gdy koszt, a co gorsza,
Niebezpieczeństwo przemawiają przeciw
Tak wielkiej liczbie? Czyżby w jednym domu
Taka moc ludu pod dwoistym rządem
Mogła żyć w zgodzie? Trudne by to było,
Do osiągnięcia nawet niemożliwe.

GONERYLA

Czyliżbyś nie miał, panie, dostatecznej
Obsługi od jej ludzi lub od moich?

REGANA

Zapewne; gdyby zaś który z nich chybił,
Naówczas byśmy mogły go ukarać.
Jeżeli zechcesz do mnie przybyć, panie,
Proszę cię bardzo (teraz bowiem, widzę
Niebezpieczeństwo), przywiedź z sobą tylko;
Dwudziestu pięciu ludzi: większej liczby
Nie będę mogła zmieścić ni opatrzyć.

KRÓL LIR

Dałem wam wszystko.

REGANA

I w właściwą porę.

KRÓL LIR

Siebie i mienie me wara powierzyłem
Z warunkiem, abym przy sobie zachował
Tych stu rycerzy. Jak to! Mogęż tylko
Przybyć do ciebie z dwudziestu pięcioma?
Takżeś mówiła, Regano?

REGANA

Tak, panie;
Powtarzam jeszcze raz i na tym kończę.

KRÓL LIR

Tak szpetne monstra mogą się jednakże
Obok szpetniejszych wydawać pięknymi!
Nie być najgorszym jest to już zaletą
W zepsuciu tego świata.

do G o n e r y l i

Pójdę z tobą.

Twoje pięćdziesiąt jest w dwójnasób większe
Niż jej dwadzieścia pięć i twoja miłość
W dwójnasób większa jest od jej miłości.

GONERYLA

Słuchaj mię, panie: na co ci koniecznie
Dwudziestu pięciu ludzi mieć przy sobie,
Dziesięciu nawet, a wreszcie i pięciu
W domu, gdzie dwakroć tylu czekać będzie
Na twe rozkazy?

REGANA

Na co i jednego?

KRÓL LIR

O, nie rozumuj o ścisłej potrzebie.
Ostatni żebrak ma jeszcze w swej nędzy
Coś zbytkownego. Nie dawaj nikomu
Więcej, niż tego natura wymaga,
Życie człowieka takie jak bydłęce,
Tyś pani; strojnie chodzisz: czyż jedynie
Dlatego strojnie chodzisz, że strój grzeje?
Do utrzymania życia czyż potrzeba
Tych strojów, które ciepła dać nie mogą?
O, co się tyczy prawdziwej potrzeby,
Bogowie, dajcie mi cierpliwość!
Tej ja Przed wszystkim innym potrzebuję.
Patrzcie, Oto tu stoi biedny starzec, wiekiem
I cierpieniami równie przygnieciony;
Dwukroć nieszczęsny. Jeśli to wy serca
Tych córek przeciw ojcu podniecacie,
Nie chcecie, abym go łagodnie znosił,
Słusznym zapalcie mię gniewem; nie dajcie
Wodnistym kroplom, tej niewieściej broni,
Męskich lic moich kazić. Mię, potwory.
Wywrę ja na was zemstę taką, taką,
Że się świat cały – zrobię coś takiego,
Że – nie wiem jeszcze co: będzie to jednak
Coś okropnego, strasznego. Myślicie,
Że płakać będę? Nie, nie będę płakał:
Mam wprawdzie nadmiar powodów do płaczu,
Ale to serce zdruzgoce się prędzej
Na milionowe części, nim zapłacę.
O błaznie! bliski jestem oszalenia.

Wychodzą Król Lir, Gloucester, Kent i Błazen.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Pójdźmy stąd, burza będzie.

Słysząc grzmot w oddali

REGANA

Dom ten mały:
Nie zmieści tego starca z jego świtą.

GONERYLA

Sam sobie winien; zatrul sobie spokój
I znosić musi skutki swej głupoty.

REGANA

Jego samego chętnie bym przyjęła,
Ale żadnego z jego zauszników.

GONERYLA

I ja toż samo. Gdzie jest milord Gloucester?

Gloucester wraca.

KSIAŻĘ KORNWALII

Poszedł za starcem. Lecz oto powraca.

GLOUCESTER

Król zagniewany jest w najwyższym stopniu.

KSIAŻĘ KORNWALII

Dokądże jedzie?

GLOUCESTER

Każe na koń siadać;
Lecz dokąd udać się zamierza, nie wiem.

KSIAŻĘ KORNWALII

Najlepiej wolną zostawić mu drogę,
Skoro, sam chce się prowadzić.

GONERYLA

Milordzie,
Nie prosz go przecie, aby tu pozostał.

GLOUCESTER

Niestety, noc się zbliża, ostry wicher
Rażąco ryczy; na kilka mil wkoło
Ledwie się krzak gdzie znajdzie.

REGANA

Trudna rada;
Kto jest uparty, panie, temu bieda,
Którą niebacznie sam sobie gotuje,
Musi być szkołą. Każ pan zamknąć bramy:
Ma on garść ludzi na wszystko gotowych.
A co ta gawiedź mogłaby mu poddać,
Bacząc na jego łatwość do namowy,
Temu roztropność każe nam zapobiec.

KSIAŻĘ KORNWALII

Tak, tak, każ, hrabio, pozamykać bramy.
Burza tuż: schrońmy się, skoro dach mamy.

Wychodzą.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

*Dzika okolica. Burza, grzmoty i błyskawice.
Kent i Jeden z rycerzy Lira wchodzą z przeciwnych stron.*

KENT

Kto tu jest oprócz burzy?

RYCERZ

Człowiek, również
W najwyższym stopniu wzburzony.

KENT

Poznać. Gdzie król?

RYCERZ

W zapasach ze wściekłym żywiołem.
Zaklina orkan, by ziemię zwiął w morze
Lub podniósł morze na zalanie ziemi;
By wszystko mogło zmienić się lub przepaść.
Wrywa sobie biały włos, któremu
Szalony wicher, miecąc nim z bezwzględna
Natarczywością, zdaje się uragać.
Chce on w swym małym ludzkim świecie wzgardą
Przewyższyć wzgardę wiatrów i ulewy.
W tę noc, gdy w głębi swego matecznika
Chętnie wyszana niedźwiedzica leży,
Gdy lew i głodny wilk od przemoknięcia
Rad zabezpiecza skórę; on harcuje
Z odkrytą głową i wyzywa wszystko,
Co by się mogło zdarzyć.

KENT

Któż jest przy nim?

RYCERZ

Nikt oprócz błazna, który usiłuje
Żartami ulżyć ranom jego serca.

KENT

Znam cię, rycerzu,, i na mocy tego,
Co wiem o tobie, nie waham się ważną
Rzecz ci poruczyć. Pomiędzy zięciami
Króla: Albańskim i Kornwalskim księciem,

Panuje skryte rozdwojenie; skryte,
Bo oba jeszcze kryją mu oblicze
Maską chytrłości. Mają oni sługi
Niby przychylnie (i któż nie ma takich,
Kogo szczęśliwa gwiazda w górę wzniosła
I posadziła na tron), sługi, mówię,
Co są szpiegami francuskiego króla
I wiedzą, co się dzieje: jaka niechęć
Rozdziela książąt i co wzajem knują;
Jak ciężkie jarzmo wtłoczyli na tego
Zacnego króla, i o innych rzeczach,
Które tkwią głębiej, a do których, może,
Wszystko poprzednie było tylko wstępem.
Co wszakże pewnym jest, to to, że z Francji
Przybywa wojsko w ten kraj skołatany.
Już ono, mądrze korzystając z naszej
Opieszałości, umiało się dostać
Do kilku naszych portów i niebawem
Sztandar rozwinie. Słuchajże, rycerzu:
Jeżeli moim słowom tak dalece
Zaufać zechcesz, że się spiesznie udasz
Do Dowru, znajdziesz tam kogoś, co wielce
Będzie ci wdzięczny, gdy mu wiernie skreślisz
Ten do szaleństwa przywodzący ucisk,
Jakiego król doznaje. Jestem, panie
Szlachcicem czystej krwi i na zasadzie
Pewnych rękojmi, jakie co do ciebie
Posiadam, tobie powierzam tę czynność,

RYCERZ

Pomówim o tym później.

KENT

Nie, nie później.
Byś się przekonał, że jestem czymś więcej,
Niż się wydaje, weź ten trzos, rycerzu,
I przyjm ode mnie to, co się w nim mieści.
Skoro zobaczysz Kordelię (a nie wątp,
Ze to nastąpi), pokaż jej ten pierścień,
A onać powie, co to był za jeden,
Co mówił z tobą. Cóż to za szturm! Idę
Poszukać króla.

RYCERZ

Daj mi rękę, panie.
Nie maszli więcej nic do powiedzenia?

KENT

Parę słów, lecz ważniejszych niż poprzednie,
Idź waćpan w tamtą stronę, ja w tę pójdę;

Komu się uda pierwszej znaleźć króla,
Ten niech drugiemu krzyknie: „hop!”

Wychodzą w przeciwne strony.

SCENA DRUGA

*Taż sama okolica w innej stronie. Burza nieustająca.
Wchodzą Król Lir i Błazen.*

KRÓL LIR

Dmijcie wichrzyska, aż wam miechy pękną!
Dmijcie, wściekajcie się! Plujcie powodzią
Wy, katarakty, i wy, uragany,
Aż zatopicie wieże po szczyt kopu!ł
Wy, siarką tchnące, jak myśl chyże błyski,
Zwiastuny dęby druzgocących bełtów,
Osmalcie biały mój włos! a ty, gromie
Wszystko niszczący, splaszcz twarde krąg świata,
Zgnieć wszelkie kształty przyrodzenia, zniwecz
Wszelkie zarody niewdzięcznej ludzkości!

BŁAZEN

O wujaszku, dworska woda święcona w suchym domu lepsza niż deszczówka na dworze.
Kochany wujaszku, wejdz do izby i proś córek o błogosławieństwo: jest to jedna z tych
nocy, co ani nad mędrceem, ani nad głupcem nie mają litości.

KRÓL LIR

Grzmijcie, pioruny! Lej, dżdzu! Pryskaaj, ogniu!
Deszcz, wiatr, grom, ogień to nie moje córki.
Ja was, żywioły, nie winie o srogość:
Nic wam nie dałem, nie zwałem was dziećmi;
Wy obowiązków względem mnie nie macie:
Ciagnijcie dalej swe straszne igrzyska.
Oto tu stoję jako wasz niewolnik,
Ja, starzec biedny, słaby i wzgardzony;
A przecież wręcz was mienię słuźalcami,
Bo pomagając dwom wyrodnym córkom
Zastępy swoje, z górnych sfer wiedzione,
Zwracacie przeciw takiej jak ta głowie,
Starej i siwej. O, o, to niegodnie!

BŁAZEN

Dobry ma szturmak, kto ma dom, gdzie by przed szturmem wścibił głowę.
Gdy serce ma swój dom,
Nim głowa ma takowy,
Na budę zda się psom
Los serca i los głowy.

A kto swym piętom da
To, co miał sercu dać,
Nagniotki w zysku ma
I czuwa zamiast spać.

Taka to prawda jak to, że nie ma pięknej kobiety, co by się nie mizdrzyła przed zwierciadłem.

KRÓL LIR

Nie, będę odtąd wzorem cierpliwości;
Nic już nie powiem.

Wchodzi Kent.

KENT

Kto tu?

BŁAZEN

Dostojaństwo i pstrokacizna, to jest mędrzec i błazen,

KENT

Ach! Wy tu, panie? Twory, co noc lubiąć
Nie lubią przecie takiej: ten gniew niebios
Zapędza nawet wędrowców ciemności
Do ich kryjówek. Odkąd jestem mężem,
Nie przypominam sobie, abym kiedy
Był świadkiem takich ognistych wybuchów,
Takiego huku piorunów, takiego
Wycia i ryku wichrów i ulewy.
Ludzka natura nie może wytrzymać
Podobnej chłosty i grozy.

KRÓL LIR

Bogowie,
Co tak okropnie wrzecie ponad nami,
Wynajdźcie teraz swych wrogów. Drżysz, zbrodniu,
Co w sobie nosisz tajone przestępstwa,
Których nie dosięgł bicz sprawiedliwości,
Ukryj się, krwawa ręko; wiarołomco,
I ty, świętoszku, co płaszczykiem cnoty
Oślaniasz czyny kazirodne, truchlejszy.
Krusz się na części, szalbierzu bez serca,
Coś pod uprzejmym i gładkim pozorem
Godził na ludzkie życie. Wy, głęboko
Zamknięte winy, rozsądźcie swą uwięź
I zebrzcie łaski tych strasznych mścicieli.
Co do mnie, więcej względem mnie zgrzeszono,
Niż sam zgrzeszyłem.

KENT

Ach! Wy z gołą głową!

Łaskawy panie, jest tu wpodłe kletka,
Coć jaką taką da schronę przed burzą,
Spocznij tam; ja zaś pójdę zakolatać
Do tego domu twardszego niż głązy,
Z których wzniesiony został, a którego,
Gdym się o ciebie dowiadywał, świeżo
Zamknięto bramy przede mną. Spróbuję,
Może mi uda się wymóc tym razem
Choć skąpą litość.

KRÓL LIR

W głowie mi się miesza.
Pójdź, chłopcze. Jakże się czujesz, mój chłopcze?
Zimno ci? I mnie zimno. Gdzie ta kletka?
Dziwna jest własność braku: on nam może
Najlichszy przedmiot uczynić szacownym.
Pójdźmy do owej kletki. Biedny błaznie,
Jeszcze mi cząstka serca pozostała,
I ta boleje nad tobą.

BŁAZEN *śpiewa*

U kogo rozum gra rolę poślednią,
Ten musi śpiewać wśród dżdżu i zawiei,
Zgadzać się z losem, gdy mu się nie klei;
Boć przeciwności są rzeczą powszednią.

KRÓL LIR

Prawda, mój chłopcze.

do K e n t a

Pójdź wskaż nam tę kletkę.

Wychodzi z K e n t e m.

BŁAZEN

To mi noc, zdolna ochłodzić najgorętszą babę.
Powiem jedno proroctwo, nim pójdę:
Gdy księdza poznasz z dzieł, nie słów wyvodu;
Piwowar wodą psuć nie będzie słodu;
Szlachta pożyczac będzie w dobrej wierze;
Gdy lica płonąć będą, nie kacerze,
Gdy sędzia żadnych brać nie będzie danin,
Bez długów będzie i pan, i dworzanin;
Gdy złość porzuci swoje kręte ścieżki,
W cizbę nie będą wchodzić rzezimieszki;
Lichwiarze w polu liczyć będą wory,
A nierządnicę fundować klasztory:

Wtedy przyjdzie do gomonu⁴
W wielkim państwie Albionu;
Wtedy czas przyjdzie, że modą dziwaczną
Na nogach u nas ludzie chodzić zaczną.
Przekazuję to prococtwo Merlinowi, który ma przyjść po mnie.

Wychodzi.

SCENA TRZECIA

*Pokój w zamku Gloucester.
Gloucester i Edmund*

GLOUCESTER

O Edmundzie, nienaturalny ten postępek oburza mnie. Gdym ich prosił, aby mi pozwolili nad nim się zmiłować, odjęli mi prawo użytkowania z własnego mego domu; pod karą wiecznej niełaski zabronili mi mówić o nim, wstawiać się za nim i wspierać go w jaki bądź sposób.

EDMUND

Co za srogość naturze przeciwna!

GLOUCESTER

Cicho, cicho; nie mów nic o tym, co ci powiem. Książęta nasi są z sobą na bakier, nawet na gorszej jeszcze stopie. Odebrałem tej nocy list; niebezpieczna rzecz o tym mówić: schowałem ten list w moim gabinecie. Ciężkie krzywdy, jakie król teraz ponosi, będą spełna pomszczone. Część wojska już wylądowała. Trzeba nam stać po stronie króla. Pójdę go wyszukać i wesprzeć potajemnie. Idź ty do księcia i zabaw go rozmową, aby ten mój krok miłosierny uszedł przed jego okiem. Jeżeli się o mnie zapyta, powiedz mu, że m zasłał i poszedł do łóżka. Chociażbym miał śmiercią to przypłacić, jak mi tym i zagrożono, muszę dać pomoc i zwady, sporu, zamieszania memu staremu panu. Ważne się rzeczy gotują. Proszę cię, Edmundzie, bądź ostrożny.

Wychodzi.

EDMUND

O tym wzbronionym ci współczuciu książę
Dowie się zaraz i o liście także.
Będzie to, sędzę, zasługą nie lada
I płodną w skutki: co ojciec postrada,
Tym niezawodnie książę mnie obdarzy.
Wznoszą się młodzi, gdy padają starzy.

Wychodzi.

⁴ zwady, sporu, zamieszania

SCENA CZWARTA

*Dzika okolica. Lepianka na boku. Burza nieustająca.
Wchodzą Król Lir, Kent i Błazen.*

KENT

Tu jest ta chata: wnijdź, kochany panie;
Żadna żyjąca istota nie zniesie
Takiej tyrańskiej nocy.

KRÓL LIR

Daj mi pokój.

KENT

Wnijdź do tej chaty, miłościwy panie.

KRÓL LIR

Czyś się ty zawziął na mnie?

KENT

O, wolałbym
Na siebie raczej. Wnijdź, kochany panie.

KRÓL LIR

Tobie to bardzo zdaje się dotkliwym,
Że nas ta wściekła burza wskroś przemacza;
Ale gdzie większa dokucza choroba,
Tam mniejszej prawie się nie czuje. Zadrzysz
Wobec niedźwiedzia i uciekniesz przed nim;
Ale jeżeli uciekając trafisz
Na zbałwanione morze: wtedy chętnie
Popatrzysz oko w oko niedźwiedziowi.
Gdy duch spokojny, wtedy ciało czułe:
Burza w mej duszy mym zmysłom odbiera
Uczucie wszelkie, nie czuję nic, tylko
To, co nurtuje tu: niewdzięczność dzieci.
Czyliż to nie tak, jak gdyby te usta
Gryzły tę rękę za to, że im hojnie
Karm podawała? O, ależ je skarżę!
Nie, już nie będę płakał. W taką porę
Wypchnąć mnie! Niechaj leje, nic nie szkodzi;
W taką noc! O Regano! Goneryło!
Starego ojca, co w dobroci serca
Wszystko wam oddał, och! och! na tej drodze
Grozi szaleństwo: muszę jej unikać;
Dość tego.

KENT

Drogi panie, wejdź do chaty.

KRÓL LIR

Wejdz ty sam, proszę cię, dbaj sam o siebie.
Ta burza nie da mi myśleć o rzeczach
Gorzej trapiących. – Pójdę ja tam potem...

do B ł a z n a

Wejdz ty wprzód, chłopcze, ty bezstrzeszna biedo,
Idź, schroń się. Ja się pomodłę i zasnę.

B ł a z e n wchodzi do chaty.

Nadzy biedacy w której bądź wy stronie
Znosicie ostre pociski powietrza,
Jak mogą wasze głowy bez okrycia,
Wasze od głodu wycieńczone członki
Pod rozpadłymi łachmanami obstać
Wśród takiej jak ta burzy? O, jak mało
Myślałem o tym dotąd! Weź lekarstwo,
Królewski zbytku, doświadczyć dobrowolnie,
Co czuje nędza, byś jej strząśł swój nadmiar
I z winy obmył sprawiedliwość niebios!

EDGAR *w chacie*

Półtora sążnia! półtora sążnia! Biedny Tomek,

B ł a z e n wybiega z chaty.

BŁAZEN

Nie wchodzi tam, wujaszku; tam duch siedzi. Na pomoc? na pomoc!

KENT

Daj no mi rękę. Kto tam jest?

BŁAZEN

Duch, duch; nazywa siebie biednym Tomkiem;

KENT

Co ty za jeden, co tam mruyczysz w słomie?
Wyjdz!

Wchodzi E d g a r, przebrany za wariata.

EDGAR

Biada mi! zły duch przyszedł mię dręczyć! Przez ostre ciernie wieje wiatr zimny. Brr! idź
do łóżka. I .rozgrzej się.

KRÓL LIR

Czyś ty swe całe mienie oddał córkom I stąd przyszedłeś do takiego stanu?

EDGAR

Nie dacie tam czego biednemu Tomkowi, którego zły duch prowadził przez rozżarzone węgle i płomienie, przez fale i prądy, przez bagna i trzęsawiska; któremu podłożył noże pod poduszkę, zastawił żelazka pod ławą, wrzucił do rosołu truciznę na szczury; któremu wbił w głowę, żeby na bystrym rumaku jechać przez kładki na cztery cale szerokie i ścigać cień własny jak zdrajcę. Pokój waszym pięciu klepkom! Tomkowi zimno! brr! Niech was bogowie chronią od złych wiatrów, złych gwiazd i złych wyziewów! Dajcie wspomnienie biednemu Tomkowi, któremu zły duch dokucza. Oto go teraz macie tu – oto tam – i ówdzie – i tam, znowu, i tam.

KRÓL LIR

Czy go do nędzy tej córki przywiodły?
Nie ocaliłeś nic? Wszystkoż im dałeś?

BŁAZEN

Owszem, zachował sobie płachtę; inaczej byśmy wstydzić się musieli za niego.

KRÓL LIR

Niechajże wszelkie plagi, na skaranie
Występków ludzkich w powietrzu wiszące,
Spadną na twoje córki!

KENT

On nie ma córek, miłościwy panie.

KRÓL LIR

Zdrójca, kto przeczy! nic nie może wprawić
Ludzkiej istoty w takie poniżenie,
Tylko niewdzięczne córki. Czy to teraz
Jest modą, żeby wygnani ojcowie
Tak się pastwili nad swym własnym ciałem?
Słuszna pokuta! Czy liż nie to ciało
Tym pelikana córkom życie dało.

EDGAR

Cierp ciało, kiedy ci się chciało. Holala! Holala!

BŁAZEN

Ta noc wykieruje nas wszystkich na błaznów i na wariatów.

EDGAR

Strzeżcie się złego ducha, słuchajcie rodziców, dotrzymujcie słowa, nie klnijcie, nie nakłaniajcie niewiast do grzechu, nie wbijajcie w pychę serc waszych. Tomkowi zimno.

KRÓL LIR

Czymeś ty był, człowieku?,

EDGAR

Gachem, zalotnikiem; z fumami w głowie i w sercu; co sobie włos trefił, rękawiczki nosił u kapelusza, dogadzał chęciom damy swego serca i po ciemku z nią baraskował; co tyle

przysięg, ile słów nagadał, a wszystkie złamał w oczach nieba; co zasypiał, układając rozkoszne plany, a budził się, aby je wykonać. Wino wściekle lubiłem, grę w kości szalenie, a przy kobietach zakasywałem sułtana. Miałem fałszywe serce, ucho chętnie słuchające oszczerstw, a rękę skrwawioną zbrodnią. Byłem gnuśny jak wieprz, podstępny jak lis, żarłoczny jak wilk, wściekły jak pies, jak lew chciwy zdobyczy. Niech skrzywienie trzewików lub chrzest jedwabnych sukien, zapowiadając zbliżanie się kobiety, nie czyni oskomy biednemu twemu sercu; niech noga twoja nie tyka fryjerskich progów,⁵ ręka twoja podwiki, pióro twoje weksłów: a zły duch nic ci nie robi. Ciągle przez ciernie wieje wiatr zimny, świszczę: gwiiii, biada! Delfinie, mój synu, puść ich, niech przejadą!

Burza trwa ciągle.

KRÓL LIR

Biedaku, lepiej by ci być w grobie niż z tak obnażonym ciałem znajdować się w tej nałnicy. Czyliż człowiek jest tylko tym? Niczym więcej? Przypatrzcie mu się. on robakowi nie winien jedwabiu, bydłociu – skóry, owcy – wełny, piźmowcowi pachnidła. My trzej jesteśmy zamalgamowani, on jest czystym metalem. Człowiek właściwy niczym więcej nie jest jak takim biednym, nagim, dwunożnym zwierzęciem. Precz, pożyczone przydatki! Pójdźcie mnie rozpiąć, hej!

Zdziera z siebie szaty.

BŁAZEN

Proszę cię, wujaszku, uspokój się: niedobra to noc na kąpiel. Teraz by mały ogień w polu był tym, czym serce starego zalotnika: mała iskierka, a reszta ciała zimna. Patrzcie, oto się zbliża chodzący ogień.

EDGAR

To zły wróg, Flibbertygibet: zaczyna on swoje wędrówki równo z odgłosem wieczornego dzwonu, a kończy z pierwszym zapianiem kura; sprowadza na oczy bielmo; spojrzawszy zezem, rozszczepia ludziom wargi w kształt zajęczych; rzuca śnieć na białą pszenicę i męczy biedne ziemskie stworzenia.

Święty Witalis szedł polnym szlakiem;
Wtem spotkał zmorę z jej sióstr orszakiem;
Więc krzyknął jej:
Hej! z drogi hej!
A kysz! a kysz! a kysz!

Wchodzi Gloucester z pochodnią.

KENT

Jak się ma wasza dostojność?

KRÓL LIR

Kto to jest?

KENT

Ktoś ty? I po coś tu przyszedł?.

⁵ tj. progów burdelu

GLOUCESTER

Kto wy jesteście? Jakie wasze miana?

EDGAR

Ja biedny Tomek, co jada żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki ziemne i wodne; co przywieziony do rozpaczy, gdy mu zły duch dopieka, łajna je zamiast sałaty; pożera stare szczury i zdechłe sobaki; spija zieloną śmietankę ze stojących kałuż; co bywa przepędzany od gminy do gminy, biczowany, kuty w dyby i więziony; co miał kiedyś trzy suknie na skrycie grzbietu, sześć koszul na okrycie ciała, konie do jazdy i miecz do przypasowania;

Lecz myszy, szczury i inne robaki,

Te, od lat siedmiu, są Tomka przysmaki;

Strzeżcie się mego prześladowcy. Cicho, Smolkin! cicho, wrogu!

GLOUCESTER

O panie, także twoje towarzystwo?

EDGAR

Książę ciemności jest szlachcicem: nazywa się Modo i Mahu.

GLOUCESTER

Nasza krew, panie, tak się zbecześciła,
Ze nienawidzi swoich rodzicieli.

EDGAR

Tomkowi zimno.

GLOUCESTER

Pójdź, miłościwy panie.
Moje serce Nie może ulec woli twoich córek.
Choć mi kazały zamknąć bramy zamku
I pozostawić cię na łup tej nocy
Nielitościwej, ważyłem się jednak
Pójść cię wyszukać, bym cię zaprowadził
Tam, gdzie cię czeka ogień i wieczerza.

KRÓL LIR

Niech no pomówię wprzód z tym filozofem.:
Co jest przyczyną grzmotów?

KENT

Drogi panie,
Przyjm tę ofiarę; idź, gdzie cię wzywają.

KRÓL LIR

Chcę wprzód pomówić z tym uczonym Grekiem
Powiedz mi, nad czym ty rozmyślasz?

EDGAR

Nad tym,
Jak się strzec wroga i gnębić robactwo.

KRÓL LIR

Pomówmy parę słów na osobności.

KENT *do Gloucester*

Naglij go jeszcze, aby szedł, milordzie;
Zaczyna mu się w głowie mieszać

GLOUCESTER

Nie dziw;
Wyrodne córki pragną jego śmierci.
O! Kencie, zacny Kencie, ty wiedziałeś,
Że to nastąpi; tyś to przepowiadał,
Biedny wygnańcze! – Mówisz, przyjacielu,
Że się królowi w głowie miesza: wierz mi,
Jam także bliski tego. Miałem syna,
Któregom musiał odtrącić od siebie;
Który na moje życie godził, świeżo,
Teraz nieledwie. Kochałem go; nigdy
Syn nie był droższym ojcu – cios ten, bracie,
Zwichnął mi umysł. Cóż to za noc straszna!

Burza nie ustaje.

Zaklinam waszą wysokość.

KRÓL LIR

O, wybacz!
Cny filozofie, chciej nam towarzyszyć,

EDGAR

Tomkowi zimno.

GLOUCESTER

Idź sobie, człowieku,
Do owej budy tam; trzymaj się ciepło;

KRÓL LIR

Pójdźmyż tam wszyscy.

GLOUCESTER

Nasza droga tędy,
Łaskawy panie.

KRÓL LIR

Chyba że z nim razem:
Nie chcę się rozstać z moim filozofem.

KENT

Dogodź mu, hrabio, niech z sobą zabierze
Tego biedaka.

GLOUCESTER

Niechże idzie z nami.

KENT

Pójdź waść.

KRÓL LIR

Chodź z nami, dobry Ateńczyku,

GLOUCESTER

Nie mówmy teraz nic: milczenie.

EDGAR

Childe Roland szedł do ciemnej wieży;
Zwykł on być mówić, marszcząc brwi;
Brytańskiej wietrzę zapach krwi.

Wychodzą.

SCENA PIĄTA

*Pokój w zamku Gloucester.
Wchodzi Księżę Kornwalii i Edmund.*

KSIAŻĘ KORNWALII

Muszę się na nim zemścić, nim jego dom opuszczę.

EDMUND

Kiedy pomyślę, jak to ludzie uważać będą, że uczucie obowiązku przeważało we mnie głos natury, jakiś strach mnie ogarnia.

KSIAŻĘ KORNWALII

Teraz widzę, że twój brat, Edmundzie, niezupełnie ze złego serca godził na jego życie było to raczej skutkiem oburzenia, jakie w nim naganne usposobienie starca obudzało.

EDMUND

Jak prześladowczy jest mój los, że muszę prawości mojej żałować! Oto list, o którym mówił, świadczący o jego konszachtach z partią francuską. O, bogdajby ta zdrada nie istniała lub bogdajby nie mnie przypadło o niej donosić!

KSIAŻĘ KORNWALII

Pójdź ze mną, kochany Edmundzie, do księżnej.

EDMUND

Jeżeli osnowa tego listu jest prawdziwa, masz przed sobą ważne zadanie, mości księżę.

KSIAŻĘ KORNWALII

Prawdziwa czy błędna, w każdym razie czyni cię hrabią Gloucester. Dowiedz się, gdzie jest twój ojciec, aby go można niezwłocznie przytrzymać.

EDMUND *do siebie*

Jeżeli go znajdę niosącego pomoc królowi, tym bardziej to wzmocni ciężące na nim, podejrzanie, (*głośno*) Będę trwał w wiernopoddańczych uczuciach, jakkolwiek bolesna będzie walka pomiędzy nimi a uczuciami syna.

KSIAŻĘ KORNWALII

Posiędziesz przez to moje zaufanie i życzliwość moja lepsze ci ojcostwo zapewni,

Wychodzą.

SCENA SZÓSTA

*Izba w dworku folwarcznym w pobliskosci zamku.
Wchodzą Król Lir, Gloucester, Kent,
Edgar i Błazen.*

GLOUCESTER

Tu lepiej niż pod gołym niebem; przyjmijcie, co dać mogę. Postaram się zapewnić wam jakie takie wygody; wkrótce ujrzycie mię z powrotem.

KENT

Wszelka siła ducha ustąpiła w nim miejsca zniecierpliwieniu. – Niech ci bogowie nagrodzą tę uczynność, milordzie!

Wychodzi Gloucester.

EDGAR

Frateretto woła na mnie i mówi, że Nero łowi ryby w jeziorze państwa ciemności, (*do Błazna*) Módl się, dobra duszo, i strzeż się złego ducha.

BŁAZEN

Powiedz mi, proszę, wujaszku, czy wariat jest szlachcicem, czy chłopem

KRÓL LIR

Królem! królem!

BŁAZEN

Chłopem, wujaszku, który ma syna szlachcica; bo wariatem jest taki chłop, co pozwoli, aby jego syn był szlachcicem pierwszej niż on sam.

KRÓL LIR

Żeby się tysiąc jędz rzuciło na mnie
Z rozpalonymi żelazami!

EDGAR

Zły duch gryzie mnie z tyłu.

BŁAZEN

Wariatem jest, kto liczy na łagodność wilka, na zdrowie konia, na miłość młodego chłopca i na przysięgi nierządniczy.

KRÓL LIR

Tak, dobrze; zaraz przed sąd je zapozwę.

do Edgara

Pójdź, siądź w tym miejscu, wielomiany sędzio.

do Błazna

Ty, światły panie, siądź tu. No, wilczyce!

EDGAR

Patrz, jak mu ślepią się iskrzą! Gdzieżeś to podziała czoło, piękna pani?

Pójdź, Betsy, za rzeczką Jaś stoi;

BŁAZEN *śpiewa*

W jej łodzi szczelina,
Lecz tai dziewczyna,
Dlaczego przeprowić się boi.

EDGAR

Zły duch dręczy biednego Tomka głosem słowiczym. Hoberdydas woła w brzuchu Tomka o parę śledzi. Nie kracz, czarny demonie, nie mam dla ciebie strawy.

KENT

Wyjdź, drogi panie, z tego odrętwienia;
Może byś spoczął, położył się?

KRÓL LIR

Potem,
Wprzód indagacja. Przyprowadźcie świadków.

do Edgara

Zacny jurysto w długiej todze, zasiądź!

do Błazna

A waćpaa, jego szanowny kolego,
Chciej zająć miejsce przy nim.

do Kenta

Wasza miłość
Należysz do kompletu; siądźże także.

EDGAR

Sądźmy sumiennie.
Śliczna pasterko, powiedz, dlaczego
Owieczki wpuściłaś w zboże?
Daj pocałować ustka tve hoże,
Nic się twej trzódce nie stanie złego.
Pr! kocica bura.

KRÓL LIR

Badajcie naprzód tę: to Goneryla. Zeznaję, prześwietny sądzie, pod przysięgą, że ona zdeptała wszelkie względy należne królowi, jej ojcu.

BŁAZEN

Przystap, milady. Zwiesz się Generyla?

KRÓL LIR

Nie może temu zaprzeczyć.

BŁAZEN

Wybacz, wziąłem cię za dziurawy stołek.

KRÓL LIR

A to ta druga: krzywe jej spojrzenia
Zdradzają grunt jej serca. – Łapać, łapać! –
Ognia i miecza! – Ha, wy przekupieni!
Przedajny sądzie, po coś jej dał uciec?

EDGAR

Poleć bogom swoje pięć klepek!

KENT

O nędzo! – Gdzież jest owa tęgość ducha.
Którą, ręczyłeś, panie, że zachowasz?

EDGAR *na stronie*

Łzy moje biorą udział w jego doli,
Tak że mi trudno dotrzeć w mojej roli,

KRÓL LIR

Nawet maleńkie pieski, mops, szpic, daksik,
Szczekają na mnie.

EDGAR

Tomek rzuci na nie głową. A zasię, sobaki!
Czy wasz pysk czarny, czy biały
Choćbyście wściekle kąsały,
Pudle, muce, wyżły, brysie,

Plemię gończe i kundysie,
Kuse lub z długimi chłosty,
Tomka się lękajcie chłosty;
Bo gdy na was głową ciśnie,
Cała psiarnia się rozprysnie,
Sasa! fora z dwora! na kiermasze i jarmarki! –
Biedny Tomku, twój róg wysechł.

KRÓL LIR

Zanatomizujcie mi Reganę, zobaczcie, co tam siedzi w jej sercu. Czy jest jaka przyczyna w naturze zdolna taką zatwardziałość sprowadzić?

do Edgara

Waszmość pana uważam odtąd jako jednego z moich stu towarzyszy; tylko mi się nie podoba krój waszmościnego munduru; powiesz może, że to na sposób perski; ale każ go odmienić.

KENT

Położ się, drogi panie; spocznij nieco.

KRÓL LIR

Mię róbcie hałasu, nie róbcie hałasu; zaciągnijcie firankę. Tak, tak, tak. Jutro z rana będziemy wieczerali tak, tak, tak.

BŁAZEN

A ja w południe będę spał.
Gloucester powraca.

GLOUCESTER

Gdzie król?

KENT

Tu; zostaw go w pokoju, panie,
Biedak, zupełnie utracił przytomność.

GLOUCESTER

Weź go na ręce, poczciwy człowiecze;
Zdradziecki spisek grozi jego życiu.
Mam tu lektykę z sobą; wsadź go do niej
I śpiesz do Dowru, gdzie dobre przyjęcie
I pomoc znajdziesz. Żywo! podnieś pana,
Jeśli się spóźnisz choć o pół godziny,
On, ty i każdy, co go bronić gotów,
Ulegnie pewnej zgubie. Bierz go! żywo!
Dam cię eskortę z ludzi zaufanych;
Spiesz się.

KENT

Znekana natura zasnęła.

Ten wypoczynek może być balsamem
Na twe stargane siły; w braku tego
Ich odzyskanie byłoby zbyt trudne.

do Błażna

Pomóż mi ponieść pana. Tu pozostać
Nie możesz.

GLOUCESTER

Idźmy, idźmy.

Kent, Gloucester i Błażen wychodzą, niosąc króla.

EDGAR

Gdy lepszych od nas widzimy w poniewierce,
Własnych nędz naszych zapomina serce.
Najciężej cierpią ci, co sami cierpią,
Bo znikąd ulgi ni pociech nie czerpią;
Lecz kto w cierpieniu znajdzie towarzysza,
Tego się boleść zmniejsza i ucisza.
Mnie znośniej teraz i lżej, gdy niedoła,
Co mnie przygniata, przygniata i króla;
On stracił dzieci, ja ojca. No, Tomku,
Idź się znów ukryć w twym chruścianym domku
I nie wprzód wystąp, aż zdołasz czynami
Zmyć kał potwarzy, co twe imię plami.
Niech się tej nocy jeszcze, co chce, dzieje,
Byle król uszedł. Bacność! Bacności

Wychodzi.

SCENA SIÓDMA

*Pokój w zamku Gloucester.
Książę Kornwalii, Regana, Goneryla,
Edmund i słudzy.*

KSIĄŻĘ KORNWALII *do Goneryli*

Jedź pani bezzwłocznie do księcia, swego małżonka, i pokaż mu ten list. Wojska francuskie wylądowały. (*do sług*) Przeprowadźcie tu tego zdrajcę Gloucester.

Kilku sług wychodzi.

REGANA

Każ go natychmiast powiesić.

GONERYLA

Wyłupić mu oczy.

KSIAŻĘ KORNWALII.

Zostawcie go memu gniewowi. Edmundzie, jedź z naszą siostrą. Zemsta, którą zniewoleni będziemy wyrzucić na twym przeniewierczym ojcu, nie składa się z twoją tu bytnością. Znalijcie księcia za przybyciem do jak najspieszniejszego zbrojenia się, my z naszej strony nie zaniedbamy tego. Trzeba, żeby gońcy nasi krążyli bez przerwy i utrzymywali porozumienie między nami. Bądź zdrowa, kochana siostró; bądź zdrów, milordzie Gloucester.

Wchodzi Oswald.

Gdzież jest król?

OSWALD

Dzięki milordowi Gloucester
Uprowadzony został. Ze trzydziestu
Jego rycerzy, tropiących ślad jego,
Zdybało go u bramy, po czym łącznie
Z kilkunastoma podwładnymi lorda
Udało się z nim do Dowru, gdzie tuszą
Znaleźć przyjaciół dobrze uzbrojonych.

KSIAŻĘ KORNWALII

Każ przyprowadzić konie swojej pani.

GONERYLA

Bywajcie zdrowi, milordzie i siostró.

Wychodzi, a z nią Edmund i orszak.

KSIAŻĘ KORNWALII

Bądź zdrów, Edmundzie. Wynajdźcie mi tego
Zdrajcę Gloucester, jak złodzieja zwiążcie
I tu go stawcie.

Inni słudzy wychodzą.

Nie możemy wprowadzić
W braku form prawnych odebrać mu życia,
Ale moc nasza naszemu gniewowi
Musi dać jakieś zadośćuczynienie,
Które naganić ludzie będą mogli,
Ale bynajmniej pociągnąć nas za to
Do tłumaczenia. Ha! czy to ten zdrajca?

Wchodzi; słudzy prowadząc Gloucester

REGANA

Ten to niewdzięczny lis.

KSIAŻĘ KORNWALII

Zwiążcie mu ręce.

GLOUCESTER

Co to za mowa, miłościwi państwo?
Co za obejście? Moi przyjaciele,
Zważcie, że u mnie jesteście w gościniec
Nie wyrządzajcie mi takiej zniewagi.

Słudzy wiążą go.

KSIAŻĘ KORNWALII

Wiążcie go!

REGANA

Mocno! O nikczemny zdrajco!

GLOUCESTER

Nielitościwa niewiasto, ja nigdy Zdrajcą nie byłem.

KSIAŻĘ KORNWALII

Przywiążcie go tutaj
Do tego stołka. Zobaczysz, nędzniku.

R e g a n a targa go za brodę.

GLOUCESTER

Na miłość bogów! czyn to nieszlachetny
W .najwyższym stopniu targać mię za brodę,

REGANA

Ma talu. biały włos, A taki zdrajca.

GLOUCESTER

O niegodziwa kobieto, te włosy,
Coś je nieludzko z brody mej wyrwała,
Powstaną kiedyś i oskarżą ciebie.
Jam wasz gospodarz: nie powinni byście
Zbójcecką dłonią tykać mojej twarzy
Co wy myślicie ze mną czynić?

KSIAŻĘ KORNWALII

Powiedz,
Co to za listy odebrałeś z Francji?

REGANA

Powiedz po prostu, wiemy już o wszystkim.

KSIAŻĘ KORNWALII

I jakie związki masz z tymi zdrajcami,

Co świeżo naszli nasze ziemie?

REGANA

W czyje
Oddałeś ręce szalonego króla?
Mów.

GLOUCESTER

Mam list wprowadzie na domysł pisany
Przez kogoś, co się do niczyjej partii
Nie miesza.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Głupia chytrność.

REGANA

I fałszywa.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Gdzieżeś to króla wyprawił?

GLOUCESTER

Do Dowru.

REGANA

Po co do Dowru? Czyś nie był zagrożona

KSIĄŻĘ KORNWALII

Po co do Dowru? Niech na to odpowie.

GLOUCESTER

Muszę znieść szczywanie jak niedźwiedź u słupa,

REGANA

Po co do Dowru?,

GLOUCESTER

Bo nie chciałem patrzeć,
Jakby mu twoje okrutne paznokcie
Stare, nieszczęsne oczy wyłupiały;
Lub jakby twoja siostra swymi kłami
Szarpała jego namaszczone ciało;
Wśród takiej burzy, jaką on wytrzymał,
Z odkrytą głową, w noc czarną jak piekło,
Morze byłoby się spiętrzyło słupem
I pogasiło gwiazdy. A ten biedny,
Pocziwy starzec pomagał dździżyć niebu.
Gdyby był w taki czas u twojej bramy
Wilk zawył, to byś była zawołała:
„Odźwierny, otwórz!” Wszelkie dzikie twory.

Prócz ciebie jednej złagodniały wtedy;
Ale ja jeszcze ujrzę chyżą zemstę,
Dosiegającą w locie takie dzieci.

KSIAŻĘ KORNWALII

Nigdy nie ujrzysz.

do sług

Przytrzymajcie stołek.
Wprzód, nimbyś ujrzał, zdepczę oczy twoje.

*Wyrywa Gloucesterowi jedno oko,
ciska je na ziemia i depcze.*

GLOUCESTER

Kto chce późnego wieku się doczekać,
Niech się zmiłuje nade mną! O bogi!
O okrucieństwo!

REGANA

To dopiero jedno;
Tamto pół twarzy szydziłoby z tego:
Niech lepiej obie strony będą równe.

KSIAŻĘ KORNWALII

Jeżeli widzisz zemstę...

JEDEN SŁUGA

Stój, milordzie,
Od lat dziecinnych jestem twoim sługą,
Nie wyświadczyłem ci jednakże nigdy.
Lepszej usługi jak teraz, wołając:
„Stój!”

REGANA

Co to znaczy, ty plugawy kundlu?

SŁUGA

Gdybyś, milady, miała włos na brodzie,
Hojny by odwet znalazł się w tej garści.

REGANA

Co masz na myśli, gburze?

KSIAŻĘ KORNWALII

A ty, chamie!

Dobywa miecza i rzuca się na niego.

SŁUGA

Niechże pomiędzy nami miecz rozstrzyga!
Dobrywa także miecza. Walczą. K s i ą ż ę zostaje raniony.

REGANA *do jednego ze sług*

Daj mi miecz. Taki chłop śmie tak być hardym!

Przebija go z tyłu.

SŁUGA

O piekielnica! Już po mnie! Milordzie,
Jeszcze ci jedno oko pozostało,
Byś widział jego karę. Och! umieram.

Umiera.

KSIAŻĘ KOBNWALII

Aby podobnych nie widziało więcej,
Przeszkodzę. Wyskocz, marna galareto!

Wydziera Gloucesterowi drugie oko.

Gdzież twój blask teraz?

GLOUCESTER

Wszędzie ciemno, smutno!
Gdzie mój syn Edmund? Edmundzie, Edmundzie,
Rozżarz w twym łonie wszelkie iskry uczuć
I pomścij ten czyn srogi.

REGANA

Podły zdrajco,
Przyzywasz tego, co cię nienawidzi;
On to nam odkrył twoje przewierstwo.
Nigdy cię pewnie taki prawy człowiek
Nie pożałuje.

GLOUCESTER

O moja głupoto!
Więc Edgar został skrzywdzony. Bogowie,
Pobłogosławcież mu i mnie wybaczenie!

REGANA

Wyrzucicie go za bramę; niechaj wietrzy
Drogę do Dowru. Jakże ci, milordzie?

KSIAŻĘ KOBNWALII

Zadał mi hultaj ranę. Pójdź, milady!
Wynieście tego ślepcę, tego łotra
Rzucicie w gnojowy dół. Krew mię uchodzi,

Podaj mi ramię. Nie w porę to przyszło.

*Książę Kornwalii, wsparty na Regonie,
wychodzi. Słudzy rozwiązują i wyprowadzają
Gloucester.*

DRUGI SŁUGA

Jeśli na dobre wyjdzie czyn ten księciu,
To każdą zbrodnię popełnię bez skruchy.

TRZECI SŁUGA

Jeżeli ona długi czas pożyje
I umrze zwykłym trybem, niezawodnie
Ze wszystkich kobiet staną się potwory.

DRUGI SŁUGA

Pójdźmy w czym pomóc staremu hrabiemu;
Sprowadźmy tego wariata, co krąży
W pobliżu zamku; on go zaprowadzi,
Gdzie zechce: jego prostackie szaleństwo
Da się tu w porę użyć.

TRZECI SŁUGA

Idź i zrób tak.
Ja pójdę przynieść trochę lnu i białka,
By go opatrzyć w tym żalosnym stanie.
Bogowie, miejcie nad nim zmiłowanie!

Rozchodził się w przeciwne strony.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

*Dzika okolica.
Wchodzi E d g a r.*

EDGAR

Przecież tak lepiej: lepsza jawna wżgarda
Niż ubarwiona pochlebstwem. Najlichsza,
Najniżej pchnięta od losu istota
Żyje w nadziei ciąglej, nie w obawie,
Żałosna zmiana dotyka jedynie
Wyższych, maluczkim śmiech wraca na usta;
Święć się więc wolne, otwarte powietrze,
Co mnie otaczasz: wicherzeń twych i wstrząśnień
Nie mam ci za złe. Lecz któż to się zbliża?

Wchodzi G l o u c e s t e r wsparty na ramieniu S t a r c a.

Mój ojciec w takim oplakany stanie?
O świecie, świecie, świecie! Gdyby twoje.
Dziwne koleje i kapryśne przejścia
Nie kazały nam nienawidzić ciebie,
Któż by cierpliwie znosił brzemię wieku?

STARZEC

O drogi panie, byłem twym dzierżawcą
I twego ojca przez lat osiemdziesiąt.

GLOUCESTER

Idź sobie, idź, mój dobry przyjacielu,
Pomoc twa nic mi poradzić nie może,
A tobie może szkodzić.

STARZEC

O milordzie,
Nie widzisz drogi.

GLOUCESTER

Dla mnie jej już nie ma;
Więc mi do tego oczy niepotrzebne:
Zdarzało mi się potknąć, kiedym widział.
Często brak bywa zbawienny i strata
Jedna nam korzyść. O drogi Edgarze,
Ofiaro gniewu zwiedzonego ojca!

Gdybym cię widzieć mógł przez namacanie,
Rzekłbym, że oczy odzyskałem.

STARZEC

Kto tu?

EDGAR *na stronie*

O bogi! komuż wolno jest powiedzieć,
Że już być gorzej nie może? mnie teraz
Gorzej niż kiedy bądź.

STARZEC

To biedny Tomek.

EDGAR *na stronie*

I jeszcze może być gorzej. Zaprawdę,
Najgorzej jeszcze nie jest, póki człowiek
Może powiedzieć: „Teraz mi najgorzej.”

STARZEC

Gdzie, przyjacielu, idziesz?

GLOUCESTER

Czy to żebrak?

STARZEC

Wariat i żebrak.

GLOUCESTER

Ma on jeszcze rozum;
Bo gdyby nie miał go, nie mógłby żebrać.
Widziałem właśnie jednego takiego
Ostatniej nocy w czasie burzy; istny
Obraz robaka stawił mi ów człowiek.
Wtedy mi biedny mój syn na myśl przyszedł,
A przecież wtedy myśl moja nie była
Usposobiona dla niego przyjaźnie.
Zmieniło się to później. Czym są muchy
Dla psotnych chłopców, tym ludzie dla bogów;
Gnębą nas dla zabawki.

EDGAR *na stronie*

Czyi być może?
Smutna to sprawa błaznować w cierpieniu
I drażnić przez to i siebie, i drugich –

głośno

Bogowie z wami, mój paneczku!

GLOUCESTER *do s t a r c a*

Powiedz,
Czy to ów nagi bedlamczyk?

STARZEC

Tak, panie,

GLOUCESTER

To idź do domu, bracie. Gdybyś dla mnie
Chciał jeszcze wrócić i złączyć się z nami
O jaką milę albo i dwie dalej,
W kierunku Dowru, to cię proszę, w imię
Twojej przychylności dawnej, przynieś z sobą
Jakie okrycie dla tego biedaka,
Co mię prowadzić będzie.

STARZEC

Ależ, panie.
On wariat.

GLOUCESTER

Taki dziś porządek świata,
Ze ślepych wodzą wariaci. Idź, uczyni,
O co prosiłem, lub zresztą, co zechcesz,
Tylko idź sobie.

STARZEC

Przyniosę mu odzież
Najlepszą, niechaj, co chce, stąd wyniknie,

Wychodzi.

GLOUCESTER

Słuchaj no, nagi, biedny mój człowieku.

EDGAR

Tomkowi zimno.
na stronie
Nie wytrzymała dłużej.

GLOUCESTER

Chodź no tu; zbliż się.

EDGAR *na stronie*

A jednakże muszę.

głośno

Niechaj bogowie uzdrowią, paneczku,
Niebogię oczy twoje: krew z nich ciecze.

GLOUCESTER

Czy znasz ty drogę do Dowru?

EDGAR

Drogi i drożyny, ścieżki i manowce. Biedny Tomek stracił, niestety, jedną z pięciu klepek. Pocziwa duszo, niech cię bogowie chronią od złego ducha! Pięciu ich na raz siedziało w biednym Tomku: Obidykut, duch. pożądlivosti; Hoberdydas, księżę niemoty; Mahu, kradzieży; Modo, morderstwa, i Flibbertygibet, duch fochów i fomfrów, który potem przeszedł w pokojówki i służebne. Bogowie z tobą, paneczku.

GLOUCESTER

Masz tu trzos; weź go ty, którego nieba
Zgięły pod brzemień wszelkich upokorzeń:
Bądź ty szczęśliwszym przeto, żem ja biedny.
Czyńcie tak zawsze, bogowie; niech człowiek
Opływający w dostatki, syt uciech,
Co szydzi z waszych praw, co nie chce widzieć,
Nie czując, nagle moc poczuje waszą:
Takim sposobem podział zniesie zbytek
I każdy będzie miał dosyć. Czy dobrze
Znasz okolice Dowru?

EDGAR

Znam, paneczku.

GLOUCESTER

Jest tam gdzieś skała, której grzbiet spadzisty
Strasznie pogląda w przepaścistą głębię;
Do jej krawędzi tylko mnie doprowadź;
A zmniejszą ciężar twej nędzy czymś drogim,
Co mam przy sobie. Tam się już obejdę
Bez przewodnika.

EDGAR

Oprzyj się o ramię
Biednego Tomka; on cię poprowadzi.

Wychodzą.

SCENA DRUGA

*Przed zamkiem Księcia Albanii.
Wchodzą Goneryla i Edmund; Oswald
wychodzi na ich spotkanie.*

GONERYLA do *Edmunda*

Witaj, milordzie. Dziwi mię to bardzo,
Że mój łagodny małżonek nie raczył
Wyjść na spotkanie nasze.

do *O s w a l d a*

Gdzie pan?

OSWALD

W domu,
Łaskawa pani, ale odmieniony
Nie do poznania. Gdym go uwiadomił
O owych wojskach, co wylądowały,
To się uśmiechnął; gdy mu oznajmiłem
Twój powrót, pani, rzekł na to: „Tym gorzej”;
A gdym mu wspomniał o Glouceстера zdradzie
A jego syna lojalnej usłudze –
Nazwał mnie głupcem, powiedział, że biorę
Rzeczy na opak. Co by mu powinno
Nie być po myśli, zda mu się przyjemne,
A co po myśli – przykre.

GONERYLA

W takim razie
Nie potrzebujesz, Edmundzie, iść dalej.
Jest to właściwa mu tchórzliwość ducha,
Odbierająca wszelką przedsiębiorczość.
Krzywd on nie czuje, gdy się za nie śmiało
Ująć potrzeba. Wynurzone w drodze
Życzenia nasze mogą być zniszczone.
Wróć się, Edmundzie, do mojego szwagra.
Przyśpiesz czynione przezeń uzbrojenia
I przywiedź jego wojsko. Muszę w domu
Zamienić rolę i mężowi memu
Dać w rękę kądziel. Ten mój wierny sługa
Będzie pomiędzy nami pośrednikiem.
Jeżeli, dbały o swe własne dobro,
Zechcesz na wszystko się ważyć, niebawem
Usłyszysz słodszy rozkaz twojej pani.
Noś to

daje mu upominek

Bądź skąpy w mówieniu; schyl głowę,
Ten pocałunek, gdyby mówić umiał,
Wzniósłby pod niebo władze twego ducha.
Zrozum mię dobrze, bądź zdrów.

EDMUND

Twój niewolnik,
Aż do bram śmierci.

GONERYLA

Drogi mój Gloucesterze!

Wychodzi E d m u n d.

Co za różnica między tymi ludźmi!
Tamtemu winnam uległość – cap taki
Ma do mnie prawa.

OSWALD

Pani, milord idzie.

Wychodzi. Wchodzi K s i ą ż ę A l b a n i i.

GONERYLA

Sądzę, żem warta choć kiwnięcia głową.

KSIAŻĘ ALBANII

O Gonerylo! ty nie jesteś warta
I tego pyłu, coć nim wiatr w twarz wieje.
Twoja natura trwoży mię: kto gardzi
Szczepem, z którego powstał, ten nie może
Żądź swych w granicach utrzymać. Gałązka
Odczepiająca się od pnia swojego
Musi koniecznie schnąć i stać się zgubną.

GONERYLA

Dosyć już tego; ten tekst nie ma sensu.

KSIAŻĘ ALBANII

Mądrość i cnota złym zdaje się zdrożna,
Gnoj pachnie gnojkom. Cóżes uczyniła?
Hieny, nie córki, coście wy zrobiły?
Ojciec wasz, starzec dostojny, którego
Niedźwiedź by ze czią lizał – o sromoto!
O nieprawości! – wpadł przez was w szaleństwo.
Mógłże mój szwagier coś takiego ścierpieć?
Mąż, książę, który mu tyle był winien?
Jeżeli nieba niebawem widzialnie.
Nie ześlą duchów swoich dla skarcenia
Takich bezprawiów, przyjdzie czas, że ludzie
Żreć się nawzajem będą jak potwory Piekielnych głębi.

GONERYLA

O miękki człowieku!
Co masz policzki do policzkowania,
A głowę, żeby kołki na niej strugać;
Co nie masz zmysłu zdolnego rozpoznać,
Gdzie honor, a gdzie obelga, co nie wiesz,
Że tylko głupcy zwykli się litować
Nad niecotami, których ukarano,
Nim złe spełnili. Gdzie twój róg wojenny!

Francja rozwija sztandar w naszych krajach;
Pióropuszystym hełmem wróg twój grozi;
A ty, cnotliwy głąb, siedzisz i stękasz:
„Przecz on to czyni? ach!”

KSIAŻĘ ALBANII

Spójrz na się, diable!
Wewnętrzna szpetność mniej razi w szatanie
Niż w białogłowie.

GONERYLA

Nikczemny półgłówku!

KSIAŻĘ ALBANII

Z gruntu zepsuta, zbestwiona istota,
Nie czyń potwornym swojego widoku.
Gdyby mi na to przystało pozwolić,
Żeby ta ręka słuchała krwi mojej,
Łatwo by ona mogła ciało twoje
Odprząc od kości. Choć jesteś szatanem,
Niewieścia twoja postać chroni ciebie.

GONERYLA

Ho! co za męska dzielność teraz przysła!

Wchodzi G o n i e c

KSIAŻĘ ALBANII

Co mi przynosisz?,

GONIEC

O łaskawy panie,
Książę Kornwalii zmarł, zamordowany
Przez swego sługę, gdy miał Gloucesterowi
Wyłupić drugie oko.

KSIAŻĘ ALBANII

Gloucesterowi
Oko wy łupić?

GONIEC

Sługa ten, którego
On sam wychował, przejęty litością
I chcąc go w jego zamiarze powstrzymać,
Wydobył miecza przeciw dostojnemu
Swojemu panu, który, do wściekłości
Tym przywiedziony, rzucił się na niego
I przy pomocy drugich go powalił,
Zostawszy jednak wprzód sam ugodzony
Tym ciosem, który później śmierć sprowadził,

KSIAŻĘ ALBANII

Widoczna, że wy tam jesteście w górze
Sędziowie, którzy ziemskie nasze zbrodnie
Szybko umiecie karać. Biedny Gloucester!
Obojeż oczu stracił!

GONIEC

Tak, milordzie.
List ten wymaga spiesznej odpowiedzi;
Jest on od siostry milady.

GONERYLA *do siebie*

Po części
Kontentam z tego; skoro ona jednak
Jest teraz wdową, a przy niej mój Gloucester,
Cała budowa mojej wyobraźni
Mogłaby łatwo runąć i przywalić
Me nienawistne życie. Z drugiej strony
Nie tak trapiąca jest ta wieść.

głośno

Przeczytam

I dam odpowiedź.

Wychodzi.

KSIAŻĘ ALBANII

Gdzież był syn jego, gdy go oślepiali?

GONIEC

Pojechał z twoją małżonką, milordzie,

KSIAŻĘ ALBANII

Nie ma go tutaj.

GONIEC

Tak, łaskawy panie;
Wracającego stąd spotkałem właśnie.

KSIAŻĘ ALBANII

Czy wie on o tym barbarzyńskim czynie?

GONIEC

Wie, miłościwy panie. On to świadczył
Przeciwko ojcu i unikał zamku
Umyślnie, aby ukaraniu jego
Dać bieg swobodny.

KSIAŻĘ ALBANII

Ja żyję, Gloucesterze,
Bym ci zawdzięczył twą wierność królowi
I wzrok twój pomścił. Pójdź, mój przyjacielu;
Powiedz mi, jeśli jeszcze wiesz co więcej.

Wychodzą.

SCENA TRZECIA

*Obóz francuski w pobliżu Dowru.
Wchodzi Kent i Jeden z rycerzy.*

KENT

Nie wiesz, rycerzu, co było powodem,
Że król francuski tak nagle odjechał?.

RYCERZ

Jakiś interes, państwa dotyczący,
Nie załatwiony, a który dopiero
Przyszedł mu na myśl po wylądowaniu.
Królestwu jego grozić ma podobno
Niebezpieczeństwo tak wielkie, że powrót
Jego osoby był wielce potrzebny, Niezbędny nawet.

KENT

Kogóż on w swe miejsce
Wodzem zostawił?

RYCERZ

Marszałka Le Fera

KENT

Czy ten list, któryś pan oddał królowej,
Wywołał jaki objaw, jej boleści?

RYCERZ

Tak, panie; wzięła go i odczytała
W mej obecności, a gdy go czytała,
Duże łez krople od czasu do czasu
Spadały po jej delikatnych licach.
Widząc ją, byłbyś rzekł, że jest królową
Swojego żalu, który buntowniczo
Chciał jej królować.

KENT

Była więc wzruszona!

RYCERZ

Ale nie gniewna. Żalność i moc duszy
Walczyły w niej o lepsze; widać było
Deszcz i pogodę razem; jej uśmiechy
I jej łzy były jako dzień majowy,
Pełen uroku; błogie te promyki,
Które igrały na jej świeżych ustach,
Zdawały się nie wiedzieć, jacy goście
Byli w jej oczach i z nich wychodzili,
Jakoby perły kapiące z brylantów.
Słowem, żal byłby pożądanym skarbem,
Gdyby każdego tak upiękniał.

KENT

Nicze
Nie powiedziała?

RYCERZ

Owszem, parę razy
Z głębi jej piersi wyszło imię ojca,
Jakby się serce jej oswobadzało
Z ciężaru. „Siostry! – zawołała – siostry!
Hańba kobietom! Siostry! Kencie! Ojczę!
Jak to? W noc? W czasie burzy? Więc litości
Nie ma na świecie!” Wtedy się puściły
Święte strumienie z jej niebiańskich oczu
I rzewny głos jej stłumiły. Wybiegła,
By zostać sama z swym cierpieniem.

KENT

Gwiazdy,
Gwiazdy to rządzą treścią naszych jestestw,
Inaczej, jedno i to samo stało
Nie wydałoby dzieci tak odmiennych.
Czy się z nią .potem widziałeś, rycerzu?

RYCERZ

Nie.

KENT

Czy to było przed odjazdem króla?

RYCERZ

Później.

KENT

To dobrze. Biedny Lir jest w mieście.
Chwilami sobie przypomina, po co
Tu przybyliśmy – i na żaden sposób
Nie chce się widzieć z córką.

RYCERZ

Czemu, panie?

KENT

Tak mu wstyd. Twardość, z jaką jej odmówił
Błogosławieństwa, puścił ją na hazard
W obczyznę, wyzuł ją z praw przynależnych,
Na korzyść tamtych dwóch pogańskich córek;
Wszystko to gryzie mu serce tak srodze,
Tak go zawstydza, że nie śmie nieborak
Spojrzeć Kordelii w oczy.

RYCERZ

Biedny człowiek!

KENT

Wiesz co, rycerzu, o obrotach książąt? . .

RYCERZ

Wieść się potwierdza, że są w marszu.

KENT

Dobrze.
Powiodę teraz, rycerzu, do króla
I pozostawię, abyś nad nim czuwał.
Ważne powody każą mi się jeszcze
W skrytość obwijać; gdy mię waćpan poznasz
W właściwym świetle, nie będziesz żałował
Dotychczasowej naszej znajomości;
Chciej mi tymczasem towarzyszyć.

Wychodzą.

SCENA CZWARTA

Tamże. Pole.

*Wchodzi K o r d e l i a, D o k t o r, orszak,
rotmistrze i żołnierze.*

KORDELIA

To on, niestety! spotkano go właśnie
Szalejącego jak wzburzone morze,
Śpiewającego i uwieńczonego
Chabrem, kąkolem, łopianem i innym
Bezużytecznym zielskiem, które rośnie
W żywiących zbożach. Weźcie ze stu ludzi,
Przepatrzcie pilnie każdy mórg tych łąnów

Bujnie porośłych i przywieźcie do nas
Nieszczęśliwego.

Wychodzi rotmistrz z częścią żołnierzy.

Czyliż mądrość ludzka
Zdoła mu wrócić utracone zmysły?
Wszystkie me skarby chętnie oddam temu,
Kto go uleczy.

DOKTOR

Są sposoby, pani.
Odżywciolem natury najlepszym
Jest wypoczynek, na którym mu zbywa;
Do zapewnienia mu tego posłużą
Pewne skuteczne, specyficzne leki,
Których moc uśpi jego udręczenia.

KORDELIA

O wy zaradcze, zbawcze tajemnice,
Wy niezbadane potęgi natury,
Spłyńcie wraz z mymi łzami! Przyjdźcie w pomoc,
Uzdrówcie tego drogiego mi starca!
A wy szukajcie go, szukajcie wszędzie;
Zanim samemu sobie zostawione
Szaleństwo jego rozstroi to życie,
Niezdolne sobie radzić.

Wchodzi G o n i e c.

GONIEC

Wieści, pani!
Wojska brytańskie zbliżają się.

KORDELIA

O tym
Już wiedzieliśmy i jesteśmy na to
Przygotowani. O! drogi mój ojczu,
W twojej to sprawie uchwyciłam oręż,
W twojej to sprawie wspaniały pan Francji
Cierpienia mego i łez się użalił.
Nie próżna pycha wkłada na nas zbroję,
Lecz miłość, a z nią święte prawa twoje.
Obym cię mogła ujrzeć jak najprędzej,
Słyszeć, i koniec twej położyć nędzy!

Wychodzi ze swoimi.

SCENA PIĄTA

*Pokój w zamku Gloucester.
Regana i Oswald.*

REGANA

Więc wojska mego szwagra są w pochodzie?

OSWALD

Tak, pani.

REGANA

I on sam dowodzi nimi?

OSWALD

Tak jest, po wielu korowodach. Siostra
Waszej miłości lepszym jest żołnierzem.

REGANA

Czy się lord Edmund widział z waszym księciem?

OSWALD

Nie, pani.

REGANA

Cóż by w sobie mógł zawierać
List mojej siostry do niego?

OSWALD

Nic nie wiem.

REGANA

Wyjechał wprawdzie stąd w nie lada celu;
Było to wielkim głupstwem Gloucesterowi,
Po ócz wyjęciu, pozostawiać życie:
Gdzie się pokaże, wszędzie wszystkich serca
Od nas odwraca. Edmund, jak rozumiem,
Z politowania nad jego niedolą,
Udał się mroczny jego byt zakończyć,
A przy tym zbadać siły nieprzyjaciół.

OSWALD

Muszę go szukać z tym listem, milady.

REGANA

Jutro ruszają nasze wojska; czekaj,
Drogi niepewne.

OSWALD

Nie mogę, milady;
Mam przez mą panią zalecony pośpiech.

REGANA

Po co jej było pisać? Czyliż waćpan
Nie mogłeś ustnie powiedzieć, co chciała?
Coś się w tym święci – czyby czasem?... słuchaj;
Będę ci za to nieskończenie wdzięczna,
Pozwól mi pismo to rozpieczętować.

OSWALD

Wolałbym raczej...

REGANA

Wiem, że. twoja pani
Nie cierpi męża; jestem tego pewna,
A za ostatnim swoim tu pobytem,
Rzucała dziwnie znaczące spojrzenia
Na szlachetnego Edmunda. Wiem także,
Iż waćpan jesteś jej wiernikiem.

OSWALD

Ja, pani?

REGANA

Mówię zasadnie: żeś nim jest, wiem o tym;
Muszę dlatego uprzedzić waćpana
O rzeczy, którą, trzeba, żebyś wiedział.
Mój mąż nie żyje; jam się już z Edmudem
Porozumiała i moja dlań ręka
Jest stosowniejsza niż ręka twej pani.
Resztę wywnioskuj sam. Jeśli go znajdziesz,
Oddaj mu, proszę, i to moje pismo;
A gdy twa pani dowie się od ciebie
O tych szczegółach, staraj się ją skłonić,
Ażeby poszła za radą rozumu.
Bywaj mi teraz zdrów. Gdybyś przypadkiem
Tego ślepego zdrajcę gdzie napotkał,
Pomnij, że tego, co go sprzątnie, hojna
Czeka nagroda.

OSWALD

Rad bym go napotkać,
Łaskawa pani, byś się przekonała,
Czyjej się strony trzymam.

REGANA

Idź szczęśliwie.

Wychodzą.

SCENA SZÓSTA

Okolice w pobliżu Dowru

Wchodzi Gloucester i Edgar w ubraniu, wieśniaczym.

GLOUCESTER

Kiedyż dojdziemy na szczyt tego wzgórza?

EDGAR

Drapujemy się nań, panie; nie czujecie,
Jak to iść ciężko?

GLOUCESTER

Grunt zdaje się równy,

EDGAR

Okropnie stromy. Nie słyszycie morza?

GLOUCESTER

Nic wcale.

EDGAR

Widać więc, że wasz brak wzroku
I innym zmysłom odejmuje władzę.

GLOUCESTER

W istocie, być to może. Mnie się zdaje,
Że twój głos inny teraz, że twa mowa
Jest rozsądniejsza i gładsza niż pierwej.

EDGAR

Mylisz się, panie; nie ma we mnie zmiany,
Chyba w ubraniu.

GLOUCESTER

Zdaje mi się jednak,
Że lepiej mówisz.

EDGAR

Jesteśmy na miejscu,
Stójcie spokojnie. – O, jakie to straszne,
Jak to odurza patrzeć w taką głębię!
Wrony i kawki krążące w pośrodku

Ledwie wydają się wielkości chrząszczów.
W połowie chyłu wisi jakiś człowiek,
Zbierając morski kopr, okropna czynność
Zda mi się, że się wydaje nie większym
Jak jego głowa. Rybacy, chodzący
Owdzie wzdłuż brzegów, rzekłbyś, że to myszy;
A ów ogromny statek na kotwicy
Wygląda jak czółenko; jego czółna
Jak morskie boje, ledwie dostrzegalne.
Głuchy ryk fali bijącej o piaski
Tu dojść nie może. Nie będę już patrzył,
Bo mi się w mózgu zawraca i mógłbym
Stoczyć się w przepaść.

GLOUCESTER

Postaw mię, gdzie stoisz.

EDGAR

Dajcie mi rękę; jesteście już tylko
O stopę od krawędzi, za nic w świecie
Nie podskoczyłbym tutaj.

GLOUCESTER

Puść mi rękę.
Masz tu trzos jeszcze jeden, przyjacielu,
A w nim zawarty klejnot, wielkiej ceny
Dla ubogiego, niech ci z nim bogowie
Szczęście przyniosą! Idź teraz, kochanku;
Bywaj zdrow, daj się słyszeć, że odchodzisz.

EDGAR

Bądźże mi, panie, zdrow!

GLOUCESTER

Bogowie z tobą.

EDGAR *do siebie*

Pozwalam sobie tych żartów z rozpaczą,
Dlatego tylko, abym ją uleczył.

GLOUCESTER *klęka*

O! wy potężni władcy na niebiosach!
W obliczu waszym wyrzekam się świata
I zrzucam z siebie wielką moją boleść.
Gdybym ją dłużej mógł znosić bez szemrań
Na waszą świętą nieodmienną wolę,
Knot mego życia sam przez się by wytłął.
Jeżeli Edgar mój żyje, o, zlejcie,
Zlejcie na niego swe błogosławieństwa!
No, przyjacielu, bądź zdrow – a gdzie jesteście?

EDGAR

Jużem daleko, panie; bądźcie zdrowi.

G l o u c e s t e r skacze i pada na ziemię.

A kto wie, czyli czasem wyobraźnia
Nie jest w możności wydrzeć skarbu życia,
Kiedy to życie samo chce swej zguby?
Gdyby był tam, gdzie myśli – już by nawet
I myśli nie miał. Żywy czy nieżywy?
Hej, przyjacielu! Panie! Czy nie słyszysz?
Przemów! Czyliżby umrzeć miał w istocie!
Przecież! Porusza się. Kto wy jesteście?

GLOUCESTER

Precz, daj mi umrzeć!

EDGAR

Gdybyś nie był piórkiem,
Nitką pajęczą, byłbyś się był rozbił
Jak jajko, spadłszy tyle sążni na dół:
Ale oddychasz, masz wagę, nie rannys;
Przemawiasz, jesteś cały. Dziesięć masztów,
Stawionych jeden na drugi, nie czynią
Tej wysokości, z jakiej prostopadle
Zleciałeś tu, gdzie stoim. Cud, że żyjesz.
Przemów raz. jeszcze.

GLOUCESTER

Spadłem ja istotnie?

EDGAR

Stamtąd, z owego straszliwego wirchu
Kredowej skały. Spójrz tylko do góry:
Donośnogłosy skowronek nie mógłby
Na taką metę ani być widzianym,
Ani słyszany. Spójrz tylko do góry.

GLOUCESTER

Niestety, nie mam oczu. Czyliż nędzy
Jest odmówione i to dobrodziejstwo,
By śmiercią sobie położyła koniec?
Było to pewnym rodzajem pociechy,
Gdy uciśniony mógł się tym sposobem
Od okrucieństwa ciemiezcy uchronić
I podejść dumną jego samowolę.

EDGAR

Daj rękę, panie; wstań, tak; no, i jakże?
Stoiszli mocno?

GLOUCESTER

Aż nadto, aż nadto.

EDGAR

To nie do wiary. Co to było owdzie
Na skale, co się od was oddaliło,
Nimeście spadli?

GLOUCESTER

Był to biedny żebrak.

EDGAR

Stąd mi się jego oczy wydawały
Jak dwa księżycy w pełni: miał sto nosów,
Rogi zagięte na kształt wzdętej fali.
Był to niechybnie zły duch. Pomyśl przeto,
Szczęśliwy starcze, żeś winien swą całość
Opatrzny bogom, którzy zakładają
Swą chwałę na tym, żeby skutecznić
To, co się ludziom zdaje niepodobnym.

GLOUCESTER

Tak jest, poznaję teraz. Będę odtąd
Dźwigał mą nędzę, aż zawoła sama:
„Dość już, umieraj!” Ten, o którym mówisz,
Mój bracie, mnie się wydawał człowiekiem:
Często on mówił: „Zły duch! Zły duch!” On mię
Tam przyprowadził.

EDGAR

Bądźcie dobrej myśli
I nie frasujcie się. Któż to tu zmierza?

Wchodzi Król Lir, fantastycznie przybrany w polne kwiaty.

Przytomny umysł nigdy swego pana
Tak nie wystroi.

KRÓL LIR

Wolno mi przecie bić monetę; za to mi nic nie zrobią: nie jestem królem?

EDGAR

Rozdzierający widoku!

KRÓL LIR

Natura w tym względzie przechodzi sztukę. Oto macie jurgielt. Ten drab trzyma łuk jak stracha na ptaki. Naciągaj lepiej krawiecki łokieć, bałwanie. Patrzcie, patrzcie! – mysz. Cicho! cicho! ten kawałek sera to potrafi. Oto moja rękawica: pójdź, olbrzymie, zmierzmy się. Przynieście berdysze! O ptaku, jakżeś czmychnął! W samo centrum, w samo centrum! hiiu! Stój! jakie hasło?

EDGAR

Pachnie majeranek.

KRÓL LIR

Przejdźcie.

GLOUCESTER

Ten głos mi znany.

KRÓL LIR

Ha! Goneryło! – z białą brodą¹ – Pochlebiali mi jak psy; mówili mi, że mam biały włos na brodzie, nim mi jeszcze urósł czarny. „Tak” i „nie” na wszystko, com powiedział! „Tak” i „nie” na jedno i toż samo! to nie bogomyślnie. Kiedy mię raz jednego deszcz prażył i wiatr na wskroś przejmował, kiedy grzmot nie chciał się uciszyć, choć mu kazałem, wtedy je poznał, wtedy je przewąchał. Dajcie im pokój! nie można liczyć na ich słowo. Powiedzieli mi, że mogę wszystko, to fałsz: nie mogę się nie trząść we febrze.

GLOUCESTER

Dźwięk tego głosu przypominam sobie,
Czy to król?

KRÓL LIR

Tak jest, król z przodu i z tyłu.
Gdy groźnie spojrzę, patrz, jak drżą poddani.
Temum darował życie: cóż on zgrzeszył?
Popełnił cudzołóstwo.
Nie umrzesz, ponieść śmierć za cudzołóstwo?
Nie, nie, tak samo grzeszy pokrzywniczek,
Maleńka złota muszka w moich oczach
Grzeszy tak samo. Niech się ludek mnoży!
Przecież nieprawy syn Glouceстера bardziej
Miłował ojca niż Lira dwie córki
Spłodzone w prawym łożu.
Święć się, rozpusto, bo mi brak żołnierzy.
Patrzcie na ową piękną damę: twarz jej
Zdaje się mówić, że lód jest w jej łonie;
Jawi wzór cnoty i odwraca głowę
Słyszac ten wyraz: rozkosz.
A jednak żadna klacz, żadna łasica
Nie jest w swej żądy tak nieposkromiona.
Od góry są to kobiety,
Lecz w dół od pasa – chutliwe centaury,
Tylko część górną bogowie dziedziczą,
Dolna to własność diabła, tam jest piekło!
Tam są ciemności, otchłań siarki, smoła!
Żar i war, fetor, stęchlizna.
Tfy! tfy! tfy! Daj mi piżma, aptekarzu,
Na złagodzenie mojej wyobraźni....
Oto pieniądze

GLOUCESTER

Niech ucałuję tę reke

KRÓL LIR

Zaczekaj;

Wprzód ją obmyję, czuć ją cielesnością.

GLOUCESTER

O ty, ludzkości zrujnowany szczątku!

Tak samo kiedyś wniwecz się obróci

Ten ogrom świata. Poznajesz mię, panie?

KRÓL LIR

Poznają twoje oczy. Mrugasz na mnie?

Nie, darmo kusisz, ślepy Kupidynie:

Nie chcę już kochać. Czytaj to wyzwanie,

Tylko uważaj na charakter pisma.

GLOUCESTER

Choćby litera każda była słońcem,

Nie przeczytałbym i jednej.

EDGAR *do siebie*

Nie chciałem wierzyć, gdy mi to mówiono,

Sam widzę teraz i serce mi pęka.

KRÓL LIR

Czytaj.

GLOUCESTER

Czym? Tymi dziurami bez oczu?.

KRÓL LIR

Oho, tak ze mną poczynasz? Do licha?

Głowa bez oczu, worek bez pieniędzy?

Brak oczu gorzej ciąży twojej głowie

Niż brak pieniędzy twojemu workowi.

Taki to, widzisz, świat.

GLOUCESTER

Widzę, niestety!

KRÓL LIR

Co? Czyś oszalał? Żeby ślepy człowiek

Mógł widzieć, jaki jest świat! Patrz uszyna.

Patrz no, czy widzisz, jak ten sędzia jeździ

Po tym złodzieju dobrodusznym? Słuchaj,

Ale to zostaw przy sobie: zmień miejsce

I zgadnij, w której ręce złota kula?

Kto jest złodziejem, kto sędzią? Czyś widział,
Żeby wieśniaczy pies szczekał na dziada?

GLOUCESTER

Widziałem, panie.

KRÓL LIR

I nieboraczysko
Umknął przed kurta? Widzisz w tym wielki obraz wpływu władzy:
Słucha się nawet kundłów na urzędzie.
Podły pachółku, odejm krwawą rękę!
Za co ty chłoszczesz tę dziwkę? Bijże się
Po własnym grzbiecie! Pożądasz jej, chamie,
A karzesz ją za pożądliwość? Lichwiarz
Wiesz Cygana. Przez wytarte suknie
Widać najmniejsze niedoskonałości.
Togi i szuby pokrywają wszystko.
Powlecż grzech złotem, a hartowna dzida
Sprawiedliwości pryśnie nie zraniwszy;
Uzbrój go w łachman, karzeł żdźbłem go zmoże
Nikt nie jest winnym, nikt, nikt, ręczę za to:
Jeżeli – zapisz to, mój przyjacielu –
Jeżeli zdoła oskarżycielowi Zapieczętować usta.
Wpraw sobie szklane oczy i tak uczyni,
Jak czynią zręczni politycy: udaj.
Że widzisz rzeczy, których nic nie widzisz.
Cóż teraz będzie? teraz, teraz, teraz
Zdejmcie mi buty – mocniej, mocniej, tak, tak.

EDGAR

O, ileż sensu wśród nedorzeczności!
Wśród obłąkania, jaki rozum!

KRÓL LIR

Chceszli
Płakać nade mną, to weź moje oczy.
Znam ja cię dobrze; nazywasz się Gloucester.
Cierp; myśmy wszyscy płacząc na świat przyszli.
Wiesz, że, wciągając pierwszy raz powietrze,
Kwilim i krzyczym. Powiem ci kazanie,
Tylko uważaj.

GLOUCESTER

Niestety! niestety!

KRÓL LIR

Krzyczymy, rodząc się, dlatego, bracie,
Że wchodzimy na tę wielką scenę błazeństw.
Niezła myśl! Byłby to subtelny fortel
Część naszych koni kazać podkuć pilśnią.

Muszę spróbować, gdy zaś tym sposobem
Cichaczem zejść moich panów zięciów,
Wtedy rżnij, morduj, morduj, morduj!

Wchodzi J e d e n z r o t m i s t r z ó w, za nim żołnierze.

ROTMISTRZ

Jest tu, jest; miejcie go na oku. Panie,
Dostojna wasza córka...

KRÓL LIR

Bez odsieczy.
Jak to? w niewoli? Istnym błazen losu.
Nie obchodźcie się ze mną barbarzyńsko.
Dam wykup. Każcie przywołać chirurga:
Ciętym tu.

Wskazuje na głowę.

ROTMISTRZ

Wszystko mieć będziecie, panie

KRÓL LIR

Znikąd pomocy? Zewsząd opuszczony?
To by człowieka w zdrój łez mogło zmienić,
A oczy jego w ogrodowe konwie
Do zalewania kurzu.

ROTMISTRZ

Drogi panie!

KRÓL LIR

Umrę walecznie, strojnie, jak pan młody.
Będę jowialny: cha! cha! jestem królem.
Czy wiecie o tym, państwo?

ROTMISTRZ

Wielkim królem.
Wiemy to, panie, i słuchać cię będziem.

KRÓL LIR

Jest więc nadzieja życia: gońcie za mną,
Jeśli mię chcecie schwytać. Husa! husa!

Wybiega, żołnierze za nim.

ROTMISTRZ

Ostatni nędzarz w tak żalonym stanie
Litość by wzbudził, a cóż król dopiero!
Jedna ci jeszcze córka pozostała,

A ta wybawi świat spod ciężkiej klątwy,
Którą go tamte dwie przygniotły.

EDGAR

Cześć wam,
Szlachetny panie.

ROTMISTRZ

Życzę pomyślności,
Czegóż to chcecie?

EDGAR

Nie słyszałżeś, panie,
Czy się zanosi na bitwę?

ROTMISTRZ

Z pewnością;
To rzecz wiadoma: każdy o tym słyszy,
Kto może dźwięki rozeznąć.

EDGAR

Wybaczcie:
A czy daleko nieprzyjaciel?

ROTMISTRZ

Blisko:
Szybkim pochodem posuwa się ku nam
I główne jego siły za godzinę
Pewnie nadejdą.

EDGAR

Dziękuję wam, panie,
To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć.

ROTMISTRZ

Lubo królowa z szczególnych powodów
Tu się znajduje, wojska jej już dawno
Ruszyły naprzód.

EDGAR

Dziękuję wam, panie,

Wychodzi R o t m i s t r z.

GLOUCESTER

O bogi, których dobroć nieprzebrana,
Weźcie mi życie, ażeby mię znowu
Zły duch nie skusił do szukania śmierci,
Nim ona będzie zgodna z wolą waszą.

EDGAR

Dobrze się modlisz, ojcze.

GLOUCESTER

Któż ty jesteś,
Mój przyjacielu?

EDGAR

Nader biedny człowiek,
Co się otrząsał już z ciosami losu
I w szkole własnych cierpień stał się czuły
Na nędzę drugich. Daj mi rękę, starcze,
Zapewnięć jaki przytułek.

GLOUCESTER

Przyjm dzięki:
Błogosławieństwo niebios niech ci zsyła
Pomyślność jedną po drugiej.

Wchodzi O s w a l d.

OSWALD

Ha! tuś mi!
Nagroda sama wchodzi mi pod rękę.
Ta twoja ślepa głowa po to siadła
Na twoim karku, by szczęście me poprzeć.
Policz się z sobą, stary, nędzny zdrajco;
Już wydobyty miecz, co cię ma zgładzić.

GLOUCESTER

Kiedy tak, niechże twa przyjazna ręka
Silnie uderzy.

E d g a r zasłania go sobą.

OSWALD

Co się to ma znaczyć,
Zuchwały chłopie, śmiesz stawać w obronie
Oslawionego zdrajcy? Precz! Inaczej
Zaraza jego doli będzie mogła
Udzielić się i tobie. Odstąp, mówię.

EDGAR

Jo nie kcę, ot, by wej się pon odcepił.

OSWALD

Odstąp, szubrawcze, albo zginiesz.

EDGAR

Ejże,
Idźta jegomość lepiej w swoją drogę
I pozostawia biedny lud w pokoju.
Kiejby jo jeno kciał się dać zjeść w kasy,
To bych był od dwóch tyźni to potrafił.
Nie następujta, warujta się, radzę,
Bo wej spróbuję co mocniejsze, łeb was
Cy moja pałka. Mata wóz i przewóz.

OSWALD

Precz, ryfo.

EDGAR

Ej ze, wylecą wam zęby.
Co mi tam tsąsać będzietta śpikulcem.

Walczą. E d g a r powala pałką O s w a l d a.

OSWALD

Nędzny, zabiłeś mię. Weź mój trzos, łotrze,
Chceszli, ażeby ci się dobrze działo,
To ciało moje pochowaj i oddaj
Te listy, które niosłem, Edmundowi,
Hrabiemu Gloucester, pytaj się o niego
W angielskim wojsku. O niewczesna śmierci!

Umiera.

EDGAR

Znam ja cię dobrze, usłużny niecnoto;
Z tobą twa pani straciła narzędzie
Wszelkich występków, do jakich jest zdolna.

GLOUCESTER

Czy on nie żyje?

EDGAR

Siądź tu, panie; spocznij.

do siebie

W kieszenie jego zajrzyjmy: te listy,
O których mówił, mogą mi wyświadczyć
Ważną przysługę.

głośno

Nie żyje on, panie,
Tylko mi przykro, że jego oprawcą
Nie był kto inny.

znalazłszy list, do siebie

Otóż i są, wybacz,
Szanowny wosku; nie wiń mię, dyskrecjo.
Ażeby odkryć myśl nieprzyjaciela,
Rozdarlibyśmy mu serce; rozedrzyć
Kopertę jego listu prędzej ujdzie.

rozpieczętowanie list i czytanie

„Nie zapominaj, milordzie, o z obopólnych naszych przyrzeczeniach. Nie brak ci sposobności do usunięcia go z drogi; jeżeli ci woli nie zabraknie, czas i miejsce nieraz ci się przyjaźnie nastreczą. Wszystko na nic, jeżeli on wróci zwyciężcą; ja w takim razie zostałabym niewolnicą, a jego łoże stałoby się moim więzieniem. Uwolnij mię od tej ostateczności i zajmij w nagrodę trudów opróżnione miejsce przy mym boku.

Twoja (żona, chciałabym powiedzieć)
powolna sługa
Goneryla”

O nieprzejrzana głębio żądz niewieścich!
Spisek na życie jej zacnego męża;
A substytutem mój brat. – Tu, w tych piaskach,
Pogrzebię cię, niefortunny pośle
Krwawych sprośników, a gdy przyjdzie pora,
Stawię ten słodki bilecik przed oczy
Zagrożonemu księciu. Szczęście jego,
Że mu o śmierci twojej donieść mogę
I dać zbawienną na przyszłość przestrożę.

Wywleka ciało O s w a l d a za scenę.

GLOUCESTER

Król zmysły stracił. Jak silne są moje,
Że się kołaczę jeszcze, czując ogrom
Mojej niedoli! Bogdajbym oszalał!
Wtedy by moja myśl się oddzieliła
Od moich cierpień i boleść uśpiona
Urojeniami chorej wyobraźni
Świadomość siebie by straciła.

*Odgłos trąb w dali.
E d g a r wraca.*

EDGAR

Idźmy.
Dajcie mi rękę, ojczu. Zdaje mi się,
Że słyszę w dali głuche bicie bębna.
Pójdźcie; umieszczę was u przyjaciela.

Wychodzą.

SCENA SIÓDMA

*Obóz francuski. Namiot K o r d e l i i na stronie.
Melodyjna muzyka za sceną.
K o r d e l i a, K e n t, D o k t o r i J e d e n z d w o r z a n.*

KORDELIA

O najpocziwszy Kencie! Jakże zdołam
Zawdzięczyć twoją dobroć? Życie moje
Za krótkie na to i możność za szczupłą.

KENT

Takie uznanie, miłościwa pani,
Jest już zapłatą nad zasługę. Wszystko,
Co powiedziałem, jest rzetelną prawdą;
Nie przesadziłem nic ani ująłem.

KORDELIA

Ubierz się przecie inaczej: te szaty
Budzą wspomnienie owych chwil żalonych.
Proszę cię, zdejm je.

KENT

Wybacz mi, królowo;
Plan mój chce, abym jeszcze nie był znanym.
Proszę cię o to, pani, jak o łaskę,
Byś mię nie znała poty, póki pora
Nie przyjdzie i ja nie uznam, że przyszła.

KORDELIA

Niechże tak będzie.

do D o k t o r a

Co się dzieje z królem?

DOKTOR

Śpi ciągle, pani,

KORDELIA

O bogi, uleczcie
Tę wielką szczyrbę w tej zranionej duszy!
Wróćcie harmonię rozstrojonym zmysłom
Ojca, co się stał dzieckiem.

DOKTOR

Czy nie każe
Wasza .królewska mość obudzić króla?
Dość już spał.

KORDELIA

Rządź się, panie, własnym zdaniem
I czyń, co tylko uznasz za stosowne.
Czy on ubrany?

DWORZANIN

Tak, łaskawa pani.
Pograżonemu w śnie głębokim świeżą
Daliśmy odzież.

KENT

Bądź pani obecna,
Gdy go przebudzimy; jestem prawie pewny,
Że teraz będzie spokojniejszy.

KORDELIA

Dobrze.

K r ó l L i r śpiący w krześle zostaje wniesiony na scenę.

DOKTOR

Bliżej. Powiedzcie, żeby głośniej grano,

KORDELIA

Drogi mój ojcie, oby moje usta
Były lekarstwem i ten pocałunek
Ukoił boleść, którą moje siostry
Czcigodny wiek twój zatrwały!

KENT

Kochana
Zacna istoto!

KORDELIA

A chociażbyś nawet
Nie był ich ojcem, te białe kędziory
Powinny były litość w nich obudzić.
Czyliż to była twarz do wystawienia
Na pastwę wichrów, deszczu i piorunów,
Czuwać wśród strasznych i szybkich błyskawic
Jak owa biedna stracona placówka
W wiotkim szyszaku?⁶ Pies mojego wroga
Choćby mię ugryzł, byłby był przytułek
W taką noc znalazł przy moim ognisku.
A tyś poprzestać musiał, biedny ojcie,
Na chlewnej strzesze, na skąpej i zgniłej
Garści barłogu, wśród świń i włóczęgów,
O bogi, bogi! to cud, że cię życie

⁶ szyszaku z białych włosów

Nie opuściło z przytomnością razem.
Budzi się, przemów do niego, doktorze.

DOKTOR

Uczyń to, pani; to będzie właściwiej.

KORDELIA

Jakże się miewa nasz dostojny chory?
Jakże się wasza królewska mość czuje?

KRÓL LIR

Niepotrzebnieście mię dobyli z grobu.
Tyś dobra dusza, alem ja przykuty
Do ognistego koła, które łzami
Jak roztopionym ołowiem polewam.

KORDELIA

Czy mię poznajesz, panie?

KRÓL LIR

Jesteś duchem,
Wiem, wiem. Dawnożeś opuściła ciało?

KORDELIA

Wciąż nieprzytomny.

DOKTOR

Tylko co się ocknął,
Zostaw go, pani, chwilkę w spokojności.

KRÓL LIR

Gdzież to ja byłem? Gdzie ja jestem? Dzień jasny.
Zwodzą mię srodze. Umarłbym z litości,
Gdybym w tym stanie widział drugich. Nie wiem,
Co mam powiedzieć. Nie przysięgłbym na to,
Ze to są moje ręce, a nie cudze;
Zobaczmy: czuję to zakłucie szpilką.
Gdybym mógł pewność mieć mojego stanu!

KORDELIA

O, spojrzij na mnie, panie, i wznies ręce
Nad moją głową w znak błogosławieństwa,
Nie, panie, tobie klękać nie przystoi.

KRÓL LIR

Nie szydźcie ze mnie! Jestem dziecinnieały,
Bezsilny starzec; mam lat osiemdziesiąt
Z górą, o jeden dzień ni mniej, ni więcej.
Boję się, mówiąc otwarcie, czy jestem
Przy całkiem zdrowych zmysłach. Zdaje mi się,

Że cię znam, pani, i tego tu męża;
A jednak wątpię, bom zgoła nie świadom,
Co to za miejsce, i cały mój rozum
Nie może sobie przypomnieć tych sukien.
Nie mogę sobie podobnież zdać sprawy,
Gdziem tę noc spędził. Nie śmieście się ze mnie,
Bo, na poczciwość, jako żyw tu stoję,
Ta pani zdaje mi się moim dzieckiem,
Moją Kordelią.

KORDELIA

Jestem nią też, jestem!

KRÓL LIR

Sąli wilgotne twe łzy? Tak, zaiste.
Proszę cię, nie płacz. Jeżeli masz dla mnie
Jaką truciznę, chętnie ja wypiję.
Ty mnie nie kochasz, wiem; bo twoje siostry,
Ile pamiętam, złymi były dla mnie.
O, ty masz powód, one go nie miały.

KORDELIA

Nie mam go, nie mam.

KRÓL LIR

Jestżem ja we Francji?,

KORDELIA

W własnym Królestwie swoim.

KRÓL LIR

Czy być może?
O nie oszukuj mnie.

DOKTOR

Pociesz się, pani.
Owo szaleństwo wielkie jest, jak widzisz,
Już usunięte; nie byłoby jednak
Bezpiecznie teraz objaśniać mu przeszłość.
Namów go, pani, by wszedł do namiotu;
Nie przerywajmy mu tak potrzebnego
Spoczynku, póki lepiej się nie wzmoże.

KORDELIA

Może się wasza królewska mość przejdzie.

KRÓL LIR

Wybacz mi, proszę, bądź wyrozumiała;
Zapomnij: jestem niedołężny starzec.

Wychodzi z K o r d e l i ą; za nimi D o k t o r i służba.

DWORZANIN

Czy się to sprawdza, że księżę Kornwalii
Tak marnie zginął?

KENT

Z największą pewnością.

DWORZANIN

Któż jego wojska prowadzi?

KENT

Podobno
Ów syn Glouceстера z nieprawego łoża.

DWORZANIN

Mówią, że jego syn wygnany, Edgar,
Jest w Niemczech z hrabią Kentem.

KENT

Ta wiadomość
Może być błędna. Czas nam się obejrzeć,
Wojska książęce postępują naprzód.

DWORZANIN

Będzie to krwawa bitwa. Bądźcie zdrowi.

Wychodzi.

KENT

A. w miarę tego, jak los ją rozstrzygnie,
Szala mej doli schyli się lub dźwignie.

Wychodzi.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

*Obóz brytanski w pobliskosci Dowru.
Przy odgłosie kotłów, z chorągwiemi wchodzi E d m u n d,
R e g a n a, rotmistrze i żołnierze.*

EDMUND *do jednego z rotmistrzów*

Idź waćpan spytać księcia, czy trwa stale
Przy ostatecznie umówionych planach,
Czy też, zagnalony okolicznościami,
Odstąpił od nich; bo jest spreczny z sobą,
I wahający się. Staraj się waćpan
Stanowczą o tym przynieść nam wiadomość.

Wychodzi rotmistrz.

REGANA

Posłańca naszej siostry spotkał pewnie
Jakiś przypadek.

EDMUND

Ani wątpić, pani

REGANA

Znasz, hrabio, moje uczucie dla ciebie,
Powiedz mi tylko otwarcie, rzetelnie,
Czy kochasz moją siostrę?

EDMUND

Jak przystoi
Wiernemu słudze.

REGANA

Lecz czyś nigdy do niej
Nie znalazł drogi dozwolonej tylko
Memu szwagrowi?

EDMUND

Co za myśl!

REGANA

Wieść chodzi,
Żeście wy z sobą w stosunkach tak ścisłych
I poufałych, jak tylko być można.

EDMUND

To fałsz: honorem ci ręczę, milady.

REGANA

Tego bym nigdy nie zniosła.

Pamiętaj, Kochany hrabio, nie zbliżać się do niej.

EDMUND

Oddal, o pani.. tę myśl raz na zawsze.

Otóż i ona, z księciem, swym małżonkiem.

Wchodzą Księżę Albanii, Goneryla i żołnierze.

GONERYLA *do siebie*

Nimby ta siostra miała mi go wydrzeć,

Prędzej bym przegrać wołała tę bitwę.

KSIAŻĘ ALBANII

Witaj nam, luba siostrze.

do Edmunda

Mówią, panie,

Że król znajduje się w obozie córki

Z innymi, których ostrość naszych rządów

Zraziła. Nigdy nie byłem waleczny,

Gdzie być nie mogłem uczciwy. Dobyłem

Oreż przeciwko Francuzom dlatego,

Że naszli nasze ziemie, nie dlatego,

Ze dłoń przyjazną podają królowi

I innym, których bodaj czy nie słuszna

Uzbraja przeciw nam sprawa.

EDMUND

Milordzie,

Szlachetnie mówisz.

REGANA

Na co tu ten rozbiór?

GONERYLA

Myślmy, jak stawić czoło najeźdźcom;

O tych domowych, prywatnych niechęciach

Nie pora mówić teraz.

KSIAŻĘ ALBANII

Zasięgnijmyż

Nasamprzód rady starych wojowników,

Jaki by obrać tryb działań.

EDMUND

Za chwilę
Będę w namiocie waszych wysokości.

REGANA

Siostrze, wszak idziesz z nam?

GONERYLA

Nie.

REGANA

Pójdź, proszę;
Wypada, abyś była z nami razem.

GONERYLA *do siebie*

Aha, wiem, o co idzie.

głośno

Dobrze, pójdę.

Edgar przebrany wchodzi.

EDGAR *do Księżcia Albanii*

Nie pogardzacie, panie, rozmową
Z biednym człowiekiem, to mię wysłuchajcie.

KSIAŻĘ ALBANII *do odchodzących*

Zaraz ja przyjdę.

do Edgara

Mów

Edmund, Regana, Goneryla, rotmistrze i żołnierze wychodzą.

EDGAR

Rozpieczętujcie
Ten list przed bitwą; jeśli zwyciężycie,
Kaźcie oddawcę jego trąbą przyzwać.
Choć moja postać gminna i nikczemna,
Mogę jednakże stawić zapaśnika
Zdolnego stwierdzić to, co tu podane.
Jeśli przegracie, panie, rola wasza
Na tym świecie skończy się tym samym
I usną wszelkie knowania. Bogdajby
Fortuna chciała was kochać!

KSIAŻĘ ALBANII

Zaczekaj,
Aż list przeczytam.

EDGAR

Nie wolno mi, panie.
Gdy przyjdzie. pora, kaźcie heroldowi
Ozwać się tylko, a wnet się ukażę.

KSIAŻĘ ALBANII

Dobrze więc; bywaj zdrów, przejrzę to pismo.

E d g a r wychodzi. E d m u n d powraca.

EDMUND

Już nieprzyjacieli przed nami, milordzie,
Spraw swoje wojsko. Oto obliczenie
Ich sił, z dokładnych powzięte wywiadów;
Ale na waszym pośpiechu, milordzie,
Wiele zależy.

KSIAŻĘ ALBANII

Będę na czas gotów.

Wychodzi.

EDMUND

Obydwo siostrą zaprzysiągłem miłość;
Jedna niecierpi drugiej, jako żmii
Nie cierpi, kto był ukąszony przez nią.
Któraż z nich wezmę? Obydwie? czy jedną?
Czy żadnej? Żadnej posiadać bym nie mógł,
Jeśliby obie żyły. Wziąwszy wdowę,
W wściekłość bym tamtą wprawił, a przy tamtej
Z trudnością by mi przyszło dojść do celu,
Dopóki mąż jej przy życiu zostaje.
Użyjmyż jego pleców w bitwie, potem
Niech ta, która by rada go się pozbyć,
Sama pomyśli ó tym. Co się tyczy
Ułaskawienia Lira i Kordelii,
Które on sobie ułożył, nic z tego.
Jeżeli bitwę wygramy i oni
Wpadną w moc naszą, wniwecz ja obrócę
Ten piękny projekt. W położeniu moim
Biernym być zgubnie, trzeba iść przebojem.

Wychodzi.

SCENA DRUGA

Pole pomiędzy dwoma obozami.

Wrzawa wojenna za sceną. Przy odgłosie bębnow przechodzą z chorągwiami przez scenę

K r ó l L i r, K o r d e l i a i żołnierze.

Wchodzą E d g a r i G l o u c e s t e r.

EDGAR

Usiądź tu, ojczy: to cieniste drzewo
Gościnną strzechę ci zastąpi; módl się
Za triumf dobrej sprawy. Jeśli wrócę,
Przyniosę ci pociechę.

GLOUCESTER

Niech ci, bracie,
Błogosławieństwo niebios towarzyszy!

E d g a r wychodzi. Wrzawa wojenna. Sygnały do odwrotu. E d g a r powraca.

EDGAR

Uchodźmy, starcze! daj rękę! uchodźmy!
Lir zwyciężony i w niewolę wzięty
Wraz z córką. Idźmy, idźmy.

GLOUCESTER

Po co szukać
Innego miejsca? wszak i tu zgnić można?

EDGAR

Znów czarne myśli? Nie od nas zależy
Nasz koniec, tak jak przyjdzie nasze na świat.
Jak do tamtego trzeba być dojrzałym,
Tak i do tego. Idźmy.

GLOUCESTER

I to prawda.

Wychodzą.

SCENA TRZECIA

Brytanski obóz w pobliskosci Dworu.

*Wchodzi E d m u n d jako zwycięzca przy odgłosie
kotłów z chorągwiami. K r ó l L i r i K o r d e l i a jako jeńcy.
Rotmistrze i żołnierze.*

EDMUND

Kilku rotmistrzów niech ich odprowadzi,
Trzymać ich pod jak najściślejszą strażą,
Póki nie będzie oznajmiona wola
Tych, co ich sądzić mają.

KORDELIA

Nie mnie pierwszej
Przyszło w złe popaść, przy chęci najszczerzej

Zrobienia dobrze. Twój to los, o królu,
Boli mię; własny zniosłabym bez bólu.
Nie zobaczymyż tych dwóch siostr, tych córek?

KRÓL LIR

Nie, nie, nie! Precz! precz! Idźmy do więzienia.
Będziem tam sobie śpiewali we dwoje
Jak ptaki w klatce. Gdy mię ty poprosisz
O udzielenie ci błogosławieństwa,
Ja klękne wtedy i prosić cię będę
O przebaczenie. Tak sobie żyć będziem;
Modlić się, śpiewać, pleść stare powieści;
Śmiać się do złotych motylów i słuchać,
Jak prostaczkowie opowiadać będą,
Co się u dworu dzieje; kto wygrywa,
Kto traci; kto jest w łasce, kto w niełasce.
Będziem też i my gawędzić z nimi
I w pogadance tej przybierać minę
Tak tajemniczą, jak gdybyśmy byli
Powiernikami bogów. Tym sposobem,
Odosobnieni za murem i kratą,
Przetrwamy dole i niedole wielkich,
Które się ciągle zmieniają jak przyływ
I odpływ morza.

EDMUND

Precz ich wyprowadzić!

KRÓL LIR

Na takie, jak my, ofiary, Kordelio,
Bogowie sypią kadzidła. Mam ciebie!
Kto by rozdzielić nas chciał, ten by musiał
Wziąć chyba z nieba głownię i tą głownią
Podkurzyć nas jak lisy. Otrzyj oczy!
Niech im zaraza prędzej skanceruje
Skórę i ciało, niż lzy nasze ujrzą!
Niech wprzód zmarnieją! Pójdź!

Król Lir i Kordelia wychodzą pod strażą.

EDMUND

Zbliż się, rotmistrzu.
Weź ten skrypt; idź za nimi do więzienia.
Jużem, o stopień wyżej cię posunął;
Jeżeli zrobisz to, co tu wskazane,
Do wyższych sobie przez to utworujesz
Zaszczytów drogę. Wiedz o tym, że człowiek!
Jest niewolnikiem czasu: nie przystoi
Mieczowi tkliwość. Nad tym, com ci zlecił,
Nie ma co dyskutować, albo powiedzieć:

Zrobię to, albo szukaj sobie szczęścia
Na innej drodze.

ROTMISTRZ

Zrobię to, milordzie.

EDMUND

Działaj więc i bądź szczęsnym, gdy to zdziałasz.
Ale pamiętaj – jak najprędzej; zresztą
Wykonaj wszystko tak, jak napisałem.

ROTMISTRZ

Nie mogę wozu ciągnąć ni jeść owsa,
Ale co w mocy ludzkiej, to wykonam.

Wychodzi. Odgłos trąb. Wchodzi Książę Albanii Goneryla, Regana, rotmistrze i żołnierze.

KSIAŻĘ ALBANII

Daliście, panie, świetny dowód męstwa
I szczęście wam sprzyjało. W naszym ręku
Są ci, co głównie byli sprężynami
Dzisiejszej walki: żądamy ich od was
Dla postąpienia z nimi, jak nam każe
Postąpić względ na bezpieczeństwo nasze
I ich zasługę.

EDMUND

Uważałem, panie,
Za rzecz stosowną usunąć sprzed oczu
I pod zamknięciem umieścić starego,
Biednego króla; wiek jego i tytuł
Ma w sobie urok, zdolny serca ludu
Zwrócić ku niemu, a przeciw nam lance,
Któreśmy zwerbowali. Z nim posłałem,
Dla tychże samych powodów, królowę.
Są oni wszakże w pogotowiu stanąć,
Jutro lub później, tam gdzie posiedzenie
Zechcecie odbywać. Krew z nas ciecze teraz
I pot; przyjaciel płacze przyjaciela,
I najlepszemu wypadkowi bitwy
Klnie ten, co ciosów jej doświadczył.
Kwestia Kordelii i jej ojca sposobniejszej
Wymaga chwili.

KSIAŻĘ ALBANII

Wybaczcie mi, panie:
Mam was jedynie za sługę w tej wojnie,
A nie za brata.

REGANA

To jeszcze zależy
Od tego, co my powiemy! Zda mi się,
Że się nas pierwiej godziło zapytać
Przed tak stanowczym wyrzeczeniem tego.
On wojskiem naszym dowodził, on działał
Jako zastępca mój i reprezentant;
W tak bezpośrednim przeto położeniu
Mógłby się mienić naszym bratem.

GONERYLA

Z wolna!
Nie tak gorąco! Własna jego wartość
Wyżej go stawia niż twe wyniesienie.

REGANA

Przeze mnie w moje prawa wprowadzony,
Nie ustępuje on najznakomitszym..

KSIAŻĘ ALBANII

To by być mogło w najszcześniejszym razie,
Gdybyś z nim pani była zaślubioną,

REGANA

Z szyderców często bywają prorocy,

GONERYLA

Hola! To oko pani zezowate,
Co się spodziewa to ujrzeć!

REGANA

O pani –
Czuję się jakoś słaba. Gdyby nie to,
Odpowiedziałabym dosadniej. Hrabio,
Oddaję wojsko me, jeńców i mienie.
Rozrządzaj wszystkim moim i mną samą.
Niech wie świat, że cię uznaję za pana
I za małżonka.

GONERYLA

Myślisz go posiadać?

KSIAŻĘ ALBANII

Nie pani dobra chęć przeszkodzi temu.

EDMUND

Ani też twoja, panie.

KSIAŻĘ ALBANII

Moja właśnie.
Podły mieszańcze.

REGANA *do Edmunda*

Każ uderzyć w trąby
I poprzyj moje prawa jako swoje.

KSIAŻĘ ALBANII

Czekajcie! Parę słów tylko. Edmundzie,
Aresztujemy cię za zdradę stanu,
A z tobą tego węża w złotej łusce.

wskazuje na Gonerylę

Co się zaś tyczy twojego zamiaru,
Nadobna siostró, kładziemy nań weto
W imieniu naszej żony; ona bowiem
Wprzód już z tym lordem była zaręczona,
A my, jej mężem będąc, musim bronić
Jej interesu. Pragnieszli zameżcia,
To weź mnie, pani; jam wolny – ta dama
Już zamówiona.

GONERYLA

Co za śmieszna farsa!

KSIAŻĘ ALBANII

Masz waćpan oręż. Niech w trąby uderzą!
Nie stawi-li się nikt, aby ci dowieść
Ohydnej, jawnej i przeróżnej zdrady:
Oto mój zakład;

rzuca rękawicę

Nie wprzód tknę się chleba,
Aż ci wykażę z tym mieczem na sercu,
Że jesteś takim, jakim cię ogłaszam.

REGANA

Słabo mi! słabo mi!

GONERYLA *na stronie*

Wierzę; inaczej
Nie ufałabym żadnemu lekarstwu.

EDMUND

Oto nawzajem mój zakład.

rzuca rękawicę

Ktokolwiek

Mieni mię zdrajcą, ten kłamie bezczelnie.
Niech zabrzmią trąby! Kto bądź się ośmieli
Wystąpić, przeciw temu gotów będę
Bronić honoru mojego i sławy
Aż do ostatniej kropli krwi.

KSIAŻĘ ALBANII

Herolda!

EDMUND

Herolda przyzwać!

KSIAŻĘ ALBANII

Licz na własne siły.
Żołnierze twoi, których zwerbowano
W moim imieniu, w moim też imieniu
Dostali rozkaz wrócenia do domów.

REGANA

Coraz mi gorzej, och! och!

KSIAŻĘ ALBANII

Jej niedobrze.
Odprowadźcie ją do mego namiotu.

Regana zostaje wyprowadzona. Wchodzi Herold.

Zbliż się, heroldzie, przeczytaj to, pismo,
A potem zatrąb.

ROTMISTRZ

Dmij w trąbę! Słyszać trąbę.

HEROLD *czyta*

„Jeżeli jest jakiś rycerz szlacheckiego rodu lub stopnia, co by Edmundowi, przypuszczalnie hrabiemu Gloucester, w oczy śmiało zarzucić, że jest wielolicznym zdrajcą, niech się ukaze za trzecim odgłosem trąby. W mowie będący Edmund gotów jest przyjąć walkę w swojej obronie.”
Zatrąb!

Słyszać trąbę pierwszy raz.

Jeszcze!

Słyszać trąbę drugi raz.

Jeszcze!

Słyszać trąbę trzeci raz. Trąba odpowiada zza sceny. Edgar wchodzi uzbrojony, przed nim trębacz.

KSIAŻĘ ALBANII

Spytaj go, czego chce, po co się stawia
Na ten głos trąby?

HEROLD

Kto jesteś, rycerzu?
Jakie twe miano? Jaki stan i po co
Stajesz tu na to hasło?

EDGAR

Miano moje,
Od raka zdrady stoczone, przeżarte
Zębem niecnoty, zatarte zostało,
Alem szlachetnej krwi jak ten przeciwnik,
Z którym mam walczyć.

KSIAŻĘ ALBANII

Któż jest ten przeciwnik?

EDGAR

Kto się tu stawia w obronie Edmunda,
Hrabiego Gloucester?

EDMUND

On sam, cóż mu powiesz?

EDGAR

Dobądź oręża, aby cię dłoń twoja
Mogła oczyścić, jeśli moja mowa
Skrzywdzi szlachetne serce: tu jest moja.
W imię praw moich, mojego honoru,
Mojej przysięgi, bez względu na twoją
Siłę i młodość, stopień i znaczenie,
Na twój zwycięski miecz i świeże szczęście,
Na twoje męstwo i waleczność, twierdzę,
Że jesteś zdrajcą, wiarołomnym bogom,
Bratu i ojcu, przysięgłym na życie
Tego wysoko dostojnego księcia;
Słowem, od czubka głowy do ostatnich
Kończyn podeszwy, najprzeniewierniejszym,
Wierutnym zdrajcą. Zaprzeczyszli temu,
Ten miecz, to ramię, wszystkie siły moje
Gotowe stwierdzić to kosztem krwi twojej
I dowieść ci, że kłamiesz.

EDMUND

Ściśle biorąc,
Wprzód bym powinien wiedzieć, jak się zowiesz;
Ponieważ jednak twoja powierzchowność
Tak jest rycerska i niepospolita

I mowa twoja zdradza ród szlachetny,
Pogardzam przeto formą wymaganą
W tego rodzaju spotkaniach, przy której
Roztropność by mi radziła obstawać.
W oczy odbijam ci twój zarzut zdrady
Jako piekielny fałsz, który za ledwie
Drasnął mię, a nie zranił, a któremu
Ten mój miecz zaraz utoruje drogę
Tam, gdzie na wieki spocznie. – Niech zatrąbia!

Odgłos trąb. Walczą. E d m u n d pada.

KSIAŻĘ ALBANII

Ratujcie go! ratujcie!

GONERYLA *do E d m u n d a*

To był podstęp
Podstęp, Gloucesterze. Według praw rycerskich
Nie byłeś wcale w obowiązku walczyć
Z nieznanym przeciwnikiem. Oszukany,
Nie pokonany zostałeś.

KSIAŻĘ ALBANII

Milcz, pani,
Albo ci usta zatkam tym papierem.

do E d m u n d a, pokazując mu list G o n e r y l i

Patrz, mości panie.

do G o n e r y l i

Poczwaro, przeczytaj
Ten jawny dowód twojej nieprawości.

oddaje jej list

Nie drzyj go, znasz to jejmość, jak uważam.

GONERYLA

Choćby tak było, ja tu jestem panią,
Nie ty; nikt nie ma prawa mię pociągać
Do tłumaczenia.

KSIAŻĘ ALBANII

Nędzna! a więc znasz to?

GONERYLA

Nie pytaj mnie, co znam.

Wychodzi.

KSIAŻĘ ALBANII *do Rotmistrza*

Idź waćpan za nią,
Jest zrozpaczona; daj na nią baczenie.

Rotmistrz wychodzi.

EDMUND

Jam to uczynił, o co mnie oskarżasz.
I więcej, znacznie więcej; czas pokaże.
Już on się dla mnie kończy. Ale ktoś ty,
Coś mi tak przeciął przyszłość? Jeśliś szlachcic,
Przebaczę ci.

EDGAR *podnosząc przyłbicę*

Użalmy się wzajem
Jestem tak dobrej krwi jak ty, Edmundzie;
Jeśli zaś moja lepsza jest od twojej,
Tym gorzej sobie postąpiłeś ze mną,
Moje nazwisko Edgar; jestem synem
Twojego ojca. Nieba sprawiedliwe
Z słodkich występków naszych czynią one
Narzędzie naszej chłosty, owo ciemne,
Pokątne miejsce, w którym on cię spłodził,
Doprowadziło go do ociemnienia.

EDMUND

O, prawdę, prawdę mówisz!
Koło losu Bieg swój odbyło w pełni: ja tu leżę

KSIAŻĘ ALBANII

Po chodzie jużem domyślał się twojej
Zacności rodu. Pozwól się uścisnąć.
Niech brzemień cierpień przygniecie mi serce,
Jeżeli kiedy źle życzyłem tobie
I twemu ojcu.

EDGAR

Wiem o tym, cny książę.

KSIAŻĘ ALBANII

Ale gdzieżeś to dotąd się ukrywał?
Skąd wiesz o ojca nieszczęściu?

EDGAR

Stąd, panie,
Zem go w nieszczęściu pielęgnowałam. Zdam wam
W krótkości sprawę z moich przejść i jego;
Bogdajby potem pękło serce moje!

Aby ujść skutku krwawych listów gończych,
Wysłanych za mną – o, ileż słodczy
Ma dla nas życie, gdy wolimy w mękach
Mrzeć co godzina niż umrzeć od razu!
Przywdziałem na się lachmany wariata;
Przybrałem postać taką, że psy nawet.
Z wzgardą patrzyły na mnie. W takim stanie
Spotkałem ojca mojego z owymi
Krwiaź zbroczonymi pierścieniami, z których
Świeżo szlachetne wyrwano kamienie.
Zostałem odtąd, jego przewodnikiem;
Byłem z nim ciągle, zebrałem dla niego
I wstrzymywałem go od samobójstwa.
Nie dałem mu się poznać (o, dlaczegoż!);
Dopiero teraz, kiedym już był zbrojny,
Przed pół godziną. Niepewny zwycięstwa,
Jakkolwiek pełen najlepszej otuchy,
Prosiłem, aby mię pobłogosławił,
I od samego początku do końca
Opowiedziałem mu moje tułactwo.
Ale, niestety! znękany duch jego,
Za słaby, aby mógł znieść zbieg tak nagły
Dwóch sprzecznych uczuć, bólu i radości,
Uśmiech na jego ustach zostawiając,
Uleciał.

EDMUND

Mowa twoja mię wzruszyła;
Skutki jej mogą być dobre; mów dalej.
Masz, zda się, jeszcze coś do powiedzenia.

KSIĄŻE ALBANII

Maszli coś więcej jeszcze tak smutnego,
To zamilcz, bo ja sam słuchając tego
Zaczynam mięknąć.

EDGAR

To by się zdawało
Dla nie lubiących smutku dostateczne,
Lecz był ktoś, który to wiele powiększył
O wiele więcej jeszcze i posunął
Tę ostateczność do ostateczności.
Gdy żal wydobył głośny jęk z mej piersi,
Wtedy przystąpił do mnie pewien człowiek,
Który mię widział był, w mej ciężkiej nędzy
I z wstrętem stronił od mego widoku;
Ale w tej chwili poznawszy
I przypomni, kto jestem, zawsze sobie, com wycierpiał,
Silnym ramieniem objął mię za szyję
I zawył, jakby chciał rozsadzić niebo.

Rzucił się potem na mojego ojca,
A potem jął się opowiadać dzieje
Lira i jego, z których okropnością
Nic się znanego porównać nie może;
A gdy to opowiadał, boleść jego
Rosła tak, że się struny jego życia
Pękać zdawały. Zatrąbiono wtedy
I pozostawić go musiałem prawie
Bez przytomności.

KSIAŻĘ ALBANII

Któż to był?

EDGAR

Kent, panie;
Ów to wygnany Kent, który w przebraniu
Nie odstępował króla, swego wroga,
Pełniąc posługi,, jakich by się nie chciał
Podjąć niewolnik.

D w o r z a n i n wbiega z zakrwawionym, nożem.

DWORZANIN

Na pomoc! na pomoc!

EDGAR

Komu na pomoc?

KSIAŻĘ ALBANII

Mów.

EDGAR

Cóż ten nóż znaczy?.

DWORZANIN

Gorący on, dymiący się krwią świeżą,
Tylko co wyszedł z serca; już jej nie ma!

KSIAŻĘ ALBANII

Kogo? mów.

DWORZANIN

Waszej małżonki, milordzie:
Zamordowała się. Jej siostra przez nią
Padła otruta; sama to wyznała.

EDMUND

Z obiema byłem zaślubiony, teraz
Wszystkich nas troje łączy jedna chwila.

EDGAR

Oto Kent.

KSIAŻĘ ALBANII

Niech je przyniosą żywe czy nieżywe.

D w o r z a n i n wychodzi.

Ta kara niebios drzeniem nas przejmuje,
Litości w nas nie budzi.

Wchodzi K e n t.

A, to on.

Czas nie pozwala cię powitać, panie,
Jakby przystało.

KENT

Przyszedłem powiedzieć
Mojemu panu dobranoc na zawsze.
Czy go tu nie ma?

KSIAŻĘ ALBANII

Ha! jakżeśmy mogli
Zapomnieć o czymś tak ważnym!
Edmundzie, powiedz, gdzie, król, gdzie Kordelia?

Służba wnosi ciała G o n e r y l i i R e g o n y.

Patrz, Kencie, na to widowisko.

KENT

Nieba!
Czemuż tak?

EDMUND

Edmund był kochany jednak:
Dla mnie otruła jedna drugą, po czym
Zabiła siebie.

KSIAŻĘ ALBANII

Zakryjcie ich twarze.

EDMUND

Pragnę żyć – pragnę zrobić co dobrego
Wbrew mej naturze. Poślijcie czym prędzej
Na zamek – tylko zaraz: bo mój rozkaz
Zagraża życiu Lira i Kordelii. Nie ociągajcie się.

KSIAŻĘ ALBANII

Spieszcie, o, śpieszcie!

EDGAR

Do kogo, panie?

do Edmunda

Któż otrzymał rozkaz?

Poślij co na znak odwołania.

EDMUND

Dobrze,

Że ci to na myśl przyszło: oto miecz mój;

Idź z nim i oddaj go oficerowi,

Co ma straż przy nich.

EDGAR

Spiesz, na miłość bogów!

Rotmistrz wychodzi.

EDMUND

On ma od twojej żony i ode mnie

Rozkaz powiesić Kordelię w więzieniu

I zwalić potem winę na jej rozpacz,

Jakoby sama sobie śmierć zadała.

KSIAŻĘ ALBANII

Bogowie, strzeżcie ją! Wynieść go na bok.

Żołnierze wynoszą Edmunda za scenę. Wchodzi Lir, trzymając w objęciach martwą Kordelię; za nim Rotmistrz i inni.

KRÓL LIR

Jęcz, jęcz, jęcz, świecie! O, wy wszyscy z głazu!

Gdybym miał wasze oczy, wasze usta,

Wstrząsłbym niebiosa mym jękiem. Już po niej!

Po niej, na zawsze! Umieję ją rozpoznać,

Kto żyje, a kto trup: z niej już trup tylko.

Może się mylę. Podajcie zwierciadło:

Jeśli jej oddech na jego powierzchni

Zostawi jakiś ślad, to jeszcze żyje.

KENT

Jestże to koniec świata?

EDGAR

Albo obraz

Równiej mu zgrozy?

KSIAŻĘ ALBANII

Wszechprzemiany w nicość?

KRÓL LIR

Poruszyło się piórko: jeszcze żyje!
Jeżeli żyje, szczęście to umorzy
Wszystkie niedole, jakie wycierpiałem.

KENT *klękając*

Drogi, kochany panie!

KRÓL LIR

Odstąp! odstąp!

EDGAR

To Kent, szlachetny wasz przyjaciel, panie.

KRÓL LIR

Precz! precz! Przekleństwo wam, zdrajcy, mordercy!
Wszyscyście tacy. Mogłem ją ocalić;
Teraz po wszystkim! Kordelio! Kordelio!
Zaczekaj trochę. Ha! Co mówisz? Głos jej
Był zawsze słodki, łagodny i cichy:
Nieoceniona rzecz w kobiecie! Nędznik,
Co cię powiesił, zginął z mojej ręki.

JEDEN Z ROTMISTRZÓW

W istocie, on go zabił, milordowie.

KRÓL LIR

Nieprawdę mówię? Był czas gdy na widok
Tego bułata dobytego z pochwy
Truchlano: terazem stary, złamany
Tylicznymi ciosy. Kto ty jesteś?
Wzrok mi się popsuł: czekaj, zaraz powiem.

KENT

Jeśli fortuna pyszną jest z dwóch ludzi,
Których kochała i nienawidziła,
Jednego z nich tu widzimy.

KRÓL LIR

Jak tu ciemno!
Czyś ty Kent?

KENT

Jestem Kent, twój sługa, panie;
A gdzież twój sługa Kajus?

KRÓL LIR

Był to walny,
Pocziwy chłopak, możecie mi wierzyć;
Miał krzepką rękę. Zmarł on i zgnił.

KENT

Żyje,
Kochany panie, jam jest tym człowiekiem.

KRÓL LIR

Zaraz zobaczę.

KENT

Który od początku
Twego upadku nie przestawał dzielić
Smutnych kolei twoich..

KRÓL LIR

Bądź pozdrawion!

KENT

Nikt inny. Zewsząd śmierć, ciemność i próżnia.
Starsze twe córki same się zgładziły
I zmarły śmiercią gwałtowną.

KRÓL LIR

Tak myślę,

KSIAŻĘ ALBANII

Nie wie, co mówi; próżno byśmy teraz
Dawali mu się poznać.

EDGAR

Nadaremnie.

Wchodzi Rotmistrz

ROTMISTRZ

Milordzie, Edmund, hrabia Gloucester, skonał.

KSIAŻĘ ALBANII

To rzecz podrzędna. Szlachetni lordowie
I przyjaciele, słuchajcie naszego
Postanowienia. Niech wszelka pociecha,
Jaką dać można, zapewniona będzie
Tej nieszczęśliwej ruinie wielkości.
Co się nas tyczy, zrzekamy się ninie
Najwyższej władzy na rzecz tego starca,
Póki żyć będzie.

do Kenta i Edgara

Wy dwaj, milordowie,
Kencie, Gloucesterze, wejdźcie w wasze prawa,
Przewyżka których będzie odpowiednia
Waszej zasłudze. Niech każdy przyjaciel
Cnót swych dank znajdzie, każdy nieprzyjaciel
Kielich goryczy. Ależ patrzcie, patrzcie.

KRÓL LIR

Powiesili biedactwo! Już bez życia!
Pies, koń, mysz może żyć, a ty i tchnienia
Wydać nie możesz! O, ty już nie wrócisz,
Nigdy nie wrócisz, nigdy, nigdy, nigdy!
Bądźcie tak dobrzy rozpiąć mię. Dziękuję.
O, patrzcie! Patrzcie na nią! Na te usta
Patrzcie! o patrzcie!

Umiera.

EDGAR

Mdleje, o mój królu!

KENT

Pęknie, przez litość, pękni serce moje!

EDGAR

Spojrzyj, mój królu!

KENT

Przestań: niech duch jego
Wzięci swobodnie! Byłby jego wrogiem,
Kto by go dłużej na torturach świata
Chciał zatrzymywać.

EDGAR

Umarł, rzeczywiście.

KENT

To dziw, że dotrwał do tej chwili: żył on
Od dawna tylko przywłaszczonym życiem.

KSIAŻĘ ALBANII

Weźcie te ciała. Ogólna żałoba
Tłumi w nas wszelką inną myśl. Wy oba,

do Edgara i Kenta

Drogi Edgarze i Kencie kochany,
Rządźcie i państwa zagajajcie rany.

KENT

Ja się niebawem muszę wybrać w drogę;
Mój pan mię woła, odmówić nie mogę.

EDGAR

Nie traćmy serca w tej dotkliwej próbie,
Czując, co czuję, czynmy, co na dobre.
Ten z nas najstarszy zniósł najwięcej ciosów,
My nie dożyjemy równych lat i losów.

Wychodzą przy dźwiękach marsza pogrzebowego.

